



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ARGENTYŃSKI SEN

MELANIE MILBURNE

**Melanie Milburne**

# **Argentyński sen**

*Tłumaczenie:  
Katarzyna Berger-Kuźniar*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

W testamencie ojca Teddy zauważyła tylko jeden paragraf i nie dotyczył on wcale pieniędzy. Chodziło w nim o zawarcie związku małżeńskiego. Z przerażeniem popatrzyła na ich rodzinnego adwokata.

- Małżeństwo? - zapytała.

Benson pokiwał ponuro głową.

- Obawiam się, że tak. I to w ciągu miesiąca. W przeciwnym razie twój kuzyn Hugo odziedziczy wszystko: wszelkie nieruchomości, akcje, udziały... i Marlstone Manor.

- Nie może być! - wykrzyknęła. - Przecież tata powiedział, że Manor należy do mnie, jest moim domem... Powtórzył to jeszcze na dzień przed śmiercią. Przyrzekał, że zawsze będę miała dach nad głową.

- Twój ojciec zmienił testament miesiąc wcześniej niż zdiagnozowano u niego raka. Widocznie miał przeczucie, że nie pozostało mu wiele czasu i chciał uporządkować swoje sprawy.

Jego sprawy? To był jej dom i jej sprawy. Jej życie! Jej bezpieczeństwo. Jak ojciec mógł przekazać wszystko kuzynowi, który nie pofatygował się nawet, żeby choć raz odwiedzić go podczas choroby?

Teddy czuła się całkowicie zaszokowana. Nerwowo mrużyła oczy, jakby się chciała przebudzić ze złego snu. Czy to się dzieje naprawdę? Idiotyczna rozmowa z prawnikiem ojca w bibliotece w ciągle jeszcze jej domu? Jakaś makabryczna pomyłka.

Przez pięć miesięcy pielęgnowała tatę umierającego na raka trzustki. Odszedł przy niej, do ostatniej chwili trzymała go za rękę. To był jedyny moment w ich życiu, gdy poczuli się ze sobą blisko związani. Na parę dni przed śmiercią zdążył jej opowiedzieć trochę o swym dzieciństwie, co nagle wyjaśniło wiele na temat jego trudnej osobowości. Zrozumiała, dlaczego ciągle o wszystko się czepiał i trudno go było zadowolić; dlaczego nieustannie ją kontrolował i nie zważał na jej zdanie w żadnej kwestii. Na sam koniec nawet mu wybaczyła. Powiedziała, że go kocha, pomimo że poprzysięgła sobie nigdy tego nie robić. A on przez cały czas wiedział, że ją oszukuje? Zdradza? Czemu dała się nabrać? Dlaczego nie miała żadnych podejrzeń? Po co była nagle tak naiwna, by złapać się na ułudę rodzinnej sielanki?

- Ojciec dał mi wyraźnie do zrozumienia, że Marlstone Manor pozostanie moim domem. - Teddy starała się mówić jasno i bez emocji. - Z jakiej okazji miałby zmienić zdanie? Nie muszę chyba wychodzić za mąż, by odziedziczyć coś, co i tak należy teraz do mnie. To jakiś skandal!

Benson uderzył znacząco długopisem w rozłożony dokument.

- Niestety jest jeszcze coś... Twój ojciec wyznaczył... pana młodego.

- Co takiego?!

- Zapisał tu, że masz poślubić Alejandra Valqueza.

Teddy z niedowierzaniem odczytała nazwisko. Przed oczami pojawił się zamazany obraz z przeszłości, a na nim rosły, ciemnowłosego mężczyzna, czy może bardziej

playboy o tajemniczym uśmiechu upadłego anioła. Wokół niego stado kobiet przypominające rój natrętnych pszczoł. Poczwała, że płoną jej policzki. To naprawdę musi być jakiś makabryczny sen. Nawet ojciec nie potrafiłby być tak okrutny, by wystawić ją na pośmiewisko i zmusić do ślubu z kimś całkowicie nieprzystającym do niej ani do jej stylu życia. Cała prasa brukowa i strony plotkarskie wyszydziłyby taki „związek” bezlitośnie. Nikt nie uwierzyłby w parę: Valquez i ona. Już widzi te upokarzające nagłówki: „Kulawa dama z Marlstone Manor wrabia znanego argentyńskiego playboya w małżeństwo dla pieniędzy”.

Czym sobie na to wszystko zasłużyła? Czy w ten sposób na sam koniec ojciec postanowił okazać, jak bardzo brzydził się jej kalectwem? Wystawiając ją na niekończące się drwiny i szyderstwo? Czyniąc z niej przedmiot żartów powtarzanych w pubach przy piwie przez najbliższe dziesięć lat?

Teddy powoli przywoływała się do porządku. Musiała znów spojrzeć w stronę adwokata. Panikowanie i histeria na pewno w niczym nie pomogą, trzeba powrócić do zwykłego *modus operandi*, czyli dystansu i opanowania.

- Czy ten zapis można w jakikolwiek sposób obejść?

- Nie, jeśli chcesz pozostać właścicielką i mieszkanką Marlstone Manor.

Popatrzyła za okno na niezmienione przez lata bezkresne ogrody i pola, zielone doliny, rzędy żywopłotów, rzekę, która przepływała przez las, nieruchomą tafłę jeziora, klony, buki i cisy rosnące tu od stuleci. Rodzinna posiadłość była dla niej wszystkim. Domem, sanktuarium, natchnieniem do pracy, która polegała na ilustrowaniu książek dla dzieci. Wszystkie świetne rysunki botaniczne zainspirowało prawdziwe, najbliższe otoczenie.

Czy ojciec naprawdę ani trochę się o nią nie troszczył? Nie wiedział, co sądziła o ludziach pokroju Alejandra? Przecież obaj bracia Valquez, również młodszy Luiz, byli nieprzyzwoicie bogaci, zniewalająco przystojni i spotykali się jedynie z modelkami i gwiazdami filmowymi. Z pięknymi, doskonałymi kobietami.

Dla starszego Valqueza dziewczyny takie jak ona nie istniały. Gdy wiele lat wcześniej przedstawiono ich sobie na imprezie polo, na którą siłą zabrał ją ojciec, chyba nie odezwali się do siebie ani słowem. Alejandro wypatrzył natomiast stojącą tuż za jej plecami blond piękność, która wkrótce została jego oficjalną narzeczoną. Ich gorący romans nie schodził miesiącami z pierwszych stron brukowców, aż supermodelka Mercedes Delgado... nie pojawiła się w wyznaczonym terminie na ślubie!

Dlaczego ojciec postanowił zmusić takiego właśnie mężczyznę do związku z własną córką? Czego dla niej pragnął?

Teddy nigdy dobrze nie żyła ze swym ojcem, a on nigdy nie ukrywał, że wolałby mieć syna. Krytykował ją od dziecka za wszystko, co robiła i mówiła, a ona i tak, jak większość małych dziewczynek, bardzo go kochała i szukała jego akceptacji. Dopiero po wielu latach zrozumiała, że dla taty naprawdę liczyły się jedynie interesy, pieniądze i odnoszenie sukcesów. W trakcie rozwodu z matką poruszył niebo i ziemię, by uzyskać pełnię opieki nad córką, lecz zrobił to nie z miłości, a po to, by odnieść kolejne spektakularne zwycięstwo.

Być może chciał teraz swym okrutnym zapisem w testamencie ukarać Teddy za to, że uważała, że swym postępowaniem wpędził matkę do grobu. A może wstydził się córki wiodącej życie starej panny i postanowił zmusić ją do związku z mężczy-

zną, który w inny sposób nigdy nie zwróciłby na nią uwagi?

Nazwisko Valquez kojarzyło się jednoznacznie z bogactwem, prestiżem, oszałamiającym tempem życia i genialną grą w polo. Gdyby któryś z braci naprawdę chciał się ożenić, Teddy znalazłaby się jako absolutnie ostatnia na liście potencjalnych kandydatek.

Obecnie należało jednak porzucić dalsze dywagacje i powrócić do rozmowy z prawnikiem.

- Dlaczego Alejandro Valquez miałby przystać na taki układ? Po co mu to?

- Dwadzieścia lat temu Paco, ojciec Alejandra, miał wypadek podczas gry w polo, w wyniku którego uległ porażeniu czterokończynowemu, czyli został całkowicie sparaliżowany poniżej szyi. Twój ojciec odkupił od niego wtedy pewien areał ziemi, chcąc w ten sposób wesprzeć finansowo rodzinę Valquez - wyjaśnił Benson. - Jednak czas mijał, a ziemia pozostała w waszym posiadaniu, mimo że Alejandro wielokrotnie składał oferty wykupienia jej z powrotem. Po waszym ślubie tytuł własności automatycznie powróci do Valquezów.

A więc ojciec potraktował ją jak towar wymienny! Jak mógł? Przecież mamy już dwudziesty pierwszy wiek i kobiety od dawna same wybierają sobie partnerów. Z miłości.

Teddy od dziecka marzyła skrycie o uczuciu jak z bajki, chociaż nie zaznała go ani nie widziała w domu rodzinnym. Rodzice rozwiedli się, gdy miała zaledwie siedem lat, i pozostali w bardzo wrogich relacjach. Pomimo wszystko uważała, że ludzie powinni się wiązać wyłącznie z miłości i dbać o nią, nie zaś wikłać się w małżeństwo z powodów finansowych. Nie łatwo będzie zmienić nagle własne głębokie przekonania. Nie zamierza upodobnić się do matki, która wyszła za człowieka dla jego pozycji społecznej i marnie skończyła.

Teddy popatrzyła ponownie na Bensona. Musi znaleźć się jakiś ratunek.

- Czy Alejandro już wie?

- Tak, ale ma związane ręce.

- To znaczy?

- Twój ojciec zaaranżował wszystko w ten sposób, że jeżeli Valquez nie zgodzi się na małżeństwo z tobą, to sporny areał zostanie sprzedany.

- Tak bogaty człowiek odzyska swą ziemię, gdy tylko znajdzie się ona na wolnym rynku.

- Obawiam się, że nie, bo zapis nakazuje sprzedaż deweloperom. Zresztą pewien lokalny deweloper już czeka na taką okazję. Jestem skłonny uważać, że Valquez prędzej zaryzykuje małżeństwo z nieznaną kobietą, niż odpuści rodzinną ziemię. Jednym słowem, jest to jedyny korzystny układ dla was obojga.

Wściekłość i gorycz Teddy powoli zbliżały się do zenitu. Czyżby Benson, podobnie jak ojciec, uważał, że sama nie ułoży sobie życia?

Zanim wyszła z biblioteki, posłała prawnikowi jedno ze swych najbardziej morderczych spojrzeń.

- Może pan przekazać panu Valquezowi, że nie sądzę, aby jakiegokolwiek okoliczności zmusiły mnie do zgody na fikcyjne małżeństwo.

- Żartuje pan? - warknął złowieszczo Alejandro po wysłuchaniu przedstawiciela

prawnego Marlstone Inc. w swym londyńskim biurze.

- Jeśli chce pan kiedykolwiek odzyskać Mendoza Land, który zmarły Clark Marlstone odkupił od pańskiego ojca, musi pan przyjąć te warunki.

- On wcale go nie odkupił! - zaprotestował Valquez. - Ukradł go! Zapłacił ułamek od prawdziwej wartości ziemi, wykorzystując sytuację finansową ojca po wypadku, i nazwał to dodatkowo pomocą! Zmanipulował wszystkich, by uwierzyli, że świadcza nam przysługę, podczas gdy w rzeczywistości za bezcen położył swoje łąpska na czymś wartym fortunę! Sukinsyn! - gorączkował się dalej.

- Było, co było. A teraz ma pan szansę odzyskać wszystko, nie płacąc ani grosza. I na tym się skupmy.

Alejandro wciągnął głęboko powietrze. Nic bardziej mylnego. Zapłaci za to sownie. Własną wolnością, wartością, którą ceni sobie najwyżej.

- Nie pamiętam nawet, żebym kiedykolwiek poznał córkę Marlstone'a. Teodora, czy tak? - upewnił się, zerkając przelotnie w dokumenty. - Kim jest? Co ma do powiedzenia w tej sprawie? A może to ona za wszystkim stoi?

Wydawało mu się, że potrafi sobie ją bez trudu wyobrazić. Kolejna tania, rozpuszczona córka bogatego tatusia, karierowiczka pragnąca łatwo się dorobić. Z pewnością namówiła chorego ojca do kombinowania i zmiany w testamencie, żeby bez najmniejszego wysiłku zostać żoną i współwłaścicielką fortuny. Po jego trupie!

- Jest tak samo poirytowana jak pan - odpowiedział prawnik. - Zamierza podważyć ważność testamentu.

Akurat! Wszystkie kobiety potrafią świetnie grać. Teodora Marlstone na pokaz będzie wściekła i oprotestuje, co tylko się da, żeby ukryć swe prawdziwe motywacje. Pewnie, że chciałyby go poślubić. Jest wymarzoną partią, najbardziej atrakcyjnym kawalerem do wzięcia w całej Argentynie, jeśli nie w Ameryce Południowej.

- Jakie ma szanse?

- Marne. Testament jest praktycznie nie do ruszenia. Clark napisał go, będąc w pełni władz umysłowych, co potwierdziło na jego prośbę aż trzech lekarzy. Można zakładać, że podejrzewał, że któreś z was nie zaakceptuje warunków i zacznie szukać luki w przepisach. Podważenie zapisów wydaje się niemożliwe, a procedury trwałyby wiecznie i kosztowały majątek. Moja rada brzmi: podporządkować się ostatniej woli Marlstone'a i maksymalnie ją wykorzystać. A samo małżeństwo ma przecież potrwać tylko sześć miesięcy.

Łatwo powiedzieć!

Alejandro westchnął zrezygnowany. Miał już dosyć na głowie. Sama opieka nad przysposobioną dwójką nastoletnich sierot była wielkim wyzwaniem dla kawalera. A teraz jeszcze żona? Piętnastoletni Jorge był nadal w wieku, kiedy nie potrafił się zdecydować, czy autorytety są bardziej po to, by się im przeciwstawiać, czy żeby je szanować. Ponadto przypominał mu do złudzenia młodszego brata Luiza, którym również zajmował się od małego. Wiedział więc już doskonale, jakich poświęceń to wymaga. Prawie osiemnastoletnia Sofi była odrobinę dojrzała, a ostatnio wyraziła nawet chęć przeprowadzki do Buenos Aires i studiowania kosmetologii. Jednak pełna niezależność od kontroli Valqueza i reszty jego domowego personelu nie wchodziła na razie w grę.

Małżeństwo musi być bardzo trudną decyzją do podjęcia, bo dotyczy zobowiąza-

nia wobec bliskiej osoby. Jak można w ogóle podjąć taką decyzję, poślubiając nieznaną kobietę? Na sam dźwięk słowa „ślub” robił się zazwyczaj nerwowy. Bał się tego rodzaju więzi. Pamiętał matkę, która dumnie obnosiła się z kosztowną obrączką i prowadziła dom, a po wypadku ojca uciekła do Paryża w poszukiwaniu nowego życia, zostawiając tę samą obrączkę na kopii pozwu rozwodowego oraz dwóch małych synków w całkowitym osłupieniu.

Alejandro sam także posmakował goryczy zerwanego narzeczeństwa. Nawet więcej: nie spodziewał się takiego obrotu zdarzeń. Uczucie przesłoniło mu doświadczenie. Doskonale przecież wiedział, że wszystkie kobiety pragnęły tylko pieniędzy i poczucia bezpieczeństwa, i nie zawahałyby się przed niczym, by osiągnąć swój cel. Potrafiły się zakochiwać i odkochiwać na zawołanie w zależności od zasobności męskiego portfela. Nie zastanawiał się, czy miały to może wpisane w kod DNA. Po prostu nie zamierzał już nigdy dać się zmanipulować ani ogłupić przez związek z kobietą.

Robił się zresztą coraz starszy i sprytniejszy. Nie pozwalał już, by emocje przesłaniały mu fakty lub odrywały od bieżących zadań. Nie dzięki emocjom czy uczuciom odbudował podupadające imperium ojca. Uczynił to katorżniczą pracą i sprytem, przechytrzając konkurencję i oponentów, a wszelkie przeszkody równając z ziemią.

Zaistniała obecnie sytuacja nie będzie stanowić żadnego wyjątku.

- Gdzie ona jest? - zapytał Alejandro lokaja, który otworzył drzwi w rezydencji Marlstone Manor. Starszy człowiek wyglądał na postać z czasów kolonialnych, miał liberię, krzaczaste siwe brwi i zasadnicze spojrzenie.

- Panna Teddy jest zajęta.

Jaka szkoda, że nie kimś innym, pomyślał z ironią Valquez.

- Jestem pewien, że wciśnie mnie jakoś w swój napięty grafik.

Panna Teodora Marlstone czekała prawdopodobnie na to, by utrwaliły się jej świeżo polakierowane paznokcie lub równo rozprowadzony po ciele samoopalacz. Bo czymże innym mogłaby być zajęta pusta jak wydmuszka, rozpieszczona córeczka tatusia? Już samo jej imię... Teddy! Nawet nie wiadomo, czy to on, ona czy może jakaś zabawka.

- Jeśli zechce pan tutaj zaczekać, przekażę panie Teodorze, że nalega pan na rozmowę.

- Posłuchaj no, człowieku, i bez urazy - przerwał mu Alejandro. - Nie mam czasu tkwić tu i czekać, aż twoja pracodawczyni skończy nakładać sobie tipsy, więc albo od razu mnie do niej zaprowadzisz, albo sam ją znajdę.

- To nie będzie konieczne - odrzekł nagle chłodny, damski głos zza pleców lokaja.

Po chwili w drzwiach ukazała się młoda, drobna kobieta, zupełnie niekojarząca się z salonem kosmetycznym. Miała na sobie ubranie, które wyglądało, jakby zakupiono je w sklepie z używaną odzieżą, i fryzurę zdecydowanie nie dobraną przez stylistów. Cały strój pasowałby bardziej mężczyźnie, i to roslemu. Na niej prezentował się niczym źle rozłożony namiot.

Po co ubierała się w tak odrażający sposób? Starła się coś udowodnić? Przecież miała za chwilę odziedziczyć nieruchomość wartą miliony. Skoro stać ją na najmod-

niejsze ciuchy, to dlaczego robi z siebie nędzarke?

Wtedy zauważył, że opiera się na lasce. Westchnął odruchowo.

A więc dlatego!

- Panna Marlstone?

- Owszem, panie Valquez, miło pana ponownie widzieć.

Nie lubił sytuacji, w których druga osoba miała nad nim przewagę, bo wiedziała więcej niż on. „Bądź blisko z przyjaciółmi, a z wrogami jeszcze bliżej” brzmiało jego życiowe credo. W przypadku panny Teddy coś jednak nie dawało mu spokoju; budziła współczucie.

- Spotkaliśmy się już?

Uśmiechnęła się prawie niewidocznie, lecz oczy pozostały nieruchome.

- Tak. Nie pamięta pan?

Przebiegł w pamięci kilka ostatnich imprez. Spotykał się i sypiał z tyloma kobietami... ale nie przypominał sobie dziewczyny o tak lodowatym spojrzeniu. Miała gęste, ciemne brwi i rzęsy, wyraziste, klasyczne rysy i niewinne, młodzieńcze usta, które wykrzywiała, podobnie jak on sam, w cynicznym grymasie.

- Obawiam się, że nie. W swojej pracy spotykam mnóstwo ludzi.

Patrzyła na niego w irytująco stanowczy sposób. Czuł się, jakby przejrzała go na wylot i nie widziała w nim wcale wszechmocnego biznesmena, lecz nieśmiałego dziesięcioletniego chłopca, który musi dać z siebie wszystko po wypadku ojca i odejściu matki.

Nie używała w ogóle makijażu. Nie starała się ukryć pod maską z kosmetyków. Z drugiej jednak strony jej zachowanie wyglądało na przemyślane pod każdym względem, była wręcz zbyt opanowana.

- Spotkaliśmy się ładnych parę lat temu na imprezie z okazji Brytyjskiego Dnia Polo.

- Naprawdę?

- Na tej samej, na której poznał pan swą późniejszą narzeczoną...

Alejandro zacisnął zęby, bo precyzyjnie trafiła w czuły punkt. Jaki ojciec, taka córka! Chce się nim zabawić, wyszydzić go, przypomnieć... a tego nienawidził najbardziej: przypominania mu własnej głupoty sprzed lat, gdy jako dwudziestoczterolatek wierzył jeszcze w istnienie miłości z wzajemnością i szczęśliwych związków, na które pieniądze lub ich brak nie mają wpływu.

- Przykro mi, ale nadal zupełnie nie pamiętam naszego spotkania. - Przypatrywał się dziewczynie bardzo uważnie, próbując określić, ile ma lat. Musiała być przynajmniej po dwudziestce, choć bez makijażu i w zaniedbanym stroju wyglądała na o wiele młodszą. - Przedstawiono nas sobie?

- Tak.

Nadal nie potrafił odtworzyć ani umiejscowić w czasie ich spotkania. Podczas imprez polo brat zajmował się rozgrywkami, a on kontaktami biznesowymi i towarzyskimi. Istotnie niektórzy sponsorzy i magnaci korporacyjni podsuwali mu pod nos swe córki, lecz zawsze starannie oddzielał obowiązki zawodowe od przyjemności. Z pewnością potraktowała to jako zniewagę, ale naprawdę nie pamiętał większości przedstawianych mu w ten sposób kobiet, a zwłaszcza tych, które kompletnie nie były w jego typie.



- Musiała pani być wtedy bardzo młoda.

- Miałam szesnaście lat.

Czyli obecnie ma dwadzieścia sześć. Potencjalna stara panna zbliżająca się wielkimi krokami do trzydziestki. Czyżby tatuś postanowił na sam koniec, że ustawi ją w życiu? Ale dlaczego wybrali akurat jego? Dlaczego nie innego faceta, który strawiłby wizję małżeństwa? Może chcieli się odegrać za to, że nie zwrócił na nią uwagi w przeszłości?

- Czy moglibyśmy tu gdzieś porozmawiać? Na osobności? - zapytał, zerkając na lokaja, który najwyraźniej nie zamierzał zostawić ich samych.

- Tędy proszę.

Kiedy szedł za nią, nie mógł nie obserwować, jak utykała. Jedna noga sprawiała wrażenie zwiotczalej, jakby pomimo laski nie była w stanie unieść ciężaru połowy ciała panny Marlstone, która zresztą w całości prezentowała się tak, że mogłby ją porwać najłżejszy powiew wiatru. Alejandro próbował sobie przypomnieć, czy pisało ostatnio o jakimś wypadku w bliskich mu kręgach finansowych.

Ta kobieta bardzo go zainteresowała. Nie grzeszyła rzucającą się w oczy urodą, była ułomna. Czy dlatego jej ojciec lub oboje powzięli decyzję, że skoro nie znajdzie męża w sposób naturalny, należy zaaranżować małżeństwo? Jednak nie była wcale nijaka. Miała regularne rysy, porcelanową cerę i niezwykły kolor oczu, podobny do zimowego jeziora. Gdy się ją już dostrzegło, emanowała cichym, oryginalnym pięknem.

Zatrzymali się dopiero w bibliotece.

Teddy miała zupełnie nieruchomą twarz.

- Zechce się pan czegoś napić?

- Miała pani wypadek?

- Whisky, brandy, koniak, wino...

- Zadałem pani pytanie.

- Nieuprzejme.

Wzruszył ramionami. Nie przyszedł tu po to, by ją oczarować. Chciał położyć kres machinacjom jej ojca. I odzyskać swoją ziemię. Był gotów na wiele, jednak nie na małżeństwo.

- Nie jestem tu po to, by pić się z panią wino i rozmawiać o pogodzie. Chcę przezwyciężyć ten absurd.

Jej twarz była nadal nieprzenikniona.

- Żadnego ślubu nie będzie.

- Owszem nie będzie.

- Nie zamierzam nigdy z nikim się wiązać.

- Rozumiem panią doskonale.

- Co sprowadza nas do sedna: warunków testamentu mojego ojca. Bardzo dokuczliwych.

Dokuczliwych? Czy ta kobieta zatrzymała się w czasie? Używa określeń przypominających epokę dziewiętnastowiecznych powieści!

W absolutnej ciszy obserwował, jak nalewała sobie wody mineralnej. Miała małe, delikatne dłonie, gładką skórę dziecka i zupełnie obgryzione paznokcie. W tych strasznych ciuchach, bez makijażu i jakiegokolwiek biżuterii nie mogła już wy-

glądać gorzej. Czyżby celowo tak zdecydowała? Dlaczego? Odziedziczenie fortuny zależało od zaakceptowania woli ojca, w przeciwnym razie wszystko odziedziczy daleki krewny. Która młoda kobieta wypięłaby się na kilkanaście milionów funtów i posiadłość będącą sennym marzeniem każdego dewelopera?

- Nie wiedziała pani o zapisie w testamencie?

- Nie.

Miała niesamowitą umiejętność opowiedzenia całej historii jednym słowem. Jej „nie” i towarzyszące mu spojrzenie zakomunikowały więcej niż wszystkie książki stojące wokół na regałach.

Nie przywykł do kobiet patrzących na niego z jawną niechęcią. Zazwyczaj był adorowany, schlebiano mu. Oczywiście wiązało się to z tym, że posiadał wielkie pieniądze. Wszyscy kochali pieniądze. Zwłaszcza kobiety. Banknoty i karty kredytowe otwierały niezawodnie drzwi do wszystkich sypialni.

Jej staropanięskie, żeby nie rzec dziewicze, podejście do tych kwestii bardzo go odświeżyło. Odżył, poczuł się młodszy, zainteresowany, wręcz zaintrygowany. Od dawien dawna nie czuł się nikim tak poruszony. Nagle przypomniały o sobie podstawowe instynkty, długo już zaniedbywane z powodu nadmiaru pracy i obowiązków w domu.

Najbardziej lubił w życiu wyzwania - im twardsze, tym lepiej! Wtedy dopiero można się było delektować smakiem zwycięstwa. Wiedział, że potrafiłby uwieść pannę Teodorę. Jak każdą kobietę. I nie chodziło tu o zwykłą próżność. Po prostu wiedział, że nie można mu się było oprzeć, gdy tego zapragnął.

Od czasu, kiedy porzuciła go narzeczona, postawił sobie za punkt honoru „zaliczanie” jak największej liczby kochanek. Interesował go tylko seks. Brał wszystko, co było, i jak najszybciej ruszał dalej, by nie rozbudzić zbyt wielu oczekiwań.

- I cóż zamierza pani zrobić z tą „dokuczliwą” sytuacją, w której oboje się znaleźliśmy?

- Szukam prawnego rozwiązania...

- A to życzę powodzenia!

- Co chce pan przez to powiedzieć?

Alejandro podszedł do najbliższego regału i rozejrzał się po książkach. Jaki gust miała panna Marlstone? Klasyka. Oczywiście. Trochę współczesności, głównie kryminały. Ciekawe. I całe mnóstwo romansów. Czyżby druga natura Teodory?

- Zapytałam, co chce pan przez to powiedzieć.

Z uśmiechem odwrócił się od półek. Przynajmniej zaczynał powoli poznawać przeciwnika.

- Z mojego doświadczenia wynika, że prawnicy jeżdżą drogimi autami, które fundują im klienci.

- Co z tego?

- Naprawdę stać panią na to?

Zarumieniała się, lecz spojrzenie pozostało zjadliwe.

- Nie żyję tylko z pieniędzy ojca, jeśli to pan ma na myśli. Mam własne źródło dochodu.

- Ilustruje pani książki dla dzieci, czy tak?

- Tak. Zgadza się.

- Nie widziałem nigdy żadnych pani ilustracji.

- Zapewniam, że tam, gdzie trzeba, jestem dosyć popularna.

Alejandro z trudem powstrzymał uśmiech. Dopiero co nawiązana znajomość coraz bardziej go pociągała. Kobieta była odrobinę sztywna i zasadnicza, lecz za to bardzo dumna i asertywna. Lubił ludzi, którzy wierzyli w to, co robią i myślą, i nie przejmowali się opiniami innych. Panna Teodora nie czuła się onieśmielona jego reputacją, była sobą, nie próbowała też ukryć niechęci. Coraz bardziej mu się podobała.

- Mamy miesiąc, by zdecydować co dalej.

- Ja już zdecydowałam.

Jemu też się tak zdawało. Dopóki jej nie zobaczył. Może takie krótkie małżeństwo na papierze wcale nie byłoby niewykonalne? Przecież pragnął ponad wszystko odzyskać rodzinną ziemię, która należała do nich od pokoleń. Miał plany, by stworzyć tam hodowlę kucyków. Nie można dopuścić, żeby wszystko wylądowało w rękach deweloperów.

- Naprawdę jest pani gotowa stracić swą posiadłość?

Zmroziła go wzrokiem.

- Naprawdę jest pan gotów ożenić się z obcą kobietą w zamian za kawałek ziemi?

Posłał jej leniwe spojrzenie, nie oszczędzając małych, jędrnych piersi, których nie zdołał do końca ukryć paskudny, workowaty sweter.

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

Kiedy to powiedział, oboje wyglądali przez chwilę na zdumionych. Teodora nie dowierzała własnym uszom, a Alejandro poczuł, że wokół zapalają się dzwonki alarmowe. Czyżby naprawdę rozważał małżeństwo?

- Dlaczego ta ziemia ma dla pana aż takie znaczenie?

Interesy nauczyły go jednego: jeśli na czymś ci zależy, nie pokazuj tego po sobie, bo dajesz przewagę przeciwnikom. Najlepiej zachowywać dystans. Wzruszać beznamiętnie ramionami. Łatwo przyszło, łatwo poszło.

- Sama ziemia nic nie znaczy. Nie wiem tylko, czy kiedykolwiek wybaczyłbym sobie, gdyby straciła pani wszystko z powodu braku świstka podpisanego na pół roku.

- Powiedział pan „świstka”? - zapytała z niedowierzaniem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Oczywiście, że chodzi o bezwartościowy świstek. Nie spodziewa się pani chyba niczego więcej?

Teddy próbowała się zorientować, czy Alejandro kpi z niej, czy może tylko stara się ją podpuścić. Szybko uznała, że chodzi o kpinę. Ohyda! Czy naprawdę trzeba aż tak jasno dawać do zrozumienia, co się o kimś sądzi? Owszem, celowo zaprezentowała mu się w najgorszym możliwym stroju, ale nawet mężczyzna, który umawia się wyłącznie z długonogimi blondynkami, powinien umieć się zachować przy kobiecie niepełnosprawnej. Cóż za arogancja! Przyjechał, nie umawiając się telefonicznie. Czy zakładał, że ktoś taki jak ona nie ma żadnych planów, tylko snuje się bez sensu po rezydencji z kieliszkiem szampana w ręku? Że czeka na rycerza na białym koniu, który porwie ją do najbliższego urzędu stanu cywilnego? Najwyraźniej trzeba go sprowadzić na ziemię. Zwłaszcza gdy nie jest się bezmózgą lalką Barbie, śliniącą się na sam widok pięknego, bogatego pana Valqueza. Co z tego, że istotnie jest przystojniejszy od najbardziej atrakcyjnych męskich modeli reklamujących ekskluzywne ubrania i drogie perfumy; co z tego, że mało kto ma oczy w kolorze prawdziwej kawy i usta, które natychmiast każą myśleć o seksie - i to nawet jej, dziewczynie nigdy niemającej skojarzeń z seksem. Cóż również z tego, że jego ciało, postura i wzrost sprawiłyby, że sam Michał Anioł pobiegłby od razu po dłuto i kawał marmuru... Otóż Teodora Marlstone nie zamierzała zemdleć z wrażenia! I nie da sobie dyktować warunków. Bo ma swoją godność i wie, że Valquez nie chce jej, tylko ziemię, i to dużo bardziej, niż okazuje.

Tak, Teddy ma na pewno jedną wyższość nad wieloma osobami: przez styl życia, jaki prowadzi, zna się na ludziach, bo siłą rzeczy zwykle ich obserwuje, zamiast być wśród nich. Dlatego właśnie od razu zauważyła, że Alejandro Valquez jest bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Wyrachowanym i zimnym. I nigdy nie przegrywa. Na dodatek jest stuprocentowo pewny swego uroku i postępuje z kobietami w łatwy do przewidzenia sposób.

- Drogi panie Valquez, wydaje mi się, że niesłusznie pan założył, że przystanę na absolutnie wszystkie warunki. Obawiam się, że będę musiała pana rozczarować.

- Odrzucając moją ofertę tymczasowego małżeństwa, naprawdę wiele pani straci.

- Nie mniej niż pan.

Alejandro pozował na zupełnie zrelaksowanego, jednak tak dobra obserwatorka jak Teddy potrafiła bezbłędnie wyczuć jego napięcie. Odgrywał przedstawienie, był zdeterminowany, powoli zyskiwał kontrolę. Zrobi wszystko, czego trzeba, by odzyskać ziemię. Nie zastanowi się, kto przy tym ucierpi.

W pomieszczeniu panowała cisza, jednak prawdopodobnie oboje czuli się, jakby przebiegały między nimi silne impulsy elektryczne. Teddy patrzyła na niego nieruchomo jak na dzieło sztuki. Był nieskazitelnie i niewyobrażalnie piękny i seksowny. Poczula, że nawet jej nie jest to obojętne.

- Pozostawiam pani dwadzieścia cztery godziny na rozpatrzenie mojej propozycji. Potem jej miejsce zajmie inna.

Czy powinna zapytać jaka?

Odetchnęła z trudem.

- Nadal mam wrażenie, że jest pan pewien mojej ostatecznej kapitulacji. Podkreślałam jednak, że naprawdę z reguły nie robię tego, co mi każą.

Uśmiechnął się ironicznie i wręczył jej wizytówkę.

- Pani ruch, panno Marlstone. Dziś proponuję małżeństwo na papierze. Jutro o tej samej porze zgodzę się już tylko na prawdziwy układ. Proszę mi dać znać, jaka jest pani decyzja.

Teddy nie odezwała się ani słowem. Nie mogła zebrać myśli. Mówił poważnie? Posunie się aż tak daleko? Zaproponuje prawdziwe małżeństwo? Jej? Dlaczego miałby tego chcieć? Może sprawdza jedynie, na ile można sobie z nią pozwolić.

Gdy wyszedł, odprowadziła go wzrokiem aż do samochodu.

Odjechał z fasonem. Spod kół wystrzeliła kaskada małych kamyczków, które „ostrzelały” mur rezydencji niczym seria z karabinu maszynowego.

Odruchowo ścisnęła wizytówkę. Na przyszłość będzie musiała być bardziej nieugięta. I musi się tego nauczyć w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin.

- Jeśli panienka mnie pyta, szaleństwem byłoby nie wyjść za niego! - oznajmiła Audrey, wieloletnia gospodyni Marlstone Manor, nie przerywając układania błękitnych kwiatów w kuchennym wazonie. - Bo cóż na przykład stanie się z nami wszystkimi, gdy rezydencję przejmie ten obibok, leniwy kuzynek panienki? Przecież nie zatrzyma Henryka. W jego wieku? Nie wspominając już o mnie. Sprowadzi sobie jakąś smarkulę z wielkim biustem, która przetrze kurze, a potem wskoczy mu prosto do łóżka.

Teddy przygryzła wargę. W ogóle nie pomyślała o personelu. A przecież tylko oni byli jej prawdziwą rodziną. Sześćdziesięcioośmioletnia Audrey Taylor prowadziła dom, odkąd matka się wyprowadziła. Była dla Teddy nianią, przyjaciółką i powierniczką. Siedemdziesięcioczeroletni Henryk Buckingham pracował jeszcze dla dziadka! Stanowił nieodłączny element życia w rezydencji. Za nimi szła ekipa ogrodników, ojciec i syn, Stan i Myles Harrisowie.

Z pewnością kuzynek istotnie zatrudniłby własny personel, nie poświęcając jednej myśli ludziom, którzy od zawsze dbali o rezydencję. Z kolei, czy wszyscy spodziewają się po niej, że poślubi obcego, niewzbudzającego sympatii człowieka tylko dlatego, by ich uratować? Alejandro także uważał, że zgodzi się od razu, jak postąpiłaby każda inna kobieta na jej miejscu. To właśnie było takie wkurzające. Może jeszcze powinna być wdzięczna za wielkoduszną ofertę papierowego małżeństwa, nieważne, jak bardzo czuła się nią upokorzona? Oczywiście, że związek z niepełnosprawną mógł być jedynie fikcyjny, bo któż wpuściłby dobrowolnie do łóżka dziewczynę ze zniekształconym biodrem. Nie, żeby w ogóle tego chciała. Ale pofantazjować ma prawo nawet i ona.

- Wiedziałaś, że tata napisał taki testament?

- Nie, ale wcale się nie zdziwiłam.

- Nie?

To dlaczego nie wspomniałaś mi o swoich podejrzeniach przez cały ten czas, gdy go pielęgnowałam, wierząc, że stałam się w końcu dla niego ważna? - zapytała

w duchu.

Poirytowana nagle Audrey odłożyła na bok kolejny kwiat.

- Tobie akurat nie muszę chyba mówić, że twój ojciec był starym, upartym osłem, który uważał, że tylko on ma rację. Pewnie się bał, co będzie, kiedy zostaniesz sama. Posiadłość jest ogromna. Jak miałyby sobie z nią poradzić młoda, samotna kobieta?

- Więc zaplanował dla mnie męża? Wiesz, jakie to obraźliwe? Dziękuję bardzo, poradzę sobie.

- Czas najwyższy. Nie robisz się młodsza.

- Audrey, mam dopiero dwadzieścia sześć lat!

Cztery lata do trzydziestki! Już ma słyszeć tykanie zegara? Jako dziewczynka wierzyła, że wyjdzie za męża i będzie mieć dzieci. Przymierzała dawną suknię ślubną matki, wyobrażała sobie własne wesele. Życie potoczyło się odmiennie od marzeń. Wypadek podczas jazdy konnej, kiedy miała dziesięć lat, zdawał się przekreślić wszystko. Stała się osobą niepełnosprawną, outsiderką. Nikt już nie szukał jej towarzystwa sam z siebie, trzeba było wszystkich namawiać, zachęcać, przekupywać.

- Zgadza się, ale na randce byłaś ostatnio, jak kończyłaś szkołę plastyczną.

- Widać nie nadają się na randki.

- Bo nie próbujesz.

- Nie lubię imprez ani tej głupiej gadki. Wolę poczytać, pomalować.

- Alejandro Valquez ma mnóstwo towarzystwa. Poznałabyś ich.

- Jasne! Już widzę, jak się spoufalam z jego wszystkimi koleżankami z okładek magazynów! A w ogóle, Audrey, ty chyba nie masz nic przeciwko zapisom ojca w testamentach?

- Przede wszystkim nie chcę, żebyś straciła dach nad głową. Twój ojciec był staromodny, na swój sposób cię zabezpieczył. Pragnął dla ciebie dobrej partii. Pewnie uważał, że robi najlepiej, jak może.

- Zrobił najgorzej! Zmusił mnie! Nie pozostawił wyboru!

- Przecież Alejandro czuje się podobnie.

- Wcale nie. Dla niego to zabawne władować się w moje życie z butami i kazać mi się podporządkować. Jakbym nie miała mózgu! Nie znoszę go. Arogancki cham! Myśli, że modłę się, by zostać jego żoną.

- Nie zapominaj, że jest jednym z najbogatszych ludzi w Argentynie.

- To dlaczego tak marzy akurat o tym kawałku ziemi, jeśli mógłby ich kupić miliony gdzie indziej?

- Ta ziemia należała do nich, jest przedłużeniem posiadłości, bez niej nigdy nie rozbuduje swej stadniny. Uratował przedsiębiorstwo po ojcu, został dyrektorem generalnym w wieku dwudziestu paru lat. Walczy o nią, odkąd pamiętam.

Teddy przewróciła oczami.

- Pewnie marzy, by wybudować tam szalony hotel... Co to za człowiek! Dlaczego nie pomyśli o ekologii?

Audrey wzruszyła ramionami.

- Zapytaj go, kiedy zadzwonisz.

- Wcale nie zadzwonię.

- Musisz mu dać odpowiedź.

- Moja odpowiedź brzmi „nie”!
- No to chyba czas, żebym się zaczęła pakować...
- No nie! Tylko nie szantaż emocjonalny! Na nic się nie zda!

W rzeczywistości jednak Teddy drżała na samą myśl, że wszyscy jej bliscy mogą zostać na lodzie i bez środków do życia. Poza tym Marlstone Manor był sensem ich wieloletniej egzystencji. Powinna się dla nich poświęcić. To tylko sześć miesięcy. Papierowe małżeństwo. Ani się obejrzy, a czas minie. Nie będzie się chyba musiała przeprowadzać do Argentyny. Zostanie tu, gdzie jest bezpieczna, w Anglii. Alejandro będzie oczekiwał jak najmniej zamieszania. Co z oczu, to z serca.

- Nie walcz, Teddy. Przestań ze wszystkimi walczyć.
- Mówisz o tacie czy o Valquezie?

Audrey spojrzała znacząco.

- O nich obu.

- Chyba nie mówisz poważnie, Alejandro? - zapytał Luiz brata przez telefon.

- Chcę naszą ziemię.

- Bardzo długa droga... A już myślałem, że naprawdę nie zobaczę cię nigdy przed ołtarzem.

- To trochę co innego. - Alejandro przeanalizował już wszystkie aspekty sprawy na spokojnie. Zaryzykuje krótkotrwałe małżeństwo, by zrealizować dalekosiężny cel. To kwestia honoru. Odzyska nieuczciwie odkupioną ziemię swych przodków. Sprawiedliwości stanie się zadość. Cóż z tego, że będzie musiał z tej okazji poślubić córkę wroga rodziny? Przecież to tylko fikcja, uroczystość cywilna. Nie złoży niewykonalnych obietnic przed obliczem Boga. A i Teodora Marlstone uzyska to, co jej się należy. - Po sześciu miesiącach unieważnię związek.

- Jaka ona jest?

Czy ułomność Teddy miała cokolwiek wspólnego z machinacjami jej ojca? Czy stary Marlstone próbował ją wyswatać właśnie dlatego, że była okaleczona na całe życie? Podłe, ale dokładnie w jego stylu. Jedyne, co się mówiło o tej rodzinie, to że bardzo wcześnie się rozwiedli i sąd po długiej walce przyznał opiekę nad dziewczynką jemu, nie matce, która zresztą wkrótce potem umarła z przedawkowania leków, w akcie samobójczym lub też nie.

- Jest... Kuleje.

- Miejmy nadzieję, że ma przynajmniej ładną buzię. Lubi seks?

Niestety młodszy brat był niezwykle płytki. Alejandro sam o sobie sądził, że jest zbyt wybredny, jeśli chodzi o kobiety, ale Luiz stał się po prostu niemożliwy! Spotykał się jedynie z modelkami, nie tolerował dziewczyn po studiach, nie chciał inteligentnych rozmów, w zasadzie w ogóle nie chciał rozmawiać.

- Nie wiem. Ma taki typ urody, że podoba ci się za każdym razem coraz bardziej.

- To czemu jej stary postanowił ją wyswatać?

- Tatusiek rozgrywa swoje paskudne gierki nawet spoza grobu... Clark dobrze wiedział, że chcę naszą ziemię, z drugiej strony nie zrobiłem nic, by uciszyć pogłoski o tym, w jaki sposób wszedł w jej posiadanie, wprost przeciwnie: gdzie mogłem, nagłaśniałem jego nieuczciwość. A ponieważ znał również historię mojego pierwszego ślubu, postanowił mi się odplącić, wrabiając mnie w drugi.

- Okej, więc jaka ona w końcu jest?

Alejandro wyobraził sobie Teddy, małą, niepokorną, nieprzejednaną postać o godnej podziwu sile. Jediną kobietę, jaką znał, która nie chciałaby pobiec z nim do najbliższego urzędu stanu cywilnego. Czy była aż taką przeciwniczką małżeństwa, czy tylko jego jako człowieka? A może to też była tylko gra?

- Jest... interesująca.

Luiz zaśmiał się.

- Nigdy jeszcze nie słyszałem, żebyś takim słowem opisywał kobietę. Kiedy ją poznasz?

- Niedługo!

Tylko najpierw muszę doprowadzić do naszego ślubu, dodał w duchu.

Teddy stała w oknie biblioteki i obgryzając nerwowo paznokcie, obserwowała, jak Alejandro ze zwierzęcą zwinnością wyskoczył ze swego sportowego auta. Ciemne dżinsy, nieskromnie rozpięta koszula, markowy zegarek i okulary przeciwsłoneczne warte razem fortunę, piękna opalenizna. Człowiek sukcesu, który zawsze stawia na swoim. W gabinecie i w sypialni.

Przeanalizowała już także wszelkie aspekty nowej sytuacji i zrozumiała, że obalenie testamentu może potrwać lata, kosztować grube miliony i zakończyć się porażką. Jeśli natomiast warunki zostaną spełnione, za pół roku będzie prawowitą właścicielką posiadłości rodzinnej, skoncentruje się na malowaniu i zapewni byt całemu dotychczasowemu personelowi. O decyzji przesądził ostatecznie telefon kuzyna Hugo, który jednoznacznie określił, że interesują go tylko pieniądze, nie zaś sentymenty, i zamierza od razu sprzedać Marlstone Manor.

Papierowe małżeństwo zawarte na sześć miesięcy było zatem najmniej bolesnym rozwiązaniem. Teraz należało jedynie zachować zimną krew.

Gdy Alejandro stanął w drzwiach biblioteki, pachnący obłudnie perfumami, pomieszczenie zdawało się kurczyć w oczach.

- Witam, panno Marlstone.

Zamarła, choć starała się być neutralna. Ubrała się tym razem w dżinsy i podkoszulek, nie owijając się w żadne zbyt duże swetry. Nadal nie miała jednak makijażu, bo z reguły go nie używała. Kiedy spojrzał na nią swym błyszczącym, zmysłowym wzrokiem, bardzo tego pożałowała, bo puder na pewno przykryłby rumieńce, które natychmiast rozlały się po jej policzkach.

- Dzień dobry, panie Valquez.

Rozbawiony formalnym stylem rozmowy, zapytał:

- Czy mam zatem wierzyć, że zgodziła się pani zostać moją żoną?

- Pana żoną na papierze.

Zerknął na zegarek.

- Owszem. Zdążyła pani.

- Chyba nie spodziewał się pan, że w ogóle zgodziłabym się na coś więcej? Jesteśmy sobie obcy.

- A pani normalnie nie sypia z nieznanymi?

- Nie, z pewnością nie - odpowiedziała, od razu wstydząc się, że zabrzmiała jak prawdziwa stara panna. - To znaczy... lubię najpierw wiedzieć... że... że z kimś do



siebie pasujemy.

- Ilu miała pani kochanków?

- Słucham?

Przypatrywał się badawczo jej reakcjom.

- Kochanków. Ilu ich było?

- A ile było pańskich kochanek?

- Dużo. Za dużo. Nie zliczę.

Teddy wiedziała, że znów się czerwieni. Nie potrafiła pohamować wyobraźni. Przed oczami przesuwają jej się natrętne obrazy nagich, idealnych ciał, wyginających się w euforycznej ekstazie. Bez odrobiny wstydu.

Jej jedyne doświadczenie seksualne było bardzo krepujące i bolesne. Dotąd obwiniła się o to, że nie zorientowała się, że zastawiono na nią pułapkę. Przecież mężczyźni są wzrokowcami, a co dopiero młodzi chłopcy. Jak mogła uwierzyć, że Ross Jenner jest inny niż wszyscy? Poznali się na ostatnim roku szkoły plastycznej, spotykali się, zaufała mu. Potem okazało się, że przechwała się w sieci, że sypia z niepełnosprawną dziewczyną, której nikt nie chce.

Żeby odpędzić ponure wspomnienia, podeszła do barku i zaproponowała gościowi alkohol. Zgodził się na whisky bez lodu. Podała mu kieliszek, starając się nie patrzeć w jego stronę. Był niewątpliwie najprzystojniejszym mężczyzną, z jakim miała w życiu do czynienia. Z pewnością jedynym, przy którym zaczynała myśleć o seksie. Od kiedy w ogóle myślała o seksie?!

Zdenerwowana naląła sobie drinka.

- Chciałbym, żebyśmy się pobrali jak najszybciej - powiedział.

- Mamy miesiąc.

- Nie ma co przeciągać! Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy.

Nie miała powodu czuć się urażona jego stwierdzeniem. Sama nie ujęłaby tego lepiej.

Wstał i zaczął się przechadzać po bibliotece. Wyrzwał za okno.

- Ładnie tu. Długo pani tu mieszka?

- Całe życie.

- Rozumiem, że liczy się pani z wyjazdem do Argentyny?

Zamarła.

- Przecież to chyba nie będzie konieczne.

- Ma pani jakieś dziwne wyobrażenie o małżeństwie.

- Ależ to miało być małżeństwo na papierze. Nie musimy razem mieszkać. Wiele prawdziwych par żyje osobno. Zwłaszcza gdy oboje mają pracę.

- Ja nie pytam.

- Mam tu zobowiązania.

- Niech pani je na razie zawiesi.

- Dlaczego pan nie zawiesi swoich?

Miał czelność roześmiać się, słysząc jej pytanie.

- Jestem szefem korporacji wartej wiele milionów dolarów. Płacę ludziom. Muszę być na miejscu i trzymać rękę na pulsie. Pani praca jest, zdaje się, łatwa do przetransportowania.

Patrzyła na niego nieustępliwie.

- Tak, ale tu mam pracownię.

- Dam pani pomieszczenie w mojej argentyńskiej rezydencji, ba, nawet mogę wygospodarować całe piętro. Proszę to potraktować jako płatne wakacje.

Teddy zamilkła. Tylko sześć miesięcy... i to w Argentynie. Zawsze marzyła, by zobaczyć Argentynę. Ale mieszkać z nieznanym mężczyzną?

- Może być pani pewna, że nie będę stawiał dodatkowych warunków - nadmieniał, jakby umiał czytać w myślach.

Znów poczuła się urażona. Jako kobieta. Bo czyż musiał tak jasno dawać jej do zrozumienia, że jest fizycznie nie do zaakceptowania? Wiedziała dobrze, że nie jest reprezentacyjna. Ojciec również ją o to obwinił. Mało, że nie urodziła się chłopcem, to jeszcze wyrosła na bardzo nijaką dziewczynkę.

- Co zamierza pan powiedzieć rodzinie i znajomym o naszej sytuacji?

- Brat zna prawdę, tak samo oczywiście prawnicy. Cała reszta ma uważać, że to uczciwy związek. Rzecz jasna, wolałbym, żeby się pani powstrzymała od kontaktów z przedstawicielami mediów.

Stał tyłem do okna, co powodowało, że jego twarz była zacieniona i niewidoczna. Teddy nie wiedziała więc, co sądzić o jego słowach. Znów kpił? Nikt z ich światka nie uwierzy, że wielki Valquez związał się z wyboru z niepełnosprawną córką zmarłego Marlstone'a. Chyba że uznają, że po dziesięciu latach od zerwanych zaręczyn i odwołanego ślubu, bezlitośnie komentowanych przez reporterów, postanowił pokazać wszystkim swe uleczone serce i nowe życie.

- Pan się tak łatwo zakochuje?

Znów się zaśmiał.

- Może kiedyś, teraz nie.

Mimo woli współczuła mu sytuacji, w jakiej się znalazł wiele lat temu. To musiał być dla niego ogromny cios. Tamta kobieta, jego niedoszła żona, tydzień po weselu, które nigdy się nie odbyło, związała się z dużo starszym i bogatszym mężczyzną.

Teddy patrzyła, jak nalał sobie kolejny kieliszek whisky. Zamyślony wyglądał dużo poważniej niż na swoje trzydzieści cztery lata. Rzeczywiście trudno było uwierzyć, że mógłby się w kimś nagle zakochać i chcieć założyć rodzinę. Pod wpływem przejść przemienił się w playboya, rozsmakował w krótkotrwałych układach nastawionych jedynie na rozrywkę.

- A pani? Jest pani impulsywna w miłości?

- Nie.

Przypatrywał jej się uważnie.

- Mówi to pani z taką stanowczością.

- Bo jestem tego pewna.

- A była pani kiedykolwiek zakochana?

- Nie.

- Skąd zatem pewność?

Gdy na nią patrzył, odruchowo zaczynała myśleć o seksie. Nigdy przedtem nie działało się z nią nic podobnego. Teraz nagle zaczynała czuć swe ciało, piersi, podbrzusze. Nerwowo oblizywała wargi. Wydawało jej się, że chciałaby się z nim całować...

- Nie jestem w ogóle impulsywna - wycedziła wbrew sobie.

Odurzał ją zapach jego perfum.

- Czyżby? Na pewno nie?

- Nie...

- Niech się pani strzeże mediów. Będę się starał panią chronić, ale najlepiej po prostu wszystko ignorować.

Zdziwiła się. Dlaczego nagle zatroszczył się o nią? Po sześciu miesiącach zniknie z jego życia. Powinien raczej martwić się o siebie i o komentarze dotyczące wyboru narzeczonej. Na pewno pojawią się uwłaczające porównania.

- Mam nadzieję, że nie przysporzę panu zbyt wielu powodów do wstydu.

- Nie rozumiem.

Nic dziwnego, że nie potrafił zrozumieć. Tylko ona wiedziała, jak to jest, gdy człowiek czuje się jak niechciany prezent.

- W niczym nie przypominam pana poprzedniej narzeczonej.

- I co z tego?

- Będą się zastanawiać... co pan we mnie widzi.

Wtedy dostrzegła na jego twarzy jakiś cień emocji.

- Pani ułomność nie była pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem. Najpierw zobaczyłem pryszcz na pani nosie.

Wzruszyła ramionami.

- Panu łatwo być cynikiem. W rzeczywistości umawia się pan tylko z kobietami idealnymi. Takich jak ja nawet pan nie dostrzega.

Stali dłuższą chwilę w milczeniu. Obserwował ją bez słowa. Żałowała, że okazała słabość. Większość kobiet po prostu skorzystałaby z okazji i rzuciła się w wir takiego małżeństwa, żeby być koło boskiego mężczyzny choćby przez sześć krótkich miesięcy. Ale dziewczyny podobne do niej nie mogą się cieszyć prezentami od losu. Są skazane na samotność.

- Przed ślubem będziemy się musieli zająć stroną prawną przedsięwzięcia - powiedział, nieoczekiwanie zmieniając nastrój. - Urzędnik udzieli nam ślubu na terenie prywatnym, niedostępnym dla reporterów. Informację podamy do wiadomości publicznej po fakcie.

- A co, jeśli chciałabym mieć wspaniały ślub kościelny z welonem? - wysyczała i udało jej się odrobinę go zdenerwować.

- A chciałaby pani? - zapytał cicho.

Tak! Teddy pomyślała z rozpaczą o sukni ślubnej matki, zawiniętej starannie w błękitny papier i schowanej głęboko na poddaszu. I o tym, ile razy wyciągała ją z papieru i wahała, bo pomimo upływu tylu lat wydawało jej się, że nadal jakimś cudem czuje matczyne perfumy.

- Nie, ale...

- Wiele par oszczędza sobie czasu i kosztów. Uciekają i biorą potajemny ślub na plaży w Vegas. W ten sposób cel zostaje osiągnięty, bo przecież w końcu chodzi o akt zawarcia małżeństwa, a nie trzeba zabawiać swym widokiem tłumy nieznanomych ludzi.

- Przecież dziesięć lat temu wcale pan tak nie myślał.

Spojrzał na nią beznamiętnie.

- Moi ludzie skontaktują się z pani prawnikami. Do widzenia.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Parę dni później Alejandro rozzłościł się, gdy przypadkowo zobaczył w sieci plotkarskie nowinki. Obok zdjęcia Teddy umieszczono jego podobiznę, a wszystko opatrzone złośliwymi komentarzami: *Z miłości czy dla pieniędzy? Znany argentyński playboy aż tak rozpaczliwie potrzebuje gotówki?* Nikt nie wspomniał tam o motywach Teodory, zapomniano też, że Valquez jest dziesięciokrotnie bogatszy od zmarłego Marlstone'a.

Tego typu sugestie mogą się źle odbić na wizerunku firmy. Zaszufładowanie właściciela jako playboya czy imprezowicza to jedno, ale zasugerowanie, że jest on łajdakiem szukającym bez skrpułów pieniędzy, to zupełnie co innego. Udziałowcy mogą chcieć się wycofać, a znikający inwestorzy zawsze destabilizują biznes.

Jakim cudem to wyciekło? Czyżby Teddy rozmawiała jednak z prasą i zrobiła wszystko, by wyszedł na bezwzględna i wyrachowaną kanalię?

A już mu się wydawało, że odrobinę ją poznał. Próbował nawet zaakceptować, że jej drażliwość i opryskliwość mogą być bardziej mechanizmem obronnym, nie zaś odzwierciedleniem wnętrza. Uznał, że jest inna, trochę staromodna, a w obecną sytuację została wkręcona przez pozbawionego wrażliwości ojca. Być może nawet zaczynał czuć do niej sympatię.

I co teraz? Ze złością zacisnęła pięści. Marzy o ślubie z welonem, to zaraz będzie go miała!

- Tylko nie wyglądaj przez okno! - przestrzegła Audrey. - Reporterzy są wszędzie, jeden nawet siedzi w krzakach koło bramy!

- Co oni tu robią?!

Gospodyni wskazała ruchem głowy na poranną gazetę.

- To chyba robota twojego kuzynka. Rozbudził w sobie wielkie nadzieje, a ty pokrzyżowałaś mu plany. Nie sądził, że zdobędziesz się na ten ślub.

Teddy przeczytała szybko artykuł. Nie był on zbyt pochlebny dla Alejandra, a z niej czynił szkaradną wiedźmę, która zmusiła biedaka do małżeństwa. Wtedy zadzwoniła jej komórka, a na ekranie wyświetliło się imię Valqueza.

- Halo?

- Będę u ciebie za pięć minut. Masz być gotowa, jedziemy do Londynu.

- Po co?

- Kupić suknię ślubną.

- Ale przecież...?

W tym momencie połączenie zostało przerwane.

Teddy czekała na Alejandra w pokoju gościnnym, ubrana w granatowe legginsy i luźny sweterek. Wyglądała jak nastolatka.

- Nie jadę do żadnego Londynu! - rzuciła na powitanie.

Valquez nie przywykł do ludzi, którzy mu się stawiali.

- Przecież mówiłem, żeby nie rozmawiać z reporterami.

- Nie rozmawiałam. To robota mojego kuzyna.

Czyli znów niesłusznie ją ocenił, a przepraszenie nie należało do jego najmocniejszych stron, bo uważał, że nigdy się nie myli.

- Cóż takiego o nas usłyszał?

- Nie wiem. Sam się pewnie domyślił. Kto uwierzy, że ten związek jest naprawdę?

Dopiero teraz zorientował się, że plotki były bardziej bolesne w odniesieniu do niej niż do niego. Zazwyczaj nie zwracał uwagi na żadne damskie gadanie, niuanse, narzekanie na wygląd, wagę, czekanie na zaprzeczenie. W przypadku Teddy sprawa wyglądała dużo poważniej. W dobie absolutnego kultu urody, idealnego ciała i fitness, jej niepełnosprawność istotnie bardzo ją ograniczała.

- To zrobmy tak, żeby nam uwierzyli.

- Ale jak?

- Niech nas widzą razem.

- Czy to konieczne?

- Narzeczone pary zazwyczaj pokazują się publicznie.

- Powiedziałam, że zgadzam się na ślub, ale nie na paradowanie w objęciach przed ludźmi.

- Dlaczego zwraca pani uwagę na opinie innych?

- Nie zwracam.

- Ależ tak. Aż się pani gotuje w środku z powodu niesprawiedliwości tych opinii! Oburza się pani, że jest oceniana za niepełnosprawność, nie za osobowość. Nie zgadza się pani na osąd, zanim zdąży się pani odezwać!

- To prawda. Przed chwilą wpadł pan tu i z góry mnie oskarżył!

- Myliłem się, przepraszam.

- Ale do Londynu nie jadę. Nie chcę żadnej sukienki.

- Przecież każda dziewczyna marzy o...

- Ja nie! Nie wystawię się na pośmiewisko, przewracając się w za długiej sukni i potykając o welon.

- Czyli brak pani ojca, który bezpiecznie doprowadzi panią pod ołtarz...

- Jedno możemy mu chyba przyznać: doprowadził mnie skutecznie pod ołtarz, zanim umarł.

- Ciągle mi się zdaje, że powinnaś jednak mieć normalną suknię ślubną - narzekała Audrey, dopieszczając fryzurę Teddy o poranku przed ceremonią. - Mogłyśmy odszukać na strychu suknię twojej matki. Pamiętasz? Tę, którą bez przerwy zakładałaś jako dziecko.

- To dopiero byłaby profanacja! Zakładać mamy sukienkę na fikcyjny ślub?!

- Już nieważne jaki... ale dlaczego nie w kościele, tylko w urzędzie przy obcych świadkach? Dokąd zmierza ten nasz świat?

Istotnie Teddy trudno było uwierzyć, że dzisiaj bierze ślub. Od początku historii minęły zaledwie dwa tygodnie. Fikcyjny układ nie miał nic wspólnego z atmosferą romansu, oczekiwania, wspólnego planowania, radowania się na weselu. Podpisali już stosowne dokumenty, dopełnili formalności, za parę godzin staną jeszcze przed urzędnikiem, a potem wyjadą jako małżeństwo na sześć miesięcy do Argentyny. Umowa zlecenie na papierze.

Na papierze...

Dlaczego akurat to najbardziej ją frustrowało, skoro gwarantowało jej spokój i nietykalność? Czyżby jednak interesowała się nim fizycznie? Kiedy na nią patrzył, zaczynała po raz pierwszy w życiu być świadoma swego ciała i cielesnych potrzeb. Jak będzie się zachowywał pod tym względem przez najbliższe sześć miesięcy? Będzie miał kochanki? I dlaczego w ogóle takie myśli przychodzą jej do głowy?

- Wyglądasz prześlicznie, twoja matka byłaby z ciebie dumna! - zachwyciła się nagle Audrey, przerywając Teddy smętne rozważania.

Zerknęła od niechcienia w lustro. Nie wyglądała może jak z okładki „Vogue’a”, ale istotnie jak na siebie prezentowała się całkiem nieźle. Perłowy kostium od Chanel i perłowa biżuteria bardzo jej pasowały, brązowe kręcone włosy upięte w kok uwydatniały rasowe rysy, a delikatny makijaż podkreślał oryginalny kolor oczu, wystające kości policzkowe i namiętne, pełne usta. Jedwabne rajstopy ukazywały nieoczekiwane zgrabne i smukłe nogi pomimo niesprawności przy chodzeniu.

Wtedy spojrzała na pudełko z butami leżące na podłodze.

- Mam zaryzykować? - zapytała.

- Powinnaś! - Audrey podała jej elegancki pantofel na średnim obcasie.

- A jak się wygłupię i przewrócę?

- Alejandro cię złapię! Po to są mężowie!

- Nie wszyscy... - mruknęła Teddy pod nosem, nieśmiało przechadzając się w butach na obcasie. - Sześć miesięcy i będzie po krzyku...

- Ale przynajmniej każde z was osiągnie to, czego pragnie, on swoją ziemię, a ty dom.

A jeśli chciałabym czegoś więcej? - pomyślała.

Alejandro zerkał nerwowo na zegarek. Tak bardzo nienawidził ślubów. Każda podobna okazja przypominała mu o upokorzeniu sprzed lat. Wiedział, że nigdy nie zapomni niespodziewanie pustego miejsca obok siebie ani spojrzeń ludzi po obu stronach kościoła, najpierw zażenowanych, a po jakimś czasie pełnych współczucia. Pamiętał, że czekał na narzeczoną ponad godzinę, wmawiając sobie, że zatrzymał ją korek albo nerwy, albo... Wymyślał kolejne wymówki, by tylko nie spojrzeć prawdzie w oczy. Mercedes Delgado kochała nie jego, lecz pieniądze. Wybrała starszego, który mógł zaoferować więcej.

Minęło dziesięć lat, a on nadal nienawidził zapachu róż! Kościół przepełniał wtedy ten właśnie zapach. Kwiaty pochodziły z ogrodu, który ojciec zasadził dla matki. Po śmierci ojca ogródek został natychmiast zrównany z ziemią.

Teraz znów nerwowo zerkał w stronę drzwi. Dlaczego Teddy się spóźnia? To przecież tylko prywatna uroczystość, w zasadzie formalność, którą tak starannie utrzymywał w tajemnicy przed prasą, prawie w ogóle nie kontaktując się z panną Marlstone, poza paroma mejlami czy jednym może telefonem. Nie wiedział do końca, co ma o niej myśleć. Była nieśmiała czy wyrachowana? Stary Marlstone uknuł wszystko sam czy pod jej dyktando? Fikcyjne małżeństwo było jednak nadal małżeństwem, a w jego przypadku pełnym przekleństwem...

- Niech się pan nie martwi, ona się stawi... - pocieszył go niespodziewanie urzędnik.

Dobrze by było, bo w przeciwnym razie nie ręcę za siebie!

- Jestem spóźniona? - Teddy zerknęła na zegarek Audrey. - O rany... jestem...
- To w dobrym tonie, żeby panna młoda trochę się spóźniła.
- Nie znam się na dobrym tonie ani nie jestem panną młodą.
- To udawaj!
- Jasne. Będę udawać. Na tyle mnie stać!

Bezдушna formalność, zero emocjonalnego zaangażowania, parodia, farsa, kpina ze wszystkich wartości, które uważała za święte.

Dobrze, że nie zażyczył sobie ślubu kościelnego! Tego byłoby już za wiele! Jak przysięgać przed ołtarzem, że się kogoś kocha, jeśli się go nawet nie lubi?

Przecież go lubisz, odpowiedziała sobie w duchu.

- Nie, nie... nie lubię go.

Audrey patrzyła na Teddy ze zdziwieniem.

- Mówiłaś coś?

- Nie... myślałam o pierścionku... On nawet nie zna mojego rozmiaru... nie pytał...

Nagle gospodyni wzięła dziewczynę za rękę.

- Jak nie chcesz, wcale nie musisz tam iść. Jeszcze się nic nie stało.

Teddy ochłoneła.

- Nie zrobię mu tego. To byłoby... zbyt okrutne.

- Tak myślałam. - Pokiwała głową starsza pani.

Kiedy Teddy wchodziła powoli do urzędu stanu cywilnego, wydawało jej się, że ma nogi jak z waty. Tym razem nie miało to nic wspólnego ani z ułomnością, ani z butami na obcasie. Wiedziała, że za chwilę weźmie ślub z obcym człowiekiem i odleci jego prywatnym samolotem do rezydencji w Argentynie, dokąd wysłano już jej bagaże. Pamiętała pełne łez pożegnanie z pracownikami Marlstone Manor i obietnice szybkiego powrotu do domu. Musi poświęcić sześć miesięcy swego życia, by odzyskać to, co normalnie, jako jedynej spadkobierczynie, należało jej się po śmierci ojca. Ale za to potem będzie bezpieczna do końca swych dni.

Dlaczego więc się denerwuje? Nerwy są dobre dla prawdziwych panien młodych.

Alejandro stał sztywno przed urzędnikiem i wyglądał tak olśniewająco, że przez moment pożałowała braku kamer. Nikt jej nawet nigdy nie uwierzy...

Reporterzy ożywią się za parę dni, po oficjalnym oświadczeniu. Wtedy zaczną się niewybredne komentarze i porównania.

- Przepraszam za spóźnienie. Przygotowanie zajęło dużo więcej czasu - powiedziała cicho.

Nawet na nią nie spojrział. Utkwił wzrok w bukietie z róż, który trzymała w dłoniach.

- W porządku, zaczynamy.

Czy myślał o dniu, w którym narzeczona nie pojawiła się w kościele? Czy to wtedy stał się człowiekiem bez uczuć, którym pozostał do dziś?

Teddy doskonale wiedziała, co znaczy czuć się odrzuconym. Całe życie była niechciana i odsuwana. Najpierw ojciec nie umiał ukryć faktu, że spodziewał się syna.

Potem, po rozwodzie, walczył z matką o córkę, by odnieść zwycięstwo nad matką. Zza grobu wyreżyserował tragifarsę, bo nie wierzył, by była w stanie sama poradzić sobie w życiu. Dopóki żył, zawsze się wtrącał, krytykował i obwiniał. Ba, winił ją nawet za wypadek, który się zdarzył, kiedy sam zmusił dziesięcioletnią wtedy Teodorę do jazdy na za dużym dla dziecka koniu o groźnych skłonnościach, by ponieść i dorosłego. Potem, zamiast się cieszyć, że córka nie zginęła na miejscu, miał jej za złe, że podczas rehabilitacji do końca nie pokonała ułomności. Przecież to było tylko złamane biodro! Czemu nie ćwiczyła porządniej? Kto teraz zechce ułomną kobietę? Nikt.

Dlatego właśnie Teddy stała tu teraz w urzędzie i czuła się jak oszustka, zwłaszcza gdy nieznajomy mężczyzna wcisnął jej na palec o dziwo idealnie pasującą obrączkę.

- Może pan teraz pocałować pannę młodą.

- Nie będzie takiej potrzeby.

Słowa Alejandra podziały na nią jak kolejny zimny prysznic. Uśmiechnęła się wyniośle.

- Nie lubimy się obnosić z naszymi uczuciami - rzuciła od niechcienia w stronę urzędnika - ale gdyby nas pan spotkał prywatnie...

- Wybaczą państwo, pożegnany już, mam za chwilę kolejną ceremonię - odpowiedział szybko speszony mężczyzna.

Alejandro wziął ją pod rękę i zaczął energicznie prowadzić po korytarzu.

- Musimy ustalić pewne zasady - oznajmił.

Teddy nie była w stanie za nim nadążyć.

- Proszę mnie nie popędzać, nie chcę się przewrócić, zwykle nie noszę obcasów... - zaprotestowała.

- Przepraszam - powiedział powściągliwie, jakby przepaszanie było mu całkiem obce.

Ostentacyjnie rozmasowała sobie łokieć.

- Wracając do zasad, nie lubię, gdy się mnie dotyka.

- Może się nam to zdarzyć, gdy będziemy wśród ludzi. Byłoby dziwne, gdyby tak nie było.

- W obecności urzędnika nie wyrywał się pan z pocałunkami.

- Była pani rozczarowana?

- Oczywiście, że nie.

Jego ponury wzrok spoczął na wiązance ślubnej.

- Dlaczego akurat róże?

- Bo to moje ulubione kwiaty.

- Nie chcę ich widzieć.

- Słucham?

- Już powiedziałem.

- Nie będzie mi pan chyba mówił, co mi wolno, a co nie?

Alejandro wyrwał jej niespodziewanie kwiaty i cisnął do kosza na śmieci, który mijali.

- Zasada numer jeden: żadnych róż!

Teddy popatrzyła na niego z przerażeniem. Nawet zmarły ojciec rzadko wpadał



w taką furie.

- W porządku. Żadnych róż. Coś jeszcze?

Alejandro uspokoił się odrobinę.

- Podczas lotu przygotuję oświadczenie dla prasy. Gdy wylądujemy w Buenos Aires, ja zajmę się odpowiadaniem na pytania. Mamy tam śródlądowanie przed wylotem do Prowincji Mendoza. Pierwsza część podróży zajmie ponad czternaście godzin, druga - niecałe dwie.

Za rogiem pod urzędem czekało na nich auto prowadzone przez szofera. Oboje usiedli z tyłu i Valquez natychmiast zaczął przeglądać mejle i wiadomości na komórce. Teddy poczuła się całkowicie zignorowana. I to w dniu ślubu, pewnie jedyne, jaki czekał ją w życiu. Poza tym zwykle nie podróżowała, bo jej biodro nie wytrzymało długotrwanie jednej pozycji, a jeżdżenia na wózku po prostu się wstydziła.

- Czy pan kiedykolwiek odrywa się od pracy?

- Zarządzanie korporacją wymaga poświęcenia. Obecnie negocjuję z architektem pracującym nad kurortem, który chciałbym wkrótce wybudować. To czasochłonne.

Patrzyła na niego. Centymetr po centymetrze badała twarz, zarost, szyję. Miał bardzo zmysłowe usta, na co wskazywała większa dolna warga. Nie wiedziała czemu, ale pociągał ją, i to coraz bardziej. Z trudem hamowała te obce dla niej odczucia. Zapach jego wody kolońskiej, świadomość bliskości atletycznie umięśnionego ciała nie dawały jej spokoju.

- Może mogłabym w czymś pomóc?

- Nie będzie takiej potrzeby.

Czy to jakaś mantra? Czy ten człowiek zamierza się odzywać tylko wtedy, gdy sam zechce? Zupełnie jak ojciec! Przypominał sobie o córce, gdy się nudził, normalnie nie szukał towarzystwa Teodory. Widać taki los, zawsze być zbędną.

- Nie ma potrzeby być niegrzecznym. Ja tylko zaproponowałam...

- Panno Marlstone... to znaczy... Teddy. Niech to będzie jasne od samego początku: nie potrzebuję ani nie oczekuję pani... twojej pomocy.

- Ale z pewnością...

- Czy kiedykolwiek robisz to, co ci każą?

- Jasne! Świetnie. Nie odezwę się już sama z siebie, zaczekam na pozwolenie.

Tym razem on zaczął badawczo przypatrywać się jej twarzy. Czas jakby się zatrzymał. Odchrząknęła nerwowo. Poglaskał ją ledwo wyczuwalnym gestem.

- Mówił pan... mówiłeś, że to papierowe małżeństwo.

- Tak planowałem.

Planował? Czyżby zmienił zdanie? Zamierza złamać zasady? I dlaczego ją to cieszy? Przecież on jej nie pożąda, tylko chce skorzystać, bo może... na wyciągnięcie ręki. Mężczyźni doskonale potrafią oddzielać akt seksualny od wszelkich uczuć.

- Miałeś mnie nie dotykać.

- A jeśli będę?

- To złamiesz zasady.

Uśmiechnął się krzywo.

- A jeśli chciałbym złamać zasady?

Nie umiała oderwać wzroku od jego zmysłowych ust.

- Przecież... chyba... nie chcesz?

- Dlaczego nie? Spodobałoby ci się. Łamanie zasad bywa zabawne...

Nachylał się nad nią coraz bardziej. Zadrżała, gdy otarł się o jej twarz niegolonym od rana policzkiem.

- Ja nie łamię zasad - wyjąkała.

Droczył się dalej, pochylał i cofał, przybliżał i... w końcu nie dotykał. Postanowiła się zdyscyplinować i nie okazać żadnej słabości. Potrafiła być bardzo silna.

Powoli Alejandro odpuścił. Siedział teraz zrelaksowany i przypatrywał się Teddy, nie starając się tego ukryć.

- Zasada numer dwa: żadnych innych mężczyzn. Pod żadnym pozorem.

Teddy zaśmiała się w duchu. Dobry żart. Nie pamiętała już nawet, jak z bliska wygląda gatunek zwany mężczyzną.

- Zrozumiałam. Ale ty tak samo.

- Ale to ja tu ustalam zasady, nie ty.

- Zaraz, zaraz. Jeśli chcesz mieć kochanki, musi cię być stać na to, by i mnie na to pozwolić. Tylko wtedy jest sprawiedliwie!

Uśmiechnął się złowieszczo. Chyba zbliżyła się do którejś kolejnej z jego granic.

- I kto to mówi? - zadrwił.

Zaczerwieniła się. Dobrze wiedział, że może spać spokojnie, bo nikt nie zastuka do jej sypialni. Zaszufładował ją już jako nudną starą pannę, która nie widzi niczego poza swymi pędzlami i farbami. A przecież w rzeczywistości miała takie same potrzeby, marzenia i pragnienia jak jej rówieśnicy. Tęskniła za udanym związkiem, intymnością, miłością. Można wyśmiewać czyjąś spokojną naturę i zachowanie, lecz nie należy zakładać, że w takich osobach nie drzemie żadna namiętność. Nie pozwoli sobie narzucać zasad, jakby była pionkiem w szachach. Nie pozwoli się sobą zabawiać. Może się bawić, owszem, ale tylko na poważnie.

- W porządku. Jeśli zamierzasz pozostać playboyem w czasie trwania naszego układu, zgadzam się, ale miej przyzwoitość i zachowaj dyskrecję.

- A ty będziesz dyskretna, moja droga?

„Moja droga” wyszeptane po hiszpańsku przyprawiło ją o dreszcze i rozbroiło czujność. Czy tak właśnie zamierza pokonać swoją małżonkę? A więc wygra, bo ona mu się nie oprze, jeśli zasady będą łamane w taki sposób.

Znów spojrzała mu w oczy, które wiedziały więcej, niż by chciała, i sprawiały, że czuła mocniej, niż sobie życzyła. Naprawdę wolałaby się trzymać od niego z daleka. Miała swoje plany i cele. Nie przewidziała w nich miejsca na złamane serce. Jednocześnie Valquez uosabiał wszystko, czym pogardzała w mężczyznach - może więc, o ironio, dlatego tak ją pociągał i fascynował? Był typem światowca, lekkoducha, niedbającego o rzeczy, które ona traktowała bardzo serio. Wykorzystywał ludzi do realizacji własnych potrzeb, postępował bezwzględnie w interesach i pewnie w życiu. Umiał brać, niekoniecznie dawać.

A do tego teraz, przez sześć miesięcy, miał być jej mężem!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas lotu Alejandro praktycznie nie odrywał się od pracy. W ten sposób starał się odwrócić uwagę od śpiącej obok Teodory. Był jednak i tak wciąż świadom jej obecności, czego wcale nie pragnął. Fascynowała go. Z pozoru skromna i wrażliwa, miała przy tym niebywale silną wolę. Przypominała mu skałę porośniętą miękkim mchem.

Uśmiechnął się w myślach na wspomnienie tego, jak chciała mu narzucać swe zasady. Jeśli naprawdę zamierza trochę rozrabiać, to oczywiście może! Ale z nim. Nie był rozpustnikiem jak Luiz, lecz nie stronił od seksu i szukał w nim oderwania od codziennych obowiązków. Odpowiadała mu jej osobowość, czuł, że coś ich łączy. Dużo czytała, ale nie była nudna, ułomnością wzbudzała jego instynkt opiekuńczy.

W aucie prawie ją pocałował. Kusiła niezwykle gładką skórą, pełnymi, zmysłowymi ustami, które zdradzały namiętną naturę, choć przybierała sztucznie sztywną pozę. Miała piękne, gęste ciemne włosy, zadarty arystokratyczny nos i była dumna, czy może wyniosła. To podobało mu się najbardziej, bo powoli męczyli go pochlebcy, zawsze zgodni, zawsze przytakujący, nadskakujący; kobiety na skinienie wchodzące do łóżka. Seks stawał się rutyną przypominającą wizytę u lekarza. Kolejny hotel, kolejna przygodna znajomość, jedna noc, wymiana wizytówek... Od momentu odejścia narzeczonej z nikim nie związał się na dłużej ani nie dzielił sypialni. Nie pozwolił, by ktokolwiek następny zbliżył się do niego.

Teddy była inna: stanowiła wyzwanie, wcale się do niego nie kleiła, a wręcz przeciwnie, nie ukrywała braku sympatii. Gdyby nie spadek, nie chciałyby mieć z nim nic wspólnego. Rozbawiła go przerażeniem w oczach, kiedy zagroził, że zmusi ją do prawdziwego małżeństwa.

Po jakim czasie Teodora zmieni zdanie?

Teddy przespała prawie cały lot, tak bardzo wycieńczyły ją wydarzenia związane ze ślubem. Zbudziła się tuż przed lądowaniem i ze zdumieniem zauważyła, że koc i poduszka Alejandra leżały oboknietknięte. Czyżby ten człowiek nie potrzebował nawet paru godzin odpoczynku od pracy? Czy był w ogóle istotą ludzką, czy może bardziej robotem? Nigdy dotąd nie spotkała nikogo o takim poziomie samodyscypliny: gdy przyświecał mu jakiś cel, pod żadnym pozorem nie zbaczał z raz obranego kursu. Konsekwencją działania przypominał jej wystrzelony pocisk antyrakietowy, którego żadna siła nie mogłaby już zawrócić. Ona sama znalazła się w jego życiu w wyniku machinacji ojca. Gdy przestanie być potrzebna, po sześciu miesiącach, zostanie z niego najprawdopodobniej usunięta. W żadnym razie nie może pozwolić, aby do tego czasu zbliżyli się do siebie, czy to jako przyjaciele, czy kochankowie. Na samą myśl o tej drugiej opcji przeszły ją ciarki. Czy tylko ze strachu?

Uważała, że dla Valqueza była nowością. Całkowitym przeciwieństwem kobiet, z którymi sypiał. Śmieszyły go jej staromodne zasady i wartości. Wizja żony cichej kury domowej wstawionej do argentyńskiej rezydencji zupełnie mu odpowiadała. Krótkotrwałe małżeństwo zapewni jej bezpieczeństwo finansowe na resztę życia,

więc, w swoim przekonaniu, z pewnością robił małżonce przysługę. W rzeczywistości, tylko ona – jak dotychczas – musiała coś poświęcić dla dwustronnego układu, w który weszli: na pół roku opuszczała swój dom i bliskich ludzi.

Życie Alejandra raczej niewiele się zmieni. Czy jednak jej mąż zastanowił się, że dla niej taka zmiana to trochę więcej niż wspianiały, bezproblemowy wyjazd zagraniczny?

Olbrzymie, nowoczesne lotnisko w Buenos Aires wypełniały tłumy ludzi, udające się w wielu różnych kierunkach. Teodora przygotowywała się w milczeniu na atak reporterów. Nienawidziła serdecznie, gdy robiono zdjęcia z nią w roli głównej. Nie była fotogeniczna. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio widziała jakąś swoją w miarę korzystną fotografię. Nawet jako dziecko nie wyglądała na nich nigdy słodko, bardziej przypominała wychudzone, spłoszone zwierzątko. Gdy weszła w wiek dojrzewania, przestała się zupełnie starać, by cokolwiek polepszyć. Wprost przeciwnie, zaczęła się ubierać w taki sposób, żeby pozostać prawie niezauważalną. Pewnie dlatego Alejandro nie mógł sobie w ogóle przypomnieć ich pierwszego spotkania sprzed wielu lat.

- Czas na występ, moja droga – oznajmił małżonek, obejmując ją w pasie na widok pierwszego zastępu paparazzich.

Rozmawiali tylko po hiszpańsku, niewiele więc zrozumiała, ale dołożyła starań, by uśmiechać się we właściwych momentach. Nikt i tak nie uwierzy w ten związek! Co ona tu w ogóle robi? Kim jest? W jakim charakterze występuje? Dlaczego się zgodziła na podróż zabójczą dla chorego biodra?

Alejandro musiał chyba wyczuć jej niemą rozpacz, bo objął ją jeszcze mocniej i anielskim tonem powiedział:

- Idziemy do następnego samolotu, kochanie. Wkrótce będziemy w domu.

Dom okazał się wspianiałą posiadłością, położoną malowniczo u podnóża ośnieżonych Andów, niecałą godzinę jazdy od Mendoza. Rezydencję otaczały rozsiane kilometrami zabudowania gospodarcze i stajnie, szarawozielone gaje oliwne, niekończące się rzędy winorośli i bezkresne, wielobarwne pola uprawne. Na zielonkawych łąkach pasły się konie wielu maści. Całość uzupełniona białymi, pierzastymi obłoczkami, nieruchomo zawieszonymi na modrym niebie wyglądała jak ilustracja do bajki albo widokówka z egzotycznej podróży.

Samo domostwo przypominało Biały Dom – było nieprawdopodobnie rozległe i masywne, zbudowane w stylu neoklasycznym. Przed wejściem zrobiono sztuczne jezioro, w którym odbijała się dyskretnie podświetlona fasada budowli. Posiadłość jednoznacznie wskazywała na wielowiekowe bogactwo właścicieli.

Bracia Alejandro i Luiz Valquezowie byli niewątpliwie spadkobiercami potężnej fortuny. Komu jednak przekażą rodzinne imperium, jeśli nie zmienią stylu życia i się nie ustatkują? A na to zupełnie się nie zanoszą, zwłaszcza że stateczniejszy z braci utknął właśnie na sześć miesięcy w papierowym małżeństwie!

- Teodoro... – odezwał się nagle przeważnie milczący Alejandro, gdy wchodzili po zewnętrznych schodach rezydencji – Pamiętaj, że moi pracownicy uważają, że wziąłem ślub na serio. Starajmy się więc wypaść jak najbardziej naturalnie. Przynajmniej dopóki będą w pobliżu ludzie.

Spojrzała na niego spode łba.

- Nie nadaję się do publicznego okazywania uczuć.

- Nie omieszkałam zapamiętać.

Frontowe drzwi otworzył nastoletni chłopiec. Złożył im formalny pokłon, lecz gdy się odezwał, brzmiał bardziej zawadiacko niż z szacunkiem. Mówił bardzo dobrze po angielsku.

- Witajcie, państwo Valquez! Gratulacje z okazji ślubu. Jestem bardzo szczęśliwy, bo myślałem, że pan Valquez...

- Jorge! - Alejandro przerwał mu ostro w pół słowa - pani Valquez jest zmęczona po długiej podróży. Leć i powiedz Stefanii i Sofi, że już jesteśmy.

- Tak, ale chciałem tylko...

- Odrobiłeś lekcje?

Chłopiec wbił wzrok w marmurową posadzkę.

- Jak zwykle wolałem pójść do koni...

- To już wiemy, ale żeby zrobić karierę, nawet przy koniach, musisz wiedzieć dużo więcej, niż tylko jak przypiąć siodło.

- Zgadza się, proszę pana.

Kiedy mały pobiegł w głąb holu, Valquez przeprosił za jego zachowanie.

- To dobry dzieciak, ale jeszcze bardzo młody i czasami uparty.

- Pracuje dla ciebie? Ile ma lat?

- Zabrałem go z ulicy. Nigdy się nie uczył, ale zmuszę go, by nadrobił edukację stosownie do swego wieku. Pomimo że stawia opór.

Teddy była zaskoczona. Nie sądziła, że jej świeżo poślubiony mąż mógłby się zaopiekować kimś prosto z ulicy.

- Chłopiec był bezdomny?

- Tak. Matka powtórnie wyszła za mąż, ale ojczym go nie polubił... Biologiczny ojciec został zamordowany, gdy Jorge nie miał roku.

- Wspaniale, że się nim zaopiekowałaś.

Wzruszył obojętnie ramionami.

- Nie prowadzę tu ochronki, czasem gonię go do roboty. Nie czekam też z zapa-  
rtem tchem, że wyrośnie na wartościowego człowieka.

- Tak czy owak, jest ci pewnie wdzięczny.

- Zajmijmy się lepiej naszymi bagażami.

Sposób, w jaki ją zbył, przypominał ton, jakim uciszył wcześniej chłopca. Z pewnością nie chciał okazać swego zaangażowania emocjonalnego. Zajmowanie się bezdomnymi dziećmi nie pasowało do oficjalnego wizerunku cynicznego playboya.

Tymczasem Teddy z zachwytem i niedowierzaniem rozglądała się po pełnej przepychu i dzieł sztuki rezydencji, która kojarzyła się bardziej z muzeum niż ze zwy-  
czajnym domem. Ze ścian spoglądali na nią przodkowie w strojach z różnych epok. Nagle zrozumiała, że jest w tej rodzinie pierwszą kobietą od czasu, gdy wiele lat wcześniej ojciec Alejandra i Luiza przywiózł tu swą piękną francuską małżonkę Eloise Beauchamp.

Jednak Teodory nikt nie przeniósł na rękach przez próg. Ba, nawet nikt jej nie po-  
całował po zakończonej ceremonii zaślubin...

- I jak ci się podoba w naszej willi? - zapytał niespodziewanie mąż.

Odwróciła się do niego i spojrzała wyzywająco.

- Wiesz, spodziewałam się, że będzie jeszcze większa.

Wtedy się roześmiał i chyba po raz pierwszy usłyszała jego szczerzy, zdrowy śmiech, a nie tylko złośliwy czy cyniczny chichot. Czyżby nie był aż tak odpychającym człowiekiem, za jakiego chciał uchodzić? Może jednak umiał się czasem zrelaksować w sprzyjających okolicznościach?

- Żeby pasowała do mojego rozbuchanego ego?

- Sam to powiedziałaś... Okej... willa jest prześliczna. Od dawna należy do waszej rodziny?

- Przodkowie przybyli tu w czasach kolonialnych, na początku szesnastego wieku.

- Wskazał na jeden ze starszych portretów. - To pierwszy z nich... Juan Fernando Valquez... założyciel dynastii, budowniczy rezydencji w jej pierwszej wersji. Obecny wygląd zyskała po odbudowie z pożaru pod koniec dziewiętnastego wieku. Od tamtego czasu mieszkała w niej cała rodzina. Żyła z uprawiania okolicznej ziemi.

Teddy przyjrzała się mężczyźnie na starym malowidle.

- Wyglądasz dokładnie jak on.

- Może trochę. Ale mówią, że jestem jeszcze bardziej bezwzględny.

- Chętnie uwierzę...

Powoli schodził się cały personel rezydencji. Na razie poznała z imienia gospodynię, Stefanię, i młodziutką pokojówkę Sofi, która wyglądała na kolejne dziecko przysposobione prosto z ulicy. Pozostali - sami mężczyźni różniący się znacznie wiekiem - pracowali na farmie i w stajniach. Ich miała poznać bliżej, kiedy wybiorą się z Aleksandrem samochodem na wycieczkę wokół całej posiadłości.

Stefania i Sofi zachowywały się wobec Teodory bez zarzutu i szczerze. Nie wyglądały wcale na zdziwione nową właścicielką. Być może robiły to ze strachu przed możliwością utraty pracy, lecz ich powitania i serdeczności brzmiały wiarygodnie i naturalnie.

- Sofi pomoże ci rozgościć się w twoim pokoju. Ja muszę niestety pilnie zająć się pracą. Zobaczymy się na obiedzie.

Przez moment Teddy zastanowiła się, czy Valquez pocałuje ją na odchodnym, ale oczywiście nic takiego nie zrobił. Sama zresztą przypomniała mu, że nie lubi się publicznie afiszować z uczuciami. Nie rozumiała więc tym bardziej, dlaczego nagle poczuła się rozczarowana.

Po chwili Sofi zabrała ją do jej pokoju, który przypominał bardziej osobny apartament, może nawet komnatę. W oknach wisiały jasne, pluszowe kotary, udrapowane wstęgami i kokardami, na podłodze leżał tkany ręcznie dywan z wełny w stonowanych, pastelowych kolorach. W rogu stało ciemne mahoniowe łóżko z baldachimem, obok niego toaleta, lustro i tapicerowane taborety, po przeciwnej zaś stronie monstrualnie wielkich rozmiarów rzeźbiona szafa. Pod oknem umieszczono olbrzymie biurko z orzechowego drewna ze skórzanymi fotelami, idealne miejsce do czytania czy na przykład szkicowania, z widokiem na całą rozległą posiadłość, aż po przysypane śniegiem szczyty Andów.

Ogromna łazienka wyłożona była marmurem, a wykończona szkłem i mosiądzem. Po środku stała głęboka wanna, pod ścianą zaś kabina prysznicowa, w której mogło się swobodnie zmieścić parę osób. Na mosiężnych wieszakach wisiały grube, białe

ręczniki, a na marmurowej półce pod bardzo dużym lustrem ściennym w pozłacanej ramie znajdował się cały wachlarz flakonów z perfumami, przeróżnych balsamów, szamponów i mydełek w kształcie morskich muszli.

- Pokój pana Valqueza jest za tymi drzwiami - powiedziała niepewnie po angielsku Sofi.

Teddy speszyła się. Nie wiedziała, co może myśleć nastolatka o świeżo poślubionej parze, która będzie mieszkać w osobnych pokojach. Może dziewczynka wyobraża sobie, że mąż zakradnie się w nocy do żony, za każdym razem, kiedy najdzie go ochota?

- On jest bardzo przystojny - odważyła się znów Sofi.

Tym razem Teodora stanęła całkowicie w pąsach. Pewnie mała zastanawia się, dlaczego taki piękny mężczyzna poślubił szarą mysz?

- Tak. Jest.

Sofi westchnęła.

- Pracuje za ciężko. Od śmierci ojca, pracuje bez przerwy.

Teddy chciała odruchowo zapytać, kiedy zmarł ojciec Alejandra. Wtedy zorientowała się, że jako żona powinna to wszystko dawno wiedzieć. Tymczasem nie wiedziała nic. Poczula się jak początkujący aktor, który stoi na scenie, nie nauczony jeszcze porządnie swojej roli.

- To prawda. Pracuje za dużo.

- Może potem pojedziecie w podróż poślubną.

- Może.

- Nie była pani rozczarowana?

- Podróżą poślubną?

- Ślubem. Nie ma żadnych zdjęć.

Teodora z przerażeniem przypomniała sobie krótką, bezduszną procedurę w urzędzie, pozbawioną nawet pocałunku.

- Nie chcieliśmy robić zamieszania - powiedziała cicho.

- A ja... ja chcę wielkie zamieszanie - oznajmiła nagle dziewczynka. - Chcę białą suknię z welonem, powóz konny, trzy druhny, kwiaty, wszystkich przyjaciół i rodzinę... ślub w katedrze... i bijące dzwony, żeby wszyscy ludzie w okolicznych wioskach wiedzieli...

- Brzmi wspaniale - odpowiedziała małej smutnym głosem, przypomniawszy sobie swoje dziewczęce marzenia, z których nic nie zostało.

- Ale najpierw muszę znaleźć męża.

- Jesteś jeszcze za młoda na takie myśli.

- Mam już osiemnaście lat! Moja starsza siostra wyszła za mąż, jak miała siedemnaście. Ma teraz czworo dzieci. Nie chcę zostać... jak to mówicie po angielsku? Starą panną.

- Nie martw się, Sofi. Jesteś na to za ładna.

- Naprawdę tak pani myśli? - Nastolatka promieniała. - A ja myślę, że pan Valquez będzie z panią bardzo szczęśliwy. Jest pani idealna. Bardzo nie lubiłam jego ostatniej damy. Wie pani, co mi zrobiła, jak przyjechała tu ostatni raz?

Teodora zdawała sobie sprawę, że nie powinna zachęcać do plotkowania, ale rozgadana Argentynkę trudno było powstrzymać.

- Nie wiem. Co?

- Powiedziała panu Valquezowi, że ukradłam pieniądze z jej torebki.

- I uwierzył?

- Nie! Dobrze wie, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Ufa mi. Jestem dla niego jak rodzina. Uratował mnie. Przed człowiekiem, który mnie bił. Będę mu zawsze wdzięczna...

I tak oto kolejna sytuacja przedstawiała Alejandra w zupełnie nowym świetle.

- A pani... kocha go bardzo!

- Trudno mi powiedzieć, co czuję do pana Valqueza.

- Może, jak się pani nauczy naszego języka, to znajdą się odpowiednie słowa.

Kiedy tuż przed wieczorem Teddy zeszła na dół rezydencji, Alejandro popijał w salonie wino. Miała na sobie czarne spodnie, szary, zrobiony na drutach bliźniak, włosy upięte wysoko w kok i błyszczący na ustach jako jedyny makijaż. Utykała dziś wyjątkowo mocno i Alejandro od razu poczuł wyrzuty sumienia, że naraził ją na tak długą podróż. Ona jednak, jak zwykle, nie skarżyła się na nic. Może była przysłówką brytyjską flegmatyczką? Nie wiedział. Jak wielu zresztą innych rzeczy o swojej nowej żonie.

- Odpoczęłaś?

- Owszem. Dziękuję.

Bez pytania nalał jej drinka.

- Sofi zasypała mnie komplementami na twój temat. Muszę ci pogratulować. Świetnie odgrywasz rolę zakochanej.

Zaczerwieniła się.

- Prawie się zdradziłam! Nie wiedziałam, kiedy zmarł twój ojciec.

- Dwa lata temu.

- A matka?

- Żyje, mieszka we Francji. Nie jesteśmy sobie bliscy.

- Rozumiem. Nie ustaliliśmy wersji co do naszego poznania i bycia razem.

- Trzymajmy się prawdy. Poznaliśmy się wiele lat temu i ostatnio ponownie w Londynie. No i zaiskrzyło.

- Myślisz, że ktoś uwierzy?

Wzruszył ramionami.

- Podobno to się zdarza.

- Ale nie tobie.

- Ludzie kochają historie o zatwardziałych playboyach, którzy się nawrócili. Dajmy im przez pół roku to, czego pragną.

- Co mam mówić, jak będą pytać, dlaczego nie było wesela ani podróży poślubnej?

- Ze względu na niedawną śmierć twego ojca. A w podróż być może pojedziemy po zakończonym sezonie polo.

Podsunał jej półmisek z przekąskami, ale podziękowała.

- Twój brat mieszka tu z tobą?

- Nie. Ma własną posiadłość, pół godziny drogi stąd, jednak najczęściej jest za granicą. Gra w polo.



- Cały czas mam przecucie, że się wkrótce ośmieszę, nie znając jakiegoś istotnego szczegółu z twojego życia, na przykład nie wiem, gdzie chodziłeś do szkoły, co lubisz jeść, co robisz w wolnym czasie poza ratowaniem bezdomnych dzieci, o czym też powinieneś mi być powiedzieć.

- Nikomu nie mówię takich rzeczy. Z szacunku dla Jorgego i Sofi. Co to kogo obchodzi?

- Mnie powinieneś być uprzedzić.

- Dlaczego?

- Może byłoby mi łatwiej myśleć o przyjeździe do Argentyny.

- Sądzisz, że jeśli ktoś pomaga bezdomnym dzieciom, to nie może być kompletnym prymitywem, za jakiego miałaś mnie na początku?

- Po prostu byłabym wdzięczna za odrobinę jakichkolwiek prawdziwych informacji. Oczywiście poza tym, co można wyczytać w prasie.

- Najpierw chodziłem do podstawówki w Buenos Aires, od szkoły średniej mieszkałem już w Londynie, w internacie. Nasz ojciec nalegał, żebyśmy obaj z bratem skończyli również studia za granicą. Moją ulubioną potrawą jest stek, średnio wysmażony. Nie mam zbyt wiele wolnego czasu, a jeśli już mam, to chodzę na wycieczki. Najchętniej sam.

Przytaknęła, jakby wszystko zabrzmiało wystarczająco wiarygodnie.

- Co powinienem wiedzieć o tobie? - zapytał.

- Szkołę zaczęłam na wsi. Kiedy miałam siedem lat, rodzice się rozwiedli i wysłano mnie do internatu - mówiła o sobie zupełnie beznamiętnym tonem, jakby czytała lub opowiadała o kimś obcym. - Moim ukochanym jedzeniem jest czekolada. W wolnym czasie czytam, rysuję albo spaceruję po ogrodzie.

- Co ci się stało w nogę?

- Spadłam z konia. W wieku dziesięciu lat.

- I złamałaś nogę?

- Nie nogę. Biodro.

Jej twarz była zupełnie nieruchoma.

- Kiedy miałaś pierwszego chłopaka?

- Nie pamiętam.

- Tak dawno?

- Lepiej powiedz o sobie.

Roześmiał się. Może wcale nikogo nie miała? Nie wyglądała na zainteresowaną przygodnym seksem. Im dłużej ją obserwował, tym bardziej wydawało mu się, że ma do czynienia z osobą, która potrzebuje dużo czasu, by zdecydować się na ewentualne zbliżenie fizyczne. Prawdopodobnie niepełnosprawność onieśmiela. Miał wiele przepięknych kobiet o idealnych kształtach, które i tak na siebie narzekały. Co musi czuć dziewczyna, która autentycznie ma niedoskonałe, odrobinę zdeformowane ciało? Pewnie chociażby dlatego ubiera się tak nijako. By nie zwracać na siebie uwagi.

- Pierwszy raz pocałowałem się na serio w wieku sześciu lat, a przespałem się z dziewczyną, jak miałem piętnaście.

- Wcześniej.

- Co? Pocałunek czy seks?

Znów się zaczerwieniła.

- Uważasz, że jestem staroświecka?

- Czy coś takiego powiedziałem?

- Nie musiałeś. Wystarczy, że masz to wypisane na twarzy. Pewnie myślisz, że jestem dziewicą.

- A jesteś?

- Nie.

- Kiedy ostatni raz się kochałaś?

- Nie powiem ci.

- Dlaczego?

- Bo łączy nas układ, więc nie musimy o sobie wiedzieć wszystkiego.

- Bardzo przepraszam. W moim przypadku prasa jest na bieżąco!

- Nie jestem ciekawa.

Alejandro obserwował ją ukradkiem. Cały czas starała się zająć czymś ręce. Bawiła się kieliszkiem, piła wino małymi łyżkami, by wydłużyć trwanie czynności. Jej cicha, nienarzucająca się uroda coraz bardziej go pociągała. Nie ukrywała się pod grubą warstwą makijażu ani najdroższych markowych ciuchów. Była naturalna, nieskomplikowana, nieudziwniona. Miała bardzo inteligentne i wnikliwe spojrzenie. Zachowywała się z wdziękiem. Do personelu odnosiła się normalnie, nie z góry, jak do równych sobie osób. Choć trudno ją było wyłowić z tłumu, po bliższym poznaniu okazywała się bardzo nietuzinkowa. Nie była światowcem, otaczała ją raczej aura nieziemskości.

- Sofi udzieliła mi również reprimendy. Za to, że nie przeniosłem cię przez próg.

- Wcale się tego nie spodziewałam.

- Jednak byłaś rozczarowana. Przed urzędnikiem także. Niesłusznie odmówiłem pocałunku.

Cofnęła się odruchowo.

- Zapewniam, że niczym się nie rozczarowałam.

Kłamczucha! To oczywiste, że czuła się zawiedziona! On zresztą też.

Podszedł do niej i pogłaskał ją po policzku. Spuściła wzrok, odruchowo zwilżyła wargi koniuszkiem języka. Napawał się lekkim, kwiatowo--waniliowym zapachem jej perfum. Ponieważ się nie broniła, przytulił się, aż poczuł krągłość piersi na swym torsie. Natychmiast zapragnął o wiele więcej. Rozchyliła usta. Poddała się pocałunkom. Przywarła biodrami do jego rozgrzanego ciała. Pozwoliła mu rozpuścić włosy. Bawiła się językiem, wysuwając go i cofając. Nie protestowała, gdy niezbyt delikatnie wdarł się pod sweterek i ściągnął stanik. Ochłonęła dopiero, gdy zaczął rozpinać jej spodnie.

- Przepraszam... ale... tego nie zrobię...

Nie umiał odzyskać kontroli nad sobą. Przez moment zupełnie dał się ponieść zmysłom. Może nie należało aż tak ignorować potrzeb fizycznych, a od jego ostatniego romansu upłynęło dość dużo czasu. W rezultacie teraz, w obecności żony, nie potrafił wyhamować. Jak młody chłopak zareagował dziko już na pierwszy pocałunek.

Z drugiej strony Teddy po prostu bardzo go pociągała. Odruchowo trzymał się na dystans w urzędzie stanu cywilnego i w samochodzie, bo podświadomie obawiał się,

że jeśli pójdzie na całość, nie będzie odwrotu. Chował się pod maską obojętności, a w rzeczywistości miał nadzieję, że widziała w jego oczach prawdziwe pożądanie.

- Mam nadzieję, że chociaż trochę nadrobiłem zaległości.

Nie patrzyła już na niego. Znowu była odległa i niedostępna. Nie spotkał przedtem takiej kobiety. Żadna z kochanek nigdy nie próbowała się odsuwać. Raczej bywały namolne, a to nie wchodziło w grę, bo on ustalał zasady. Procedurę podboju miłosebnego doprowadził do perfekcji. Początek, kolacja, parę komplementów, łóżko. Od dawna działał na automatycznym pilocie. Zaczynał, kończył i odchodził.

Teddy wycofała się w momencie, kiedy wszystkie inne kobiety nabierały przyspieszenia. Nie zirytowało go to jednak, a tylko sprawiło, że poczuł do niej szacunek. Była z natury ostrożna, nie działała pod wpływem impulsów czy nieprzemyślanych decyzji. Teraz stanęła z boku i powoli doprowadzała do porządku zburzoną fryzurę. Może był to również jej sposób na wyciszenie emocji i odzyskanie kontroli. W milczeniu podał jej laskę, którą w zamieszaniu przewrócili. Sięgnęła po nią, unikając jego wzroku.

- Chyba odpuszczę sobie obiad, jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu - powiedziała cicho.

Zasepił się, ale nie dał po sobie poznać. Liczył na wspólny posiłek i cięty język jej niepowtarzalnych komentarzy. I na zabawne spojrzenie, gdy podświadomie patrzyła na niego, jakby właśnie opuścił się po lianie z drzewa w dżungli, a w prawej ręce trzymał maczugę. Poza tym chciał nareszcie dowiedzieć się o niej więcej. O jej relacjach z ojcem, przez którego musiała się zgodzić na układ, który przeczył wszystkiemu, w co wierzyła.

Nie pragnął jednak jej towarzystwa. Nie zamierzał się do tego przyzwyczajać. Przecież za sześć miesięcy znowu będzie sam.

- Czyli uciekasz mi, Teddy!

Słowa zabrzmiały okropnie. Zmroziła go wzrokiem.

- Chyba zdążyłeś już zauważyć, że raczej nie mogę uciekać - odparowała.

Zrobiło mu się głupio. Nie powiedział tego celowo, ale zdecydowanie źle dobrał określenie.

- Przepraszam. Nie chciałem cię obrazić.

Miała zaciętą twarz. Co zupełnie nie pasowało do jej aksamitnej w dotyku skóry, pomyślał.

- Obraża mnie tylko to, że zakładasz, że jestem tak wygłodniała, że zgodzę się przespać z mężczyzną, którego praktycznie nie znam. I nawet nie wiem, czy mi się podoba.

- To pewnie dlatego dałaś mi w twarz, kiedy zacząłem cię całować? - Tym razem nie potrafił się powstrzymać od złośliwego komentarza.

Jej policzki i oczy zapłonęły.

- Mogę to jeszcze naprawić.

Przez moment zapragnął, żeby tak właśnie zrobiła. Byłby to dobry pretekst, by znowu chwycić ją w ramiona i całować do nieprzytomności.

- Nie krępuj się!

Na jej twarzy zagościł pełny wachlarz najbardziej skrajnych emocji.

- Uważasz, że jestem aż tak naiwna? Jak cię uderzę, znowu mnie przytrzymasz

i...

Uśmiechnął się.

- A ja myślałem, że jestem nieprzewidywalny! Patrz, jak łatwo mnie rozgryzłaś!

Jej oczy miotały gromy.

- Nie będą twoją kolejną zabawką. Nie lubię facetów, którzy używają kobiet wyłącznie do zabawy.

- Ale ty też byś się dobrze bawiła!

- Czy zdarza ci się czasem myśleć o czymkolwiek poza seksem i pracą?

- Tak! O jedzeniu! Przy okazji... czy Sofi ma ci zanieść tacę z obiadem do pokoju?

Może w nocy zgłodniejesz?

Posłała mu mordercze spojrzenie.

- Dziękuję, ale nie. Na pewno nie zgłodnieję.

Gdy odwróciła się i powoli odchodziła korytarzem, miał ochotę za nią zawołać. Przeprasić i zacząć od nowa.

Nagle uświadomił sobie, ile razy musiał ją już przeprosić. Przez ostatnie kilkanaście dni przepraszał więcej razy niż przez całe dotychczasowe życie. Oby mu to nie weszło w nawyk.

Czekał go długi, ciepły, wiosenny i... samotny wieczór. Będą wokół niego ludzie, ale nikt go nie rozśmieszy do łez, nie zaskoczy, nie wzruszy ani nie pobudzi intelektualnie. Nikt nie postawi przed nim żadnego wyzwania. No, może Jorge albo Sofi. Ale to jeszcze dzieciaki, a jemu brak towarzystwa odpowiedniej osoby dorosłej. Bardzo konkretnej osoby: wygadanej, ale zdystansowanej, o lodowatym spojrzeniu, które czasem miota gromy. Będzie więc siedział samotnie przy bardzo długim stole, nakrytym dla dwojga, ociekającym luksusem i przepychem, na którym postawiono w nadmiarze jedzenia i alkoholu.

Jakoś nigdy przedtem nie czuł się aż tak rozczarowany bogactwem i pustką, którymi starannie się otoczył.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Teddy weszła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi, przystanąła i oparła się o nie. Nadal nie mogła odzyskać równowagi po tym, co się wydarzyło. Na wargach czuła usta Alejandra, na ciele jego ciepły dotyk. Ogólnie była roztrzęsiona, bo małżonek najwyraźniej rozbudził w niej potrzeby, które dotychczas pracowicie wytłumiała. Denerwowała się, bo ich fikcyjne relacje musiały przecież pozostać oficjalne, a ewentualne przebłyski wzajemnego zainteresowania należało ze stoickim spokojem ignorować. Nie jest jakąś panienką, która zadowolili się każdym przelotnym związkiem albo pójdzie na całość na dwie lub trzy noce. Interesuje ją związek dusz, nie ciał, a najlepiej jeśli będzie w nim zachowana zdrowa równowaga.

Dlaczego Valquez bawi się w całe to uwodzenie? Nie dlatego, że interesuje się nią, ale dlatego, że brak mu seksu. Ona nie jest zajmująca dla żadnego normalnego mężczyzny, a w obecnym związku znalazła się, bo ojciec miał czelność zdecydować za nią.

Jej spełnieniem jest wyłącznie praca. Rekompensuje niemożność zrealizowania się w innych dziedzinach, takich jak na przykład życie rodzinne i mała stabilizacja. Niestety przypadły jej w udziale inne karty, a następnego rozdania nie będzie. Musi się zatem skupić na tym, co pozytywne. Jeśli przetrwa w obecnej sytuacji pół roku, odziedziczy taką ilość pieniędzy, jakiej większość przeciętnych ludzi nigdy nie ogląda na oczy. Zabezpieczy siebie i najbliższych pracowników do końca ich dni. Jest odpowiedzialna, dorosła i wie, że los tych ludzi zależy w tej chwili wyłącznie od niej.

Teddy odeszła powoli od drzwi i ruszyła do biurka, gdzie rozłożyła wcześniej bloki i ołówki. Przekartkowała pierwszy z brzegu, zawierający rysunki bajkowych postaci na tle roślinności, zainspirowane ogrodem w Marlstone Manor, i ogarnęła ją fala tęsknoty za Anglią. Wyjrzała smętnie za okno wychodzące na rozległe ogrody rezydencji. Obawiała się jednak, że tutaj nie znajdzie się ani jedna dobra wróżka, która sprowadzi na nią natchnienie.

Kiedy następnego ranka Teodora zeszła na dół, Stefania powiedziała jej, że Valqueza wezwano pilnie do stajni, gdzie jedna z klaczy czempionek została przypadkowo zraniona przez roczniaka, w trakcie wyprowadzania na pastwisko.

- Nie wiem, ile to potrwa. Na razie czekają na weterynarza. Tymczasem, seniora Valquez, zajmę się pani śniadaniem, bo Sofi ma dziś wolne. Podam pani na tarasie, w zacienionym specjalnie zakątku. Przygotowano go jeszcze dla zmarłego pana. Lubił stąd patrzeć na konie.

Z całego wywodu Teddy zapamiętała najlepiej to, że zwracano się do niej teraz „seniora Valquez”. Ciekawe, dlaczego uważała, że będąc fikcyjną mężatką, pozostanie na zawsze panną Marlstone.

- Śniadanie na tarasie... brzmi wspaniale - wydukała.

Zakątek ojca Alejandra okazał się przepiękną małą werandką utkaną z pnących roślin z niepowtarzalnym widokiem na tarasowo ułożone ogrody i pastwiska. Stąd także po raz pierwszy zauważyła uroczą marmurową fontannę, ozdobioną rzeźbą

jednej z greckich bogiń. Wtedy pomyślała ze smutkiem o Paco Valquezie, którego aktywne życie gracza polo i zarządcy ogromnej posiadłości bezlitośnie i nieodwracalnie przerwał wypadek. Przypomniała sobie też jego francuską żonę, piękną Eloise, która nie wytrzymała odmienionych diametralnie okoliczności i porzuciła rodzinę. Niestety, okazała się zbyt słaba, by wytrwać przy sparaliżowanym mężu. Jak jednak mogła zdecydować się na porzucenie dwóch młodziutkich synków? Jak przełożyło się to na ich dalsze życie?

Obydwaj bracia wyrosli na przystojnych, żyjących chwilą playboyów. Starszy zajął się biznesem, a młodszy karierą gracza polo. Byli w stu procentach nastawieni na sukces i bezwzględnie dążyli do jego osiągnięcia. Być może pod wpływem tragedii, jaka spotkała ich w dzieciństwie, nie wierzyli kobietom i bali się stałych zobowiązań, co w przypadku Alejandra zostało jeszcze prawdopodobnie wzmocnione przez niedoszły ślub.

Gdy Teodora kończyła śniadanie, zauważyła męża w towarzystwie drugiego mężczyzny, prowadzących konia z zabandażowaną nogą, którego następnie wypuścili na padok.

Alejandro w jasnych dżinsach i ciemnej bluzie prezentował się olśniewająco. Jego ciało było jak wyrzeźbione, a kruczoczarne włosy lśniły na porannym słońcu. Nagle Alejandro, czując chyba, że jest obserwowany, pomachał do niej na przywitanie. Jaka szkoda, że robił to wszystko tylko na pokaz.

Uśmiechnęła się słabo i odwzajemniła serdeczny gest. Wiedziała doskonale, że nie może się teraz schować w pokoju, zwłaszcza że Stefania wносиła właśnie na taras dwa dodatkowe nakrycia i metalowy dzbanek do parzenia kawy.

- Doktor Nawarro na pewno zechce poznać kobietę, której udało się zawładnąć niezdobytym dotąd sercem młodego seniora Valqueza - oznajmiła z szerokim uśmiechem.

Uśmiech Teodory był jednak całkowicie wymuszony. Od rana zastanawiała się, czy personel zauważył już, że nowożeńcy śpią w osobnych pokojach. Poza tym ciekawiło ją, czy Alejandro, jak wielu mężczyzn wywodzących się ze szlachty ziemiańskiej, posiadał kochanki wśród personelu. Miała nadzieję, że nie posuwał się do tego, chociaż w samej kuchni rano widziała kilka naprawdę pięknych młodych dziewczyn.

Gdy obaj panowie zjawili się w końcu na tarasie, Teddy wstała, by ich powitać, lecz zrobiła to tak niezdarnie, że prawie wyrzuciła dzbanek z kawą.

- Wszystko w porządku, moja droga? - Mąż natychmiast wyciągnął do niej pomocne ramię.

Nie, nic nie jest w porządku! - warknęła w duchu. Wieczne potykanie się i niegroźne upadki były jej zmorą i powodem do częstych utyskiwań ojca. Choć już nie żył, nadal po każdym takim zdarzeniu odruchowo kulila się w sobie.

- Oczywiście. Przepraszam, prawie wylałam waszą kawę. Pełen troski uśmiech Alejandra jeszcze bardziej ją rozsierdził.

- Chciałbym ci przedstawić mojego przyjaciela i nadwornego weterynarza. Ramon Nawarro.

Na stole pojawiły się natychmiast niebywałe przysmaki, pieczywo i rogaliki prosto z pieca oraz półmiski zawierające owoce z całego świata. Teddy pomyślała sfrustro-

wana, że jej typowe śniadanie, herbata, jogurt i płatki wyglądały w zestawieniu z tą ucztą raczej żałośnie.

- Alejandro zdradził mi, że znacie się od bardzo dawna - zaczął Ramon.

- Owszem... poznaliśmy się, kiedy byłem nastolatką.

- I podobno całkowicie ją zignorowałem. Nie najlepszy początek.

- Nie ma co polegać na pierwszym wrażeniu - podsumował lekarz i po chwili dodał jakby do siebie: - Zawsze wiedziałem, że on się właśnie w kimś takim zakocha...

- Słucham? - Teddy zeszywniała.

Uśmiech Ramona był szczery i rozbajający.

- W kobiecie inteligentnej i głębokiej.

- A nie... ładnej - wymsknęło jej się bez namysłu.

Głupie, dziecinne, niedojrzałe! Zawstydzona skuliła się w fotelu. Ale przecież była właśnie taka. Jeszcze nie do końca dorosła, niepewna siebie, spragniona komplementów.

- Moja żona w ogóle nie zauważa, że jest piękna. W sumie podziwiam ją za to!

- Są różne definicje piękna... Ale ty, Teodoro, zupełnie nie powinnaś być taka skromna. Masz niezwykły urok, wdzięk i elegancję, które naprawdę przyciągają.

Dopóki siedzę...

- Bardzo dziękuję.

- Widziałaś już basen do hydroterapii?

- Nic jeszcze nie widziała. Dochodzi do siebie po podróży.

- Terapia wodna byłaby bardzo dobra. Wzmocniłaby mięśnie, dała większe poczucie stabilności.

Halo! Ja tu jestem, panowie! - chciała zawołać.

- Masz tutaj rzeczywiście taki basen? - spytała.

- Alejandro zamówił go jeszcze dla taty. Niestety, jego obrażenia były zbyt poważne i nie nadawały się do żadnej rehabilitacji. Leżenie w wodzie było tylko przyjemną odmianą. Słyszałem także o twoim wypadku. Ile to lat temu?

- Byłam dziesięcioletnią dziewczynką. Musieli mi całkowicie zrekonstruować biodro. Nic już nie poradzę na to, jak chodzę.

- Bo ty, Teddy, nie wierzysz w cuda!

Teodora istotnie dość dawno przestała wierzyć cuda. W jej przypadku spełniały się tylko koszmary. Jak ten obecny: małżeństwo z człowiekiem, który przez sześć miesięcy obiecał udawać, że ją kocha, i na domiar złego robił to bardzo przekonująco. Na tyle przekonująco, że budziła się w niej chwilami dawno zapomniana, dziewczęca, romantyczna część sponiewieranego ego.

- Raczej jestem realistką, znam swoje ograniczenia i pogodziłam się z nimi.

Prawie...

Ramon przypatrywał jej się bardzo uważnie.

- Umysł ludzki jest potężnym instrumentem w procesie leczenia. Życie w chronicznym bólu osłabia. Ale jeśli człowiek się wyrwie i uwierzy, terapia potrafi czynić cuda.

Teddy uśmiechnęła się do niego uprzejmie. Ile razy słyszała już te słowa? Sugestie, że ból istnieje w jej głowie. A przecież tamten koń nie tylko ją zrzucił, ale także przeszedł po niej, miażdżąc wszystko po drodze. Miesiącami miała na skórze ol-

brzymi czarno-czerwony siniak w kształcie końskiej podkowy. Kości zbudowano od nowa i włożono na miejsce. Odtąd zawsze czuła ból. Nauczyła się po prostu z nim żyć.

- Żono, wybacz mojemu przyjacielowi, ale on zawsze szuka kogoś, komu mógłby pomóc. Ramon, ograniczmy się do zwierząt. Opiekę nad żoną biorę na siebie.

Weterynarz obdarzył ich oboje ciepłym uśmiechem i zaczął się zbierać do wyjścia.

- Przynajmniej jesteś w dobrych rękach, Teddy. Alejandro sam często czyni cuda. Wystarczy spojrzeć na Jorgego i Sofi.



# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alejandro i Teddy stali objęci, aż odprowadzili Ramona wzrokiem do jego auta zaparkowanego tuż przed stajniami. Teddy była spięta, obejmowanie nie należało do jej do zwykłych zachowań. Dodatkowo zdenerwowały ją niewinne i szczere komentarze lekarza. Najwyraźniej wstydziła się swej ułomności i rozmów na ten temat. Po podróży nadal nie odzyskała rumieńców, wyglądała na przemęczoną. Czy spełnienie warunku o przyjeździe do Argentyny nie wykraczało poza jej możliwości? Valquez postawił taki warunek zupełnie odruchowo, gdyż od dziesiątego roku życia w naturalny sposób to on stawiał warunki i kontrolował w pełni sytuację. Zostali małżeństwem, więc historia musi się dalej toczyć pod jego okiem, w jego domu, czyli w Argentynie. Niczego innego nawet nie brał pod uwagę.

- Mam nadzieję, że słowa Ramona cię nie uraziły. Miał dobre intencje - powiedział ostrożnie po odjeździe weterynarza, gdy Teddy zdążyła się już wyswobodzić z objęć.

- Oczywiście, że nie. Jestem przyzwyczajona, że ludzie wygłaszają swoje teorie na temat mojego stanu.

- Ależ on wcale tego nie zrobił...

- Nie? - Jej oczy znów miały gromy. - I ty też nie... Ja chyba jestem dla ciebie jakimś kolejnym zadaniem do wykonania, misją do spełnienia. Jak bezdomne dzieci, wysłużone konie...

Pomyślał, że Teddy, zraniona i rozwścieczona, przypomina dokładnie jedną z jego młodych klaczy: w pierwszej chwili jest płochliwa i wrażliwa, w następnej bez uprzedzenia atakuje. Nawet sposób, w jaki dumnie odrzuca w tył włosy z czoła jest podobny do tego, jak niezadowolona klacz, parskając, odrzuca grzywę.

Podszedł do niej i delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Chodzi ci o Ramona czy o coś innego?

Jej niebieskoszare wielkie oczy lśniły jak tafle jezior.

- Ty chyba lubisz kłamać. Pławisz się w kłamstwie, opowiadając przyjacielowi, jak bardzo podziwiasz swoją żonę. To chore!

- Przecież uzgodniliśmy, że będziemy udawać zgodne małżeństwo.

- Tak, ale ja nienawidzę udawania. Nie potrafię przekonująco kłamać. Jestem w tym beznadziejna. Dziwne, że personel jeszcze się nie zorientował. Nie mogę znieść myśli, że pewnie plotkują za moimi plecami i porównują mnie ze wszystkimi twoimi poprzednimi kochankami. Co sądzą o naszych osobnych pokojach?

Bez słowa przytulił ją mocniej i wtedy poczuł, jak drży.

- Sugerujesz, że mogłabyś dzielić ze mną pokój?

- Oczywiście, że nie!

- Masz rację, kochana, nie potrafisz kłamać.

Pomimo tego komentarza nie odsunęła się od niego. Działali na siebie jak magnes. Jak dotychczas w podobnych sytuacjach, znów opuściła wzrok.

Czy kiedykolwiek całował tak niewinną kobietę? Ciągle łapał się na tym, że nie przestaje o niej myśleć.

Teraz pochylał się nad nią bardzo powoli, dając jej szansę na wycofanie się, gdyby tego chciała. Nie poruszyła się jednak. Przywarli do siebie w namiętym pocałunku, nie starając się już dłużej tłumić gorącego pożądania. W jej przypadku było to tak, jakby właśnie on dopiero po raz pierwszy na dobre je rozpałił. W jego przypadku – nigdy dotąd nie pragnął żadnej kobiety tak szczerze i spontanicznie.

Po dłuższej chwili, nie wypuszczając Teddy z ramion, wyszeptał:

– To nie jest najlepsze miejsce na skonsumowanie naszego małżeństwa... tutaj... na widoku wszystkich. Chodźmy na górę.

Nieoczekiwanie jego słowa przywołały ją do porządku. Po raz kolejny popatrzyła na niego zimnym wzrokiem.

– Myślisz, że to takie łatwe... że ja jestem łatwa. Biedna, kulawa Teddy marzy, żeby nareszcie jakiś mężczyzna porwał ją do sypialni. Otóż mam dla ciebie złe wieści, Alejandro! Aż tak mi się nie pali!

Valquez widział, że Teddy nie potrafi już nad sobą zapanować.

– Przecież możemy ułożyć wszystko w ten sposób, żebyśmy oboje skorzystali. Mamy sześć miesięcy – powiedział spokojnie.

– Chyba żebyś ty skorzystał! Wiem dobrze, jak się zachowują faceci twojego pokroju: zabawić się i zniknąć, szybko przyszło, szybko poszło. Nie ze mną!

– Pięć minut temu było z tobą...

– Za to powinieneś dostać w twarz!

– No to śmiało!

Stała przed nim bezradnie i przypominała czajnik z buzującą w środku wodą, który za chwilę zacznie gwizdać. Była namiętna i piękna w swej niczym niewytłumaczonej furii. Biel jej ciała kontrastowała z czerwienią policzków. Wyglądała jak postać z dziecięcej bajki, pomieszanie Królowy Śnieżki ze Śpiącą Królową, mieszanka zimna, gorąca i delikatnego snu.

– Gdybym nie obgryzała paznokci, wydrapałabym ci oczy!

– Przestań obgryzać, to będziesz mi czasem drapać plecy.

– Myślisz, że to zabawne, co? Doskonały dowcip. Trzymać mnie tutaj, żeby od czasu do czasu się zabawić. Ale ja jestem prawdziwą osobą, Alejandro. Obawiam się, że w swoich kręgach nie spotykasz zbyt wielu takich ludzi. Nie nadaję się na zabawkę.

– Kochana, mów troszkę ciszej, bo wszyscy pomyślą, że to nasza pierwsza sprzeczka małżeńska.

– Bo tak jest! Jak zachce mi się z tobą kłócić, będę się kłócić! Prawdziwe pary dyskutują, walczą...

– Zaraz ci pokażę, co robią prawdziwe pary!

Kiedy znów zaczął ją całować, uległa mu od razu, jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Przywarła do niego, jakby był łodzią ratunkową i mógł ocalić jej życie. W każdym jej ruchu i geście czuł rosnące pożądanie. Sam też obawiał się, że wkrót-ce eksploduje. Marzył, by zagłębić się w jej drobne, smukłe ciało.

– Nadal chcesz zaprzeczać temu, co się między nami dzieje? – wyszeptał.

– Nie grasz fair...

– Uważasz tak, bo nie masz doświadczenia...

Niechęć Teddy do szybkiego seksu odrodziła Alejandra. Dawno nie czuł się tak

świeżo i młodo. Przyzwyczajony do kobiet, które bez chwili wahania rozpinają mu spodnie po pierwszym przelotnym pocałunku, zapomniał już, co to kobieca nieśmiałość.

Z Teddy wszystko było inaczej, a przede wszystkim – nie była to gra! Jeśli zdecydują się ze sobą kochać, również będzie to nowe doświadczenie, a nie kolejny numererek w przygodnym hotelu. Przecież oficjalnie są mężem i żoną, i będą się widywać dzień po dniu przez następne pół roku. Nawet jeżeli nie złączą sypialni, połączą ich inne aspekty wspólnego zamieszkiwania: jego praca, jej praca, posiłki, goście, rozmowy. Nikt przedtem nie uczestniczył w ten sposób w jego życiu. Do takiej zażyłości nie dopuścił również z byłą narzeczoną. Nigdy nie zwierzał się z kłopotów ani wątpliwości. Nie mówił, że martwi się o młodszego brata lubiącego się zabawić, którego praktycznie wychowywał sam, czy o swoje postępowanie wobec Jorgego i Sofi. Od wypadku ojca przywykł, że rozwiązywaniem własnych problemów zajmuje się wyłącznie samodzielnie.

Czy spostrzegawcza Teodora szybko zorientuje się, że Alejandro zupełnie nie wie, jak żyć z kimś pod jednym dachem?

Na razie Teddy spojrzała na niego smutnym wzrokiem. Wyglądało na to, że skapitulowała.

– Wiem, że uważasz mnie za zatwardziałą starą pannę. Może i tak jest. Ale trudno nagle całkowicie się zmienić – powiedziała cicho.

– Brak ci po prostu pewności siebie.

– I najwyraźniej sądzisz, że mógłbyś mi pomoc ją zyskać?

– Oczywiście.

Oblizła nerwowo wargi.

– Nie jestem jeszcze gotowa na tego rodzaju zobowiązanie. Prawie cię nie znam.

Zabawne! Żadna z jego dotychczasowych partnerek nie chciała go bliżej poznać. Zazwyczaj wystarczała im wiedza na temat aktualnej grubości jego portfela, wyjścia do drogich restauracji, wykwintne zakupy, wycieczki do dalekich krajów, noce w klubach pełnych celebrytów. Nie dopytywały się o niego jako człowieka. Jego przekonania, wartości, obawy, nadzieje czy marzenia nie spędzały im snu z powiek. Być może zresztą sam wcale nie umiałby odpowiedzieć na ewentualne pytania. Od wielu lat liczyła się jedynie praca, sukcesy, bilanse... Żył pracą, odtrącał ludzi. Stało się to codziennym nawykiem. Odpowiadało mu dbanie finansowe o zależne od niego osoby, nie zastanawiał się nad relacjami czy emocjami.

Pogłaskał Teddy po policzku.

– Chyba nie jestem ciekawym ani łatwym przypadkiem – zażartował. – Jesteś pewna, że chcesz mnie poznać bliżej?

Uśmiechnęła się.

– Nie mam wyboru. Co będę robić przez sześć miesięcy?

Pocałował ją w czoło.

– A no rzeczywiście!

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niedługo potem Alejandro zapowiedział żonie, że musi trochę popracować. Mówił prawdę czy może chciał jej dać odrobinę spokoju po emocjonalnej huśtawce, która zapanowała między nimi?

Teddy rzeczywiście czuła się zdezorientowana jego i własnym postępowaniem. Nie mogła pojąć, jakim cudem potrafiła w ogóle zachować się tak bezpośrednio, ba, prowokująco, prawie jak kobieta rozwiązała. Nie sądziła, że umie pożądać. Jednak kiedy Alejandro jej dotykał, zaczynało nią rządzić ciało, rozum spychając w niebyt.

Po raz pierwszy także zrozumiała, że w porównaniu z rówieśnicami zupełnie nie ma żadnego doświadczenia. Być może dlatego zwraca uwagę Valqueza, przyzwyczajonego do innych partnerek. Niestety, jako niepoprawna romantyczka wołała jednak uważać, że mąż widzi w niej jeszcze inne wyjątkowe cechy, co pozwalała mu ignorować jej ułomność, dystans czy zaniedbany wygląd.

Odkryła, że Alejandro jest człowiekiem dużo bardziej skomplikowanym, niż początkowo sądziła, a fasadę cynicznego playboya przybiera z wyboru. Świadczyła o tym chociażby opieka nad Jorgem i Sofi, fragment życia, który nigdy nie wyciekł do brukowej prasy. Teodora wstydziła się swego pierwotnego założenia, że ma do czynienia z bezwzględny, powierzchownym gburem. Sposób, w jaki wypowiadał się o nim jego personel, absolutnie temu przeczył, potwierdzał zaś istnienie drugiego oblicza Valqueza. I o tym właśnie chciała się dowiedzieć jak najwięcej.

Kiedy powoli wracała do swego pokoju, jakby na potwierdzenie poprzednich przemyśleń usłyszała głos męża dobiegający z za uchylonych drzwi gabinetu, gdzie najwyraźniej odrabiał z Jorgem lekcje. Mówił po hiszpańsku, szybko, pewnie, ale z olbrzymią dozą cierpliwości. Można się łatwo domyślić, co stałoby się z bezdomnym nastolatkiem, gdyby nie jego interwencja.

Przez resztę dnia Teodora uczyła się na pamięć swego nowego domu, który okazał się jeszcze większy niż na pierwszy rzut oka. Cztery piętra pełne komnat o niebywałym przepychu przypominały jednak bardziej muzeum niż normalne ognisko domowe. Miały oczywiście zupełnie niepowtarzalny charakter, lecz nie posiadały duszy.

Czy po marmurowych korytarzach będą kiedykolwiek biegać roześmiane dzieci?

Jak wyglądało życie Alejandra jako dziesięciolatek, kiedy praktycznie w bardzo krótkim czasie stracił oboje rodziców? Jak się czuł w roli starszego z braci i potencjalnego „następcy tronu” w biznesie? Z pewnością musiał szybko wydorosnąć i pożegnać się z beztroskim dzieciństwem.

Późnym popołudniem Teddy zawędrowała do biblioteki, której okna wychodziły na bezkresne pola sięgające aż do podnóża Andów. Na masywnym biurku zauważyła starą fotografię w srebrnej ramie, przedstawiającą ojca Valqueza z dwoma synkami, gdy mogli mieć może dziewięć i siedem lat. Paco jest na niej bardzo surowy i zasadniczy – Alejandro musi bardzo charakterem przypominać tatę – a Luiz stroi małpie miny.

Nieco dalej umieszczono inne zdjęcie, jeszcze starsze, przepięknej kobiety z nie-

mowłębciem w ramionach i drugim małym dzieckiem, pazernie obejmujęcym matczy-  
nęc spódnicę, jakby w obawie, któręc okazała się słuszna, że mama mogłaby nagle  
zniknęć.

A więc tak wyglęcdała za młodu matka braci Valquez! O ironio, uosobienie spełnio-  
nego macierzyństwa. Ciemnowłosa pięknosc przypominajęc hollywoodzkie gwiaz-  
dy sprzed wielu lat. Eloise: rewelacyjny figura, idealna fryzura, nienaganny maki-  
jaż, kreacja niczym wprost z paryskiego domu mody.

Co sprawiło, że taka kobieta paręc lat później zdecydowała się porzucić swoją po-  
zornie wzorcową rodzinęc?

Teddy sięgnęła po starszą fotografięc i bezwiednie zaczęła wodzić palcem po twa-  
rzy małego Alejandra, jakby chciała odgadnęć, o czym wtedy myślał.

- Widzę, że poznałaś już resztęc mojej rodziny.

Dźwięk głębokego barytonu tuż zza pleców zupełnie wytręcił ją z równowagi.  
Przerażona upuściła ramkę ze zdjęciem. W sekundęc pamiętka roztrzaskała się na  
drobne kawałki, bo nie upadła prosto na miękki dywan, tylko po drodze odbiła się  
o półkę. Teddy, chcęc ratować sytuację, rzuciła się na podłogęc, by pozbierać, co się  
da, i natychmiast pokaleczyła sobie palce okruszynami szkła.

- Skaleczyłaś się!

- Nic takiego... - syknęła, chowajęc ręcę za siebie. - Przepraszam za straty, od-  
kupię ci ramkę. Po prostu mnie przestraszyłeś.

- Pokaż! Tam może być kawałek szkła.

- Nie ma.

Alejandro wolał się sam przekonać. Teddy starała się nieporadnie ukryć, jak dzia-  
ła na nią jego każdy, najdelikatniejszy nawet dotyk.

- Przepraszam, ale jestem koszmarne niezdarna. Mój ojciec nie umiał tego  
znieść. Jak mi powiesz, gdzie można zamówić ramki...

- Teodoro... daj spokój.

- Przecież to takie śliczne...

- Powinienem był już dawno powyrzucać te eksponaty.

Alejandro przypatrywał się fotografii z enigmatyczną minęc. Zastanawiał się nad  
motywami matki? Przypominał sobie tamtęc sytuację? Teddy chciała go zapytać, czy  
wiedział, że matka odchodzi, czy też zniknęła bez pożegnania; uznała jednak, że nie  
warto grzebać się w smutnej przeszłości.

- Twoja matka jest bardzo piękna.

- Po prostu zawsze była fotogeniczna. I nadal jest - powiedział tonem, który mógł  
być neutralny lub odrobinęc pogardliwy, po czym zdecydowanym gestem odłożył to,  
co pozostało z ramki, zdjęciem do blatu: jakby chciał raz na zawsze zamknąć pe-  
wien rozdział i żałował, że nie zrobił tego wcześniej.

- Widujesz się czasem z matkęc? - zapytała.

- Sporadycznie.

- A twój brat?

- Luiz o niebo lepiej potrafi odgrywać rodzinne sielanki.

- Widzę, że nigdy jej nie wybaczyłeś - powiedziała, odczytując jednoznacznie wy-  
raz jego twarzy.

- Zacznijmy od tego, że w ogóle nie powinna była wychodzić za mojego ojca. Nie-

stety, do wyboru miała ślub lub wydziedziczenie.

- Wydziedziczenie? Dlaczego?

- Nie domyślasz się? Były inne czasy...

- No tak...

- Była w ciąży. Ze mną. Chyba nigdy mi tego nie wybaczyła.

- Przecież nie mogła cię winić. Żalotne. Dzieci nie proszą się na świat.

- Z Luizem na początku wyglądało inaczej... ale potem... Po prostu niektóre kobiety nie powinny zostawać matkami, nie mają instynktu macierzyńskiego.

Teddy pomyślała ze smutkiem, że są też kobiety, które mają go w nadmiarze, ale zdrowie nie pozwala na zrealizowanie marzeń. Chciałyby mieć przejść spokojnie koło wózka z niemowlęciem, nie podglądać cudzych maluchów, nie głaskać wszystkich napotkanych małych piesków i kotków... Jak można nie kochać urodzonego przez siebie dziecka?! Nawet jeśli relacje z jego ojcem nie są udane lub nie istnieją.

- Stosowała wobec was przemoc?

- Zależy, co się rozumie przez przemoc.

- Biła was?

- Słowo boli bardziej niż klaps. Zresztą sama pewnie też coś o tym wiesz.

Owszem, wiedziała, choć również latami uczestniczyła w grze w sielankę rodzinną. Alejandro mógł ją przynajmniej w tym względzie zrozumieć, bo znał trudne uczucie, kiedy należało kochać rodzica, który absolutnie na miłość dziecka nie czekał i, co więcej, nie zasługiwał.

- Po pierwsze, mój ojciec chciał mieć syna. Po drugie, jeśli już urodziła się dziewczynka, to miała być piękna i silna. Stąd cały ten wypadek. Nie sprawdziłam się również jako jeździec! Umiałam dopiero ledwo co przejechać się na starym, grubym kucyku, kiedy uparł się i wsadził mnie na dwulatka... Araba czempiona! Jak widzisz, z nie najlepszym skutkiem.

- Zmusił cię?!

- Mój ojciec nie lubił prowadzania za rączkę. Wrzucił mnie na głęboką wodę, mogłam popłynąć lub utonąć. Utonęłam.

- Masz szczęście, że nie naprawdę... Który ojciec funduje własnemu dziecku taki horror? Przecież priorytetem powinno być bezpieczeństwo.

Teddy do dziś pamiętała, jak bardzo trzęsły jej się wtedy ręce. Miło było po latach usłyszeć, że ktoś oburza się na postępowanie ojca. Służący, Audrey i Henry, unikali wypowiedzenia wprost swoich opinii w obawie przed utratą pracy. Gdyby ich zwolnił, kto zająłby się niepełnosprawnym dzieckiem?

- Tata w ostatnim okresie swego życia dużo mi opowiadał o swoim dzieciństwie. Wiele mi to wyjaśniło. Wychowywał go ojciec tyran, który bił go za każde, nawet najdrobniejsze nieposłuszeństwo czy niedokładność. W ten sposób nabawił się obsesji, stał się perfekcjonistą, bo tylko perfekcja w wykonywaniu poleceń mogła mu zapewnić przetrwanie. Na koniec wybaczyłam mu. Ale nie wiedziałam, że przygotował dla mnie coś jeszcze...

- Coś jeszcze? Chodzi o nasze małżeństwo?

- W niczym nie przypominasz starego, grubego kuca...

Roześmiał się.

- A takiego chciałaś mieć męża?

- Wcale nie chciałam mieć męża.

- Nie chcesz mieć rodziny?

- A ty?

Przestał się uśmiechać.

- Kiedyś dużo na ten temat myślałem.

- Teraz już nie?

Wzruszył obojętnie ramionami. By pokryć napięcie?

- Życie rodzinne jest ciężką orką. Znam to z pierwszej ręki. Los często rzuca kłody pod nogi. Nie każdy się do tego nadaje.

- Przecież już masz rodzinę! Jorge, Sofi... Przynajmniej oni sądzą, że nią są.

- Może.

Nagle zapanowała ciężka do zniesienia cisza.

- Jaki był twój ojciec przed wypadkiem? - zapytała, żeby przerwać milczenie.

- Był porządnym, pracowitym człowiekiem. Czasem zbyt poważnie na wszystko patrzył, ale brało się to z nadmiaru odpowiedzialności. Jego rodzice nie radzili sobie z rodzinną firmą. Jak na ironię, cechy, które matce spodobały się najpierw w ojcu, potem powoli zaczęły ją nudzić i irytować. Chciała wychodzić, imprezować, bawić się. Bez przerwy się kłócili, a on stawał się coraz poważniejszy. Wtedy zdarzył się wypadek. Lekarze nie dawali mu szansy na przeżycie czterdziestu ośmiu godzin, ale przeżył, czego pewnie potem żałował. Zresztą nie wiem, bo nigdy nic o sobie nie mówił. Znosił wszystko ze stoickim spokojem.

- Dla was, dzieci, musiało to być straszne przeżycie.

- OIOM nie jest miejscem najbardziej wskazanym dla ośmiolatków. Robiłem, co mogłem, żeby chronić Luiza.

- Przecież sam miałeś dopiero dziesięć lat.

Zaśmiał się ponuro.

- Ale wszystko już rozumiałem. Gdyby ojciec wtedy umarł, matka zostawiłaby nas jeszcze szybciej. Wychowałaby nas dalsza rodzina. Modliłem się więc, żeby tata dał radę, bo wiedziałem, że w ten sposób uratujemy naszą rodzinę. Eloise i tak wytrzymała dłużej, niż sądziłem. Całe sześć miesięcy. Zniknęła natychmiast, gdy jej kochanek wyprowadził się od żony.

- Miała wam coś do powiedzenia?

- Że musi odpocząć i wyjeżdża na krótkie wakacje.

- Okłamała was!

- Ja od razu wiedziałem, że nie wróci, tylko nie potrafiłem powiedzieć tego bratu. Był mały. Na dźwięk każdego parkującego przed domem auta biegł do okna. Nie mogłem tego znieść. W końcu, gdy mu wytłumaczyłem, nie uwierzył, szalał w szkole, miał napady hysterii... Krótco potem pozbiierał się. Zaangażował się w sport, bezgranicznie. Trenował, grał, walczył. I tak jest do tej pory.

- Matka kiedykolwiek przyjechała was odwiedzić?

Zasępił się.

- Po dwóch latach. Kochanek ją rzucił, była zagubiona, chciała nawet zabrać Luiza ze sobą do Francji.

- Ciebie nie?

- Ojciec odmówił. Wiedział, że nie będzie z nim walczyć, bo w rzeczywistości nie

chce brać odpowiedzialności za dziecko. Gdyby tknęła Luiza, została by oskarżona o porwanie. Wkrótce pocieszyła się kolejnym kochankiem, potem kolejnym... Obecnie ma faceta dwa lata starszego ode mnie! Bóg raczy wiedzieć, co z nią będzie. Ta kobieta nie rozumie słowa „przywiązanie”.

- Nauczyła was tego samego - wymusnęło się Teddy. - To znaczy... przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

Zbladł odrobinę.

- Ależ... taka jest prawda. Obaj unikamy dłuższych związków, Luiz nawet bardziej. Ja przynajmniej potrafię przetrwać z kimś parę tygodni, on zasłynął jako król jednej nocy. Martwię się nim, ale to nic nowego. Martwię się tak od ponad dwudziestu czterech lat.

- Wasz ojciec musiał być z ciebie bardzo dumny.

Podszedł do niej i spojrzał jej głęboko w oczy.

- A więc pod tą maską kryje się mała, słodka istota pełna empatii? - zadrwił nieszkodliwie.

Miał rację! Teddy wiedziała już doskonale, że drwina była zasłoną dymną dla poważnej i odpowiedzialnej natury Alejandra, tak samo jak pod płaszczykiem chłodu i dystansu chowała się wrażliwa Teodora. Oboje zranieni w dzieciństwie, jako dorośli ludzie funkcjonowali dzięki podobnym mechanizmom przetrwania i robili wszystko, by nikogo nie dopuścić zbyt blisko do swego prawdziwego „ja”.

- To chyba nic złego, że ludzie nie są mi obojętni, zwłaszcza ci, których podziwiam i którym ufam.

- Teddy, czyżbym był jednym z nich?

- Masz zasady, swój honor, wartości i potrafisz się ich bezwzględnie trzymać - odpowiedziała mu wymijająco.

Zaśmiał się.

- Nie czytasz gazet, moja droga. Przecież jestem bezwzględnym playboyem z kamiennym sercem.

W trakcie tej rozmowy przysuwali się do siebie coraz bliżej. Czują, że ich ciała prawie się stykają.

- Gazety zazwyczaj prezentują własną wersję prawdy.

Przytulił ją.

- Nadal jesteś pewna, że chcesz mnie poznać bliżej?

- Jak na razie, nic mi się nie stało.

Pocałował ją przelotnie w czoło.

- Jak myślisz, ile to potrwa?

Jego spojrzenie i uśmiech były wiarygodne, lecz nieodłączny towarzysz Teddy - zwątpienie - kazał jej nie dowierzać i powtarzać sobie, że wszystko między nimi jest na chwilę i na niby. Alejandro woli uniknąć plotek, więc będzie dążyć do skonsurowania małżeństwa, poza tym skoro mają mieszkać przez pół roku pod jednym dachem, to dlaczego by nie znaleźć sposobu na uprzyjemnienie wspólnych chwil? Może i istotnie pan Valquez nie jest pozbawiony zasad i wartości, jak uważała na początku, lecz ma też swoje potrzeby. Ile zatem czasu potrwa jego zainteresowanie? Miesiąc? Tydzień? Jedną noc? Jak szybko zacznie szukać kogoś atrakcyjnego fizycznie na dotychczasowych zasadach?



Teddy cofnęła się i mocniej przytrzymała laskę.

- Nie mam zamiaru komplikować już i tak skomplikowanej sytuacji - powiedziała cicho.

- Rozsądna dziewczynka.

Doprawdy? Gdyby była rozsądna, nigdy nie zgodziłaby się na przyjazd do Argentyny. Wchodzenie na własną prośbę do jaskini lwa nie jest niczym rozsądnym. Przebywanie z nim sam na sam jest niemądre, a zakochiwanie się byłoby największym życiowym błędem.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne parę dni Teddy i Alejandro spędzili zajęci pracą. Ona wróciła do intensywnego rysowania, on we dnie nadrabiał zaległości na farmie, w gospodarstwie i w stadninie, a nocami – w papierach. Wieczorami zjadali wspólnie obiadowe kolacje, lecz starali się nie przebywać potem zbyt długo w salonie. Teddy w jego towarzystwie stroniła od alkoholu. Na dłuższą metę czuła się jednak coraz bardziej spięta. Postanowiła więc zacząć chodzić na basen w ogrodzie, i to na ten normalny, choć obok niego w specjalnej kabinie znajdował się basen do hydroterapii. Urządzenie to budziło zbyt wiele bolesnych wspomnień z dzieciństwa: o zniecierpliwionym ojcu, sfrustrowanych terapeutach i jej własnym głębokim rozczarowaniu, gdy się okazało, że na zawsze pozostanie nie w pełni sprawna.

Odszukawszy jedyny kostium kąpielowy, jaki posiadała – szkolny, czarny, jednoczęściowy – zawięta się szczelnie w szlafrok i wyruszyła do ogrodu.

Lazurowa woda połyskiwała leniwie w gorącym słońcu, a wokół kwitły obłędnie pachnące letnie kwiaty. Gdy znalazła się w środku, nagle poczuła się lekka i zwinna: uczucie, którego już nie pamiętała. Pływała trochę niezdarnie stylem klasycznym, innego nie znając, lecz słońce, zapach kwiatów i śpiew ptaków sprawiły, że była zrelaksowana i zadowolona. Kończyła właśnie dziesiąte okrążenie, gdy usłyszała kroki Alejandra na kamiennym tarasie. Po chwili stał na krawędzi basenu i obserwował ją: potężny, stuprocentowo męski, podniecający...

– Nie obrazisz się, jak się przyłączę? – zapytał bez ogródek, przypatrując się jej mokrym piersiom.

– Przecież to twój basen. Ja i tak już wychodzę.

– Po co ten pośpiech? – Rozpinał powoli roboczą, bawełnianą koszulę. – Miejsca wystarczy dla nas dwojga.

Gdy ujrzała jego owłosiony tors, zapragnęła go dotknąć, by się przekonać, czy jest tak twardy, jak wygląda. Kiedy rozsunał suwak w dżinsach, a po chwili stanął nad brzegiem basenu w samych czarnych kąpielówkach, przestało się jej śpieszyć, jednak na wszelki wypadek podpłynęła bliżej do drabinki. Musiał przewidzieć ten ruch, bo schylił się i przytrzymał ją za rękę. Znieruchomiała, z trudem powstrzymując dreszcze. Wtedy szybko wskoczył do wody.

– Chyba przydałaby ci się odrobina wsparcia – powiedział.

– Cóż za miłe spostrzeżenie.

– Ja cię wcale nie krytykuję.

– Nie?

Przysunął się tak blisko, że całkiem przestała myśleć o wychodzeniu. Za bardzo pożądała jego obecności.

– Jesteś pewna, że styl klasyczny nie szkodzi ci na biodro?

– Nie wiem, po prostu nie lubię moczyć włosów.

– Naprawdę mógłbym ci pomóc. Niedawno nauczyłem pływać Jorgego. Na początku umierał ze strachu przed głęboką wodą, a teraz pływa jak ryba.

Teddy sama przywykła już do tego, że nic jej się nie udaje, lecz nie potrafiła

nieść myśli, że zawiodłaby jego oczekiwania. Był zbudowany jak grecki bóg. Cóż mógł wiedzieć o traumie przeciętnego śmiertelnika, który ma swoje ograniczenia, związanej z przepłynięciem na drugi koniec niewielkiego basenu?

- Dzięki za propozycję, ale nie zamierzam marnotrawić twojego czasu.

- Do niczego bym cię nie zmuszał. Najpierw upewniłbym się, że nabrałaś pewności siebie.

Czy rozmawiali nadal o pływaniu? Wcale nie była pewna. Jego intensywne spojrzenie przywodziło raczej na myśl rozmowę o seksie. Jej wyobraźnia pracowała na przyspieszonych obrotach, podsuwając obrazy, których odrobinę się wstydziła. Obserwowała Alejandra w wodzie, wyczuwała jego siłę i wyobrażała sobie, jak dotyka i pieści całe jej drobne ciało.

Nagle naprawdę poczuła jego usta na swych wargach, jego tors na swych piersiach. Wtedy bez najmniejszego wahania zarzuciła mu ramiona na szyję z namiętnością, o jaką by siebie nie podejrzewała. Alejandro poczuł się ośmielony i zaczął bardziej wyszukane pieszczoty. Jednocześnie kostium okazał się nie stanowić w tej kwestii żadnej przeszkody. Zwinne palce Alejandra coraz głębiej pobudzały uspiiony erotyzm Teddy. Wywoływały dreszcze i poczucie narastającego pożądania. Wiła się zgodnie z rytmem narzucanym przez jego dłonie, on zaś pocałunkami tłumił jej głośne westchnienia. W końcu niczym już nieograniczona popłynęła w stronę ekstazy. Gdy skończyła, przywarła do niego mocno, zaszokowana siłą własnego uniesienia.

- Jesteś bardzo namiętna - wyszeptał.

Po chwili Teddy, sama w to nie wierząc, sięgnęła ręką w stronę jego kąpielówek. Nieśmiałość gdzieś zniknęła, chciała tylko, by i on uczestniczył w jej przeżyciu. Jej ruchy stawały się coraz śmielsze, aż Alejandro przytrzymał jej dłoń i powiedział cicho:

- Jedyne zabezpieczenie z seksem w wodzie to skuteczne zabezpieczenie.

- Mhm... - zamruczała.

Pocałował ją powoli i wycofał się.

- Powinienem być zaczynać tam, gdzie będę mógł skończyć - powiedział.

Teddy czuła, że na nowo ogarnia ją nieśmiałość.

- A chcesz? To znaczy... skończyć?

- Masz jeszcze jakieś wątpliwości?

Przygryzła wargę.

- No... nie jestem w twoim typie.

Dla ciebie to wygodny sposób na zabicie czasu, a dla mnie być może jedyna taka okazja w życiu, pomyślała. Czemu nie potrafi przegonić czarnych myśli i wciąż wraca uparcie do miłości? Mężczyźni w stylu Alejandra Valqueza nie zakochują się w dziewczynach takich jak ona. W ogóle się nie zakochują. Koniec, kropka.

Przypatrywał jej się uważnie. Może w myśli robił przegląd ostatnich kochanek i usiłował ją z którąś porównać?

- Nie jesteś. Jesteś zupełnie inna. Teddy, dlaczego ty tak bardzo w siebie nie wierzysz?

Wzruszyła ramionami.

- Wychowywałam się tylko z ojcem, który za mną nie przepadał, poza tym w ogóle nie mówił nic miłego. Od początku wszystko robiłam źle. Urodziłam się dziewczyną,

nie byłam seksowną blondynką, tylko chudą brunetką, nie nadawałam się do sportu... Lista zarzutów nie miała końca.

Przytulił ją.

- Twój stary był idiotą. Nie należy słuchać opinii takich ludzi.

Teddy zamknęła oczy jak na filmie. Skorzystał, pocałował ją znowu i wziął w ramiona, po czym, niewiele myśląc, wyniósł z basenu, po drodze łapiąc z leżaka ręcznik.

W ciągu paru minut znaleźli się w jego sypialni, która w porównaniu z jej pokojem urządzona była bardzo po męsku. Położył ją na łóżku i ściągnął z niej mokry kostium. Po chwili po raz pierwszy leżeli ze sobą w objęciach. Wszystkie żądze, które w niej rozbudził, czekały teraz na spełnienie.

Porzucił jej usta i wyruszył na wędrówkę po całym ciele, docierając wszędzie tam, gdzie najbardziej chciała. W pewnym momencie z niebywałą zwinnością, którą należało pewnie wiązać z jego olbrzymim doświadczeniem, zajął się prezerwatywą. Chociaż zwróciło to jej uwagę, postanowiła ostatecznie, że w takiej chwili nie będzie myśleć o wszystkich jego poprzednich partnerkach.

Liczyło się tylko tu i teraz...

Gdy skończyli, zaległa absolutna cisza.

Po pewnym czasie Alejandro uniósł się na łokciu i popatrzył na Teddy.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłem nic za szybko czy za mocno?

Odpowiedziała dopiero po paru minutach.

- Było wspaniale. Ty byłeś wspaniały. Nie sądziłam, że może być aż tak...

Odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk włosów.

- Bo nie zajmowałaś się tym zbyt wiele.

Spuściła wzrok.

- Od razu to widać? - wyszeptała.

- Teddy, nie wstydź się tego.

- Nie byłam lubiana. Który chłopak chce się spotykać z kulawą dziewczyną?

- Nie zniechęcasz ludzi tym, jak chodzisz, ale bardziej zachowaniem.

- Jak kobieta nie jest atrakcyjna z wyglądu, z reguły się wycofuje.

- Widzisz! Znow to robisz!

- Co?

- Sama siebie wyszydzasz, zaniżasz swoją wartość.

- Tylko powtarzam, co zawsze mówili o mnie ludzie. „I to ma być córka Clarka Marlstone’a? Biedna, dlaczego nie odziedziczyła niczego po matce?” - Teddy przykryła się, bo nagle poczuła się głupio, leżąc nago. - Sam tak myślałeś, jak przyjechałeś do mnie pierwszy raz. Byłeś zszokowany moim wyglądem. Widziałam to w twoich oczach.

- Zrobiłaś wszystko, by mnie zaszokować. Ubrałaś się jak bezdomna. Mechanizm obronny. Rozumiem. Wiesz, że będą cię oceniać. Robisz wszystko, by nie było cię wcale widać. Zbyt wiele razy zostałaś urażona. Straciłaś pewność siebie. Mimo to proszę, żebyś przestała sama siebie poniżać.

- I co mam niby zrobić? Udawać piękną lalkę Barbie, idealną blondynę z długimi nogami jak twoja niedoszła żona? Przecież tak się nie da.

Wstał z łóżka i zaczął się jej przypatrywać.

- Jesteś bardzo piękna, moja droga. I nie wolno ci inaczej myśleć.

Gdy patrzył na nią w ten sposób, rzeczywiście czuła się piękna.

- Masz najładniejsze oczy, jakie w życiu widziałem... namiętne usta...

Ten człowiek całkowicie nią zawładnął! Już nigdy mu się nie oprze! Najgorsze, że nie wyobraża sobie, jak będzie żyła bez niego za pół roku.

- Masz szczuplutkie, przepiękne ciało.

- Przecież mam blizny.

- Gdzie?

- Na biodrze.

Spojrzał ciekawie na wskazane miejsce.

- Tę jaśniejszą kreskę nazywasz blizną? Nigdy bym czegoś takiego nie zauważył.

Usiadł i zaczął całować ją po udzie i biodrze, aż opadła z powrotem na poduszki. Wtedy nachylił się nad nią jak władca absolutny. Uśmiechnęła się i objęła go za szyję. Znow zaczęli się całować.

- Chcę cię... - wyszeptał.

- Ja też... - odpowiedziała.

Chcę cię teraz, jutro i na zawsze!

Trzeba przegnać takie myśli.

Liczy się tylko tu i teraz.

Nie więcej. Nic więcej nie istnieje.

Rankiem Alejandro obserwował śpiącą obok Teddy, która przytulała się do niego przez sen jak dziecko. Miała malutkie, wąskie stopy, bez śladu lakieru na paznokciach, i jasną skórę, nigdy chyba nietkniętą przez słońce. Tylko jej ciemne włosy były długie, gęste i sprawiały wrażenie mocnych.

W pierwszym odruchu, kiedy skończyli, chciał ją odesłać do drugiej sypialni. Nie wiedział jednak, jak ma to powiedzieć. Potem spodobało mu się, że została.

Jej brak doświadczenia zupełnie go rozbroił. Bardziej, niż zamierzał sam przed sobą przyznać. Sprawił, że spanie z nią nazwał w myślach „kochaniem się”, nie zaś „seksem”. Dotychczas zawsze oddzielał emocje od aktu. Skupiał się na fizyczności, bo tylko tego chciał od swych partnerek. Kochanie się z Teddy okazało się czymś wyjątkowym i nierozzerwalnym z uczuciami. Gdy jej dotykał, całował ją, wchodził w nią, czuł, jakby dawała mu kawałeczek siebie. Nigdy przedtem nie przeżył czegoś podobnego, z żadną kobietą nie był też aż tak dobrany fizycznie. Nie oddawała mu swego ciała, oddawała mu siebie, ufała mu, reagowała na niego tak intensywnie, że nigdy przedtem nie pomyślałby, że jest to możliwe.

A przecież seks powinien być tylko seksem, uwodzenie grą niemającą nic wspólnego z uczuciami. I oczywiście reguły gry mogły być tylko narzucone przez niego.

Czyżby coś się zmieniło?

Wyruszył na wojnę, by wygrać ją całą, lecz zbagatelizował pierwszą bitwę. Tymczasem nie chodziło już dawno o ziemię, która nie powinna być w ogóle komukolwiek sprzedana. Chodziło o dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę, z całkowicie różnych światów, którzy spotkali się przypadkowo, wbrew swej woli, i nagle odnaleźli w sobie idealną harmonię. Rozstanie, kiedy nadejdzie wyznaczony czas, może się okazać o wiele trudniejsze, niż początkowo myślał.

Mógłbyś poprosić, żeby została dłużej...

Myśl, która bezwiednie zagościła w jego umyśle, przeraziła go, ale zarazem wskazała możliwości, jakich zazwyczaj do siebie nie dopuszczał. Małżeństwo, które rozwijałoby się i kwitło z biegiem lat. Dzieci, którym można byłoby przekazać rodzinną korporację i posiadłości, jak czyniono dawniej. Wychowywanie ich, czerpanie z tego przyjemności, a przede wszystkim kochanie własnych dzieci normalną, zdrową miłością. Przemianowanie rezydencji z muzeum i zamczyska na szczęśliwy dom, w którym nikomu nie przeszkadza dziecięcy śmiech.

Tak, dom...

Ale przecież Teddy ma swój dom. Żeby go uratować, poświęciła wolność. Nie zostawi Marlstone Manor, by przeżyć resztę życia w Argentynie. Jego matka próbowała przystosować się do innej półkuli i skutki tego pomysłu zaciążyły nad całą ich rodziną. Odmienne pory roku, klimat, język, kultura. Wszystko inaczej. Chwilowe zauroczenie, czy nawet miłość, mogą nie wystarczyć.

Alejandro ze swym doświadczeniem na pewno czegoś takiego nie zaryzykuje ani nie zaproponuje. Ich relacje z Teodorą za sześć miesięcy nie będą już potrzebne, bo wzajemne cele zostaną osiągnięte.

Tymczasem Teddy przysunęła się jeszcze bliżej niego. Delikatny zapach jej perfum i ciała zauroczył go dokumentnie.

Masz, czego chciałeś. A chciałeś sobie udowodnić, że i ona ci ulegnie. Ale za pół roku zostaniesz sam, bo ona ciebie nigdy naprawdę nie chciała. Jesteście z innej bajki. Staliście się dla siebie instrumentami niezbędnymi do osiągnięcia waszych osobnych celów. Wyszłaby za samego diabła, by uratować dom, ty też – by odzyskać ziemię.

Tak. Pobrali się, a przecież przysięgał, że nigdy nikogo nie poślubi. Spędził z nią całą noc, choć nigdy z nikim tego nie zrobił. Co się stanie dalej? Jakie intencje miał Clark Marlstone? Chciał ukarać Alejandra? Sprawić, że zakocha się w jego córce, dla której będzie jedynie narzędziem do odzyskania spadku?

Wszelkie próby kontynuowania związku po upływie pół roku sprowadzą na niego upokorzenie podobne do odwołanego przed laty ślubu. Ale może trzeba chociaż spróbować, jeśli czuje, że oto przypadkiem spotkał swoją drugą połówkę? Nie... Zaczynają przez niego przemawiać uczucia. Może lepiej się jednak skoncentrować na pracy i odzyskaniu rodzinnej ziemi, o czym tak długo i bezskutecznie marzył. I nie pozwolić, by ktoś lub coś przesłoniło mu priorytety i zachwiało harmonię.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Teddy przebudziła się, zobaczyła, że Alejandro wnosi do pokoju śniadanie na tacy! Serce zabiło jej mocniej.

- Dobrze spałaś?

- Jak nowo narodzona.

Uśmiechał się, ale nie był do końca zrelaksowany.

- Dzwonił mój brat, przylatuje do domu na parę dni, oczywiście chciałby cię poznać.

Sięgnęła po herbatę.

- Powiesz mu prawdę?

- Nie jego sprawa.

Podszedł do okna i zapatrzył się daleko przed siebie.

- Jesteście ze sobą związani?

- No, pewnie. To mój mały braciszek...

- Wiesz, niektórzy bracia się nienawidzą.

- Nic z tych rzeczy.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek dowie się czegoś więcej. Czy Luiz był dla Alejandra bardziej jak dziecko, przy którym na wiele rzeczy przymykało się oczy i dla którego z uśmiechem poświęciło się kawałek życia? Z urywków rozmów Stefanii i Sofi wywnioskowała, że młodszy pan Valquez miał opinię urodzonego playboya, którego zupełnie nic nie ogranicza. A może starszy brat, wtłoczony przedwcześnie w rodzicielskie obowiązki, po prostu trochę mu zazdrości tak swobodnego stylu życia?

Ostatnia noc pokazała, że fizycznie doskonale do siebie pasują z Alejandrem, jednak emocjonalnie pozostali prawie obcymi ludźmi. Czy żałował, że przekroczyli wstępnie ustaloną granicę? A może obawiał się, że będzie teraz trudniej zakończyć historię równo po sześciu miesiącach, bo ona zechce wymusić na nim kontynuację i dalsze ustępstwa?

- Ta noc niczego nie zmienia - powiedziała, nie odrywając wzroku od kubka z herbatą. - Kiedy nadejdzie czas, zniknę zgodnie z planem.

W milczeniu odwrócił się od okna.

- Dlaczego zgodziłaś się ze mną przespać?

- Ładnie poprosiłeś... - rzuciła nonszalancko.

- Teddy... pytam poważnie.

- Z ciekawości. Sypiałam dotąd tylko z jednym partnerem i nie było to zbyt przyjemne.

- Chyba cię nie zmuszał?

- Nie... nie. Był kolegą z klasy, przyjaźniliśmy się... Przynajmniej tak myślałam. Później dowiedziałam się, że podobno robił to, bo się założył.

- Wstrętne. I potem już z nikim nie byłaś?

- Nie.

- Mówisz, że ta noc niczego nie zmienia... Czyli nie chcesz już ze mną sypiać?

- A ty chcesz? To znaczy, dopóki jesteśmy razem?

Patrzył na nią trudnym do rozszyfrowania wzrokiem.

- Chyba mało żon pragnęłoby dopuścić z premedytacją do sytuacji, w której mężowie szukają szczęścia w cudzych łóżkach.

- Myślę, że to działa w dwie strony: także mało który mąż zgodziłby się na coś takiego.

- A ty właśnie do tego dążysz?

- Nie - westchnęła ciężko. - Wiem, że nasza przysięga nie była prawdziwa, ale z zasady nie łamię obietnic.

Usiadł koło niej na łóżku i wziął ją za rękę.

- Ta noc była... - zawahał się - wyjątkowa.

- Najlepszy seks w twoim życiu? - Nie potrafiła pohamować sarkazmu.

Jej komentarz wcale go nie zirytował. Wyglądało, że stara się wybrać jak najtrafniejszą odpowiedź. Może szukał właściwego określenia na porównanie absolutnego braku doświadczenia żony z umiejętnościami typowych dla niego kochanek?

Nie zamierzała podnosić wzroku. Celowo wpatrywała się w ich splecione dłonie i już zdecydowanie mniej świadomie przypominała sobie gorące fragmenty minionej nocy.

- Nie spodziewam się komplementów - rzuciła tylko cicho.

- Wiem - uśmiechnął się przelotnie.

Żadne z nich nie potrafiło przerwać ciszy. Alejandro zaczął głaskać ją po dłoni i robił to w bardzo zmysłowy sposób. Po chwili nie miała wątpliwości, że oboje znów myślą o tym samym.

- Nie jesteś obolała po naszych szaleństwach?

- Nie.

- Na pewno?

Ukradkiem zacisnęła nogi. Posmutniał, ale zmienił temat.

- Chciałbym ci wkrótce pokazać moje stajnie.

Teddy z przerażenia przełknęła głośno ślinę.

- Tylko nie to! Od dziecka podziwiam konie już tylko z daleka.

- Przy mnie nic ci nie grozi.

Jak to? Przecież to ty sam stanowisz dla mnie śmiertelne niebezpieczeństwo!

- Chyba nie sądzisz, że zacznę jeździć konno?

- Jak będziesz chciała, czemu nie? Mogę cię nawet pouczyć. Jorgego i Sofi już nauczyłem.

- Myślę, że jednak podziękuję.

- Jestem dobrym nauczycielem. Przynajmniej tak mi dotychczas mówiono.

Biorąc pod uwagę przebieg wczorajszej nocy i obecny stan jej ciała i umysłu, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Niestety, ja bardzo wolno się uczę. Sześć miesięcy mogłoby nie wystarczyć. Co wtedy zrobimy?

Popatrzył na nią przeciągle.

- Nie potrzeba aż tyle czasu. To kwestia pewności siebie.

- W takim razie może się zastanowię.

Nadal nie odrywał od niej wzroku.



- Czasem trzeba zmierzyć się z tym, czego człowiek boi się najbardziej. Tylko w ten sposób można pokonać strach.

Skrzywiła się znacząco.

- Zatem kiedy następnym razem przyniosę ci róże, nie wrzucisz ich do najbliższego śmietnika?

Zbladł.

- Jeśli brak ci róż, Stefania może w każdej chwili kupić, ile chcesz. - Wstał i spojrział na zegarek. - Nie wiem, kiedy ostatecznie przyjedzie Luiz. Nie zawsze uprzedza.

- Dlaczego nienawidzisz akurat róż? - nie dawała za wygraną.

Westchnął ciężko.

- To były ulubione kwiaty mojej matki, podobno nadal są. Ojciec zasadził dla niej całą specjalną działkę róż. Zaimportował wszystkie gatunki świata. Nie zwracał uwagi na koszty. Niestety, nawet i to nie pomogło. Nic nie mogło jej przy nim zatrzymać.

- Przecież tu nigdzie nie ma żadnych róż!

Popatrzył na nią tryumfalnie.

- Pozbyłeś się ich? Wszystkich? - zapytała po chwili z niedowierzaniem.

- W dniu, kiedy zmarł tata, sam zaorałem całą tę piekielną działkę.

- Skąd wiedziałeś, że on by tego chciał?

- Kiedy odszedł, po prostu nie zamierzałem już dłużej patrzeć na te matczyne róże!

Teddy zrobiło się żal zniszczonej plantacji pięknych kwiatów.

- Bardzo źle zrobiłeś - wyszeptała.

Jego spojrzenie było nieprzejednane.

- Wiesz, jak fantastycznie się czułem, niszcząc te koszmarnie rośliny? Dla mnie uosabiały wszystko, co znieprawdzone. Niewierność, tchórzostwo, zdradę.

Zamilkła, wolała go dalej nie ranić. Mogła powtórzyć sobie jedynie w myślach, że nie myliła się co do niego: oboje cenili w ludziach takie same wartości, a w odniesieniu do bliskich osób byli lojalni.

Nagle poczuła, że zaczyna myśleć odrobinę bardziej pozytywnie. Może i ona ma szansę znaleźć się w kręgu jego najbliższych? Kiedy czasem patrzy mu w oczy, wydaje jej się, że dostrzega cień głębszego zainteresowania, że ich wymiana spojrzeń byłaby krótsza, gdyby powoli nie stawali się sobie bliscy. A może Alejandro wybiega już w myślach trochę dalej, poza magiczne sześć miesięcy? Może zaczyna się trochę o nią troszczyć?

A jeżeli nawet nie, to każdy człowiek ma prawo do marzeń! Tylko nie należy teraz tracić na nie zbyt dużo czasu i torturować się płonnymi nadziejami.

- A o przyjazd brata się nie martw. Będę gotowa w każdej chwili - rzuciła, zmieniając temat.

Wzruszył tylko ramionami i powoli skierował się do drzwi. Po drodze przystanął przy jej rozłożonych szkicach.

- Twoje ostatnie rysunki? - zapytał.

- Tak.

- Mogę obejrzyć?

- Proszę bardzo.

Przejrzał uważnie cały szkicownik.

- Świetne. Masz talent.

- Mój tata zawsze twierdził, że tracę czas.

- No jasne. Cóż innego mógł powiedzieć.

- Znałeś go w ogóle?

Odłożył rysunki.

- Spotykaliśmy się przy różnych okazjach. Nasi ojcowie poznali się w Anglii, kiedy mój uczestniczył w wymianie studenckiej. Jakimś cudem zaprzyjaźnili się, połączyły ich wspólne interesy. Nie wiem, czy tata do końca uważał go za przyjaciela, bo w jakimś momencie zorientował się, że został wystrychnięty na dudka przy sprzedaży ziemi.

- Mówił ci o tym?

- Miałem dziesięć lat, kiedy sprzedał ziemię. Wtedy jeszcze nie wtajemniczał mnie we wszystko. Kiedy się domyśliłem, poprzysiągłem sobie, że pewnego dnia sprawiedliwości stanie się zadość.

- Czy mój ojciec zdawał sobie sprawę, jakie to miało dla ciebie znaczenie?

- Być może kiedyś dałem mu to do zrozumienia.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego napisał taki testament. O ile pamiętam, chyba nawet nie lubił tego naszego kuzyna... I dlaczego lekką ręką miałby oddać mu wszystko, zostawiając na lodzie własną córkę?

- Bo niektórzy ludzie znajdują przyjemność w bawieniu się innymi. Czerpią chora radość z tego, że zadali komuś ból.

Westchnęła bezwiednie.

- Obawiam się, że masz rację.

Podszedł do niej jeszcze raz i pogłaskał ją po policzku.

- On nie jest wart twojej jednej myśli, Teddy. Może i był twoim ojcem w sensie biologicznym, ale nigdy nie był nim naprawdę. Tak jak moja matka.

Pokiwała ze smutkiem głową.

- Wiem.

Pocałował ją delikatnie.

- Ale tej bitwy z za grobu nie wygra.

Obawiam się, że już wygrał, bo przecież jest tak, jak zaplanował, pomyślała, gdy za Alejandrem zamknęły się drzwi.

Parę dni później Teddy zgodziła się na wycieczkę po stajniach. Najpierw patrzyli długo, jak Jorge pomaga przy kucykach, a Alejandro wprowadzał ją powoli w tajniki biznesu rodzinnego.

Jego dziadek zarabiał pieniądze w inny sposób. Inwestował w winnice i gaje oliwne. Pasją koni zaraził się dopiero tata, kiedy jako student przebywał jakiś czas w Anglii. Po powrocie zajął się hodowlą, trenowaniem i sprzedażą koni do gry w polo. Kiedy Alejandro przejął interesy rodzinne, rozszerzył handel końmi na całą Europę i Bliski Wschód. Jego największym marzeniem było zbudowanie na ziemi odzyskanej od Marlstone'a ekologicznego kurortu dla pasjonatów polo. Hołubił swe marzenie od dzieciństwa i opowiadał o tym projekcie z prawdziwym zaangażowa-

niem, zwłaszcza teraz, gdy pojawiła się realna szansa na jego spełnienie.

- Dobry koń do polo musi trenować codziennie. Trenuje się je jednak powoli, bo muszą być zrelaksowane. Koń polo jest raczej typem niż rasą. Najważniejszym kryterium oceny jest jego praca i wynik na polu gry. Prawdziwy koń polo to sprinter z sercem do współzawodnictwa. Musi się w pełnym galopie zatrzymać, zrobić zwrot i w błyskawicznym tempie ruszyć w przeciwnym kierunku, w każdej sytuacji i pod każdym kątem.

- Są przepiękne - zauroczona Teddy przerwała niechcący profesjonalne wywody Alejandra.

- Może chciałabyś się przejechać? Poprowadziłbym cię.

- Sama nie wiem... - odpowiedziała z wahaniem.

Wtedy przyprowadzono do nich dostojną, wielką klacz.

- To Pepita. Jest już na emeryturze. Nie stać jej na nic poza truchtem. Zrelaksuj się, będę koło was cały czas. Pomogę ci wsiąść. Dasz radę.

Klacz okazała się istotnie wyjątkowo dystyngowana i spokojna.

- Widzisz? Mówiłem.

Po chwili zaczął powoli prowadzić konia, sprawdzając co sekundę, czy Teddy nie traci równowagi, lecz trzymała się nadspodziewanie dobrze. Po paru metrach jej mięśnie przystosowały się do nowej pozycji. Poczwała, że jest w stanie zrelaksować się w siodle, na którym nie siedziała kilkanaście lat. Być może jednak nie wszystko zapomniała.

Alejandro uśmiechał się z rosnącym zadowoleniem.

- Masz jazdę we krwi, niedługo będziesz kłusować jak zawodowiec.

Uznała oczywiście, że przesadza, ale potraktowała jego słowa jako zasłużony komplement.

Ogólnie pod każdym względem miał do niej świetne podejście. Najlepszym przykładem było wspólne docieranie się w sypialni, gdzie cierpliwie wprowadzał ją w coraz głębsze tajniki ars amandi, a ona nie przestawała zaskakiwać samej siebie tym, że chwytła w lot kwestie, o których niedawno nie miała pojęcia. Cały czas starała się także usilnie nie zakochać w swoim nauczycielu, lecz jej ciało wysyłało dokładnie odwrotne sygnały.

Po kwadransie jazdy Alejandro pomógł jej zejść na ziemię i czule objęci poszli spacerem w stronę rezydencji. Teddy pozostało jedynie mieć nadzieję, że nie przytulał jej tylko na pokaz przed kręcącym się wszędzie personelem.

- Idziemy popływać? - zapytał.

- Jasne, tylko muszę się przebrać.

Spojrzał na nią znacząco.

- Wcale nie musisz. Możemy pływać nago.

- A jak nas ktoś zobaczy?

- Przecież wiedzą, że jesteśmy małżeństwem, nocujemy razem, teraz już naprawdę... Poza tym mój personel potrafi zachować dyskrecję.

- No tak. Robiłeś to już tutaj tysiące razy. - Przez Teddy znowu przemówiła urażona dziewczynka, co nawet ją samą mocno zirytowało. Kiedy nareszcie zacznie się zachowywać i wypowiadać jak dorosła kobieta?

- Posłuchaj, kochanie: oboje wnieśliśmy do tego związku bagaż z przeszłości, co

wcale nie znaczy, że nie może być nam razem dobrze – powiedział i zaczął rozpinąć jej bluzkę. Nie pozostała mu dłużna. I tak oto znów powoli nakręcała się między nimi machina wzajemnego pożądania.

Parę minut później znaleźli się w basenie, gdzie oświetliły ich złote promienie popołudniowego słońca. Tym razem Teddy jako pierwsza podjęła inicjatywę i zajęła się nim już na stopniach do basenu, nie spodziewając się, że aż tak szybko osiągnie sukces. Obojgu sprawiło to wielką przyjemność.

– Teraz twoja kolej, moja droga. Nie uciekniesz mi.

Od dawna nie miała już najmniejszego zamiaru uciekać.

Po jakimś czasie zaczęli pływać.

– Bierzesz pigułki? – zapytał.

– Tak. Regulacja cyklu. A co?

Popatrzył jej przeciągle w oczy.

– I nie ma nikogo innego?

– Musisz ze mnie drwić?

Pogłaskał ją po policzku.

– I znów sama siebie poniżasz. Nie doceniasz swojej wartości. Tymczasem ja z moim doświadczeniem nie spotkałem dotąd bardziej namiętnej kobiety.

I jak mam się w nim nie zakochać? – pomyślała z rozpaczą.

– Mnie też jest z tobą dobrze – wyszeptała, choć czuła, że to za mało.

Co miała mu powiedzieć? „Kocham cię”? Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nie byłoby to zbyt odpowiednie. Powinna więc chyba cieszyć się przynajmniej tym, że jej zaufała i decyduje się na seks bez prezerwatywy.

Alejandro przywołał ją do rzeczywistości i odpędził kolejną porcję czarnych myśli, kiedy ukradkiem podpłynął do niej od tyłu.

– Jeszcze tak nie próbowaliśmy – przymilał się. – Mam nadzieję, że też będzie ci wygodnie.

– O, z pewnością! – zamruczała odrobinę na pokaz, zadowolona jednak, że znów uciekła przed myśleniem. Po chwili czując na pośladkach i plecach jego sprężyste, seksowne ciało, kolejny raz tego dnia zapomniała o całym świecie.

Potem, kiedy płynęli koło siebie wolniutko, wydawało się, że nie muszą już o niczym rozmawiać: ich ciała powiedziały za nich wszystko, co można było powiedzieć. Wtedy znów podpłynął najbliżej, jak się dało, i zaczął pieścić językiem jej mokrą skórę.

– Uwielbiam twoją gładkość. Przypomina płatki kwiatów.

– Pewnie róż? – uśmiechnęła się perwersyjnie.

– Niech zgadnę... to twoje ulubione kwiaty?

Przytuliła się do niego. Nigdy wcześniej, w całym swym życiu, nie czuła się tak piękna i pożądana.

– Kocham je od małego – przyznała. – W Marlstone mam olbrzymi różany ogród. Czasami godzinami w nim rysuję.

– Co można kochać w tych kwiatkach?

Pogłaskała go po policzku.

– A to, że mają kolce i jednocześnie aksamitnie gładkie płatki. Bosko pachną. Namiętnie, subtelnie, romantycznie, a po deszczu rześko i świeżo.

- Miałaś chyba rację - zaśmiał się.
- Na jaki temat?
- Tak pięknie o nich opowiadasz... Nieszłusznie zniszczyłem niewinne rośliny...
- Przecież zawsze możesz posadzić nowe, stworzyć ogród wspanialszy od tamtego.

Odezwał się dopiero po minucie.

- Pomogłabyś mi w tym?
- Ja? Dlaczego akurat ja? - zapytała beznamiętnie.
- A dlaczego nie?

Przygryzła wargę, próbując zrozumieć, o czym naprawdę rozmawiają. O ogrodzie? Wyraz twarzy Alejandra był jak zwykle nieprzenikniony.

- Nie jestem ogrodnikiem, ale nie pora teraz na sadzenie róż. Robi się to w zimie, czyli za jakieś osiem miesięcy.

- Wiem, ale możesz mi pomóc wybrać najlepsze odmiany i narysować projekt ogrodu. Kiedy nadejdzie zima, wszystko będzie gotowe do sadzenia.

Teddy wcale nie miała ochoty się zastanawiać, gdzie spędzi najbliższą zimę.

- Z chęcią pomogę, jeśli uważasz, że jestem właściwym człowiekiem do wykonania tego zadania - odpowiedziała najbardziej rzeczowo, jak potrafiła.

- Jesteś wprost idealna - zaśmiał się i pocałował ją w czoło.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Parę dni później Teddy jeździła już na Pepicie samodzielnie, a Alejandro ograniczył się jedynie do nieodrywania od niej rozmarzonego wzroku. Siedziała na koniu dostojnie i bardzo naturalnie, na zakrętach odrzucała do tyłu włosy i uśmiechała się do niego romantycznie. W takich momentach uświadamiał sobie, że po raz pierwszy od lat naprawdę mu na kimś zależy i że jego zupełnie zaniedbana strona emocjonalna, zardzewiała może trochę, lecz nie przestała istnieć.

Uczucia do Teddy stawały się oczywiste powoli i stopniowo, tak jak wcześniej nie od razu dotarła do niego subtelna siła jej urody i wdzięku. Widział, jakie wrażenie robią na nim jej oczy i uśmiech, troska, kiedy Sofi była chora, cierpliwość do Jorgego i jego lekcji. Ostatnio udało się nawet namówić chłopca, by czytał na głos książki ilustrowane przez Teddy, a także próbował sam rysować kredkami i węglem.

Teddy pomagała też chętnie w domu, układała bukiety do wazonów, przestawiała doniczki w bardziej widoczne miejsca, ozdabiała kanapy kolorowymi poduszkami, pamiętała o odsłanianiu kotar w oknach w nieużywanych pomieszczeniach. Tym samym jego rodzinne mauzoleum ożyło i powoli zaczynało przypominać zwykły dom.

W centrum uwagi Teddy znalazły się niewątpliwie dzieci. Cierpliwie uczyła ich dobrych manier, właściwego zachowania przy stole, kurtuazyjnych rozmów z nieznanymi gośćmi i zastosowania bardziej wyrafinowanych sztuczków. W ten sposób dopełniła starań zapoczątkowanych przez Alejandra.

Kolejnym priorytetem okazał się projekt ogrodu różanego. Godzinami szkicowała możliwe aranżacje grządek, a drugie tyle czasu spędzała, przeglądając dostępne strony internetowe. Dyskutowała też z ogrodnikami o najlepszych gatunkach do zamówienia.

Valquez obawiał się trochę, że jej wysiłki przełożą się niekorzystnie na zdrowie. Tymczasem stawała się coraz mocniejsza i coraz mniej utykała. Albo przynajmniej tak mu się zdawało.

Uśmiechnął się, gdy podjechała do niego, skończywszy kolejne okrążenie na Pepicie.

- Robisz niesamowite postępy, moja droga. Zanim się obejrzysz, będziesz galopować.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - zażartowała.

Po chwili pomógł jej zejść z konia, nie dlatego, żeby było to konieczne, lecz dlatego, że szukał każdej okazji, by jej dotknąć, objąć ją, ochronić. Zamierzał już nawet o tym porozmawiać, ale nie chciał się zbyt spieszyc. Wolał jak najdłużej nie mówić na głos, że się zakochał. Personel, a zwłaszcza kobiety, na pewno się już zorientowali, bo Sofi oświadczyła mu niedawno, że nie może się doczekać, by w przyszłości zająć się ich dziećmi. Myśl o założeniu rodziny z kimś o takim sercu jak Teddy jawiła mu się jak zbawienie. Czyżby jego mauzoleum na nowo miało się stać domem wypełnionym życiem, miłością, śmiechem i krzykami dzieci? Jak mógł dotychczas uważać, że tego typu sprawy w ogóle go nie dotyczą?

Ale nie powie jej tego przecież w stajni. Ani przy bracie, który przysłał właśnie

esemesa, że jest w drodze. Musi coś wymyślić. Na przykład zaprosi ją na specjalny weekend tylko dla nich dwojga. Ugości Teddy jak księżniczkę. I wtedy przyzna się, że chciałby zostać z nią na poważnie i na zawsze.

Póki co po prostu ją pocałował.

- Luiz przysłał wiadomość, że wkrótce tu będzie.

Zasępiła się.

- Ojej... jestem brudna, pachnę koniem i sianem...

- I wyglądasz cudownie!

Spojrzała na niego zrozpaczona.

- Ależ chciałam się jakoś przygotować! Co on sobie o mnie pomyśli? Gdzie fryzura, strój?

Alejandro uśmiechnął się ironicznie pod nosem.

- Nie pamiętam, żebyś się tak bardzo przejmowała przed moją pierwszą wizytą.

Zaczerwieniła się ze wstydu, co bezgranicznie uwielbiał.

- Wtedy wszystko było inaczej.

Znów ją pocałował.

- Prawda... owszem. Było.

Kiedy spacerem wracali do rezydencji, z dala dobiegł ich warkot bardzo szybko nadjeżdżającego samochodu sportowego. Po krótkiej chwili auto znalazło się na podjeździe, gdzie z fasonem i kłębami kurzu wyskakującymi spod opon zaparkowało po ukosie.

- Wow! Ależ on jeździ - zdziwiła się Teddy.

- Mój brat uznaje tylko dwa biegi: szybki i szybszy - oświadczył sucho Alejandro.

Wtedy z niskiego, nietypowego pojazdu wyskoczył z wyjątkową gracją ciemnowłosey, piękny Luiz. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak kopia starszego brata, kiedy jednak podszedł bliżej, Teddy była w stanie zauważyć pewne subtelne różnice. Obaj mężczyźni mieli identyczne kruczoczarne włosy, bardzo ciemne - trudno powiedzieć czy czarne, czy brunatne - oczy, gęste brwi i rzęsy dłuższe niż niejedna kobieta po zastosowaniu najdroższej i najnowocześniejszej maskary. Byli także porównywalnej postury i wzrostu, a ich policzki pokrywał bardzo silny zarost. Różnili się jedynie kształtem nosa: starszy miał prosty, a młodszy zakrzywiony, co sprawiało, że jego twarz budziła większy respekt, dopóki się nie uśmiechnął, bo uśmiech jego był zdecydowanie dużo bardziej serdeczny.

- Witaj w rodzinie. - Uścisnął ciepło jej drobną dłoń. - Jak to miło nareszcie mieć siostrę!

- Dzięki...

Luiz bez większego skrępowania przyjrzał się bratowej bardzo dokładnie.

- Nie jesteś w typie mojego brata, ale pomijając wszystko, co mi naopowiadał, jesteś istotnie piękna - wypalił bez ogródek.

- Ja na pewno nic mu... - nieudolnie tłumaczył się Alejandro.

- Niestety, mój braciszek nie ma w ogóle poczucia humoru - rzucił bez troski młodszy i wyściskał Teddy. - Mam nadzieję, że dopóki tu będziesz, wpłyniesz na to jakoś.

- Nie ściskaj jej tak! - zaczął zrzędzić Alejandro, jakby strofował niegrzeczne

dziecko.

- Przecież wspominałeś coś, że to tylko na papierze... - zachnął się na żarty młodszy.

- Ale nie jest! - rozżłościł się na serio starszy i przyciągnął do siebie zaborczym gestem rozbawioną Teddy.

Luiz odsunął się od nich o krok i mierzył przez moment baczny wzrokiem, niczym staromodny fotograf przed ujęciem.

- No, no, no... - zamruczał tajemniczo.

Teddy wiedziała, że jest cała czerwona, jak mała dziewczynka, ale nie była w stanie nad sobą zapanować. Różnica między braćmi kompletnie ją zaszokowała. Alejandro: poważny, opanowany, zadaniowy, niechętny, by okazać jakiejkolwiek emocje. Luiz: czarujący, ciepły, dowcipny zawadiaka, obnoszący się ze swymi uczuciami. Wydawałoby się: dwa światy. Nic bardziej mylnego! Wyczuła natychmiast, jak bardzo byli ze sobą związani.

- Jednym słowem, dobra robota, bracie, i to w idealnym momencie.

- Co tym razem masz na myśli?

- Mama zjawi się dziś po południu.

- I?

- Życzy sobie poznać synową. Urządzam małą imprezę dziś wieczorem, będziesz mógł jej przedstawić Teddy.

- Nie chcę matki w pobliżu mojej żony.

Luiz przypatrywał się bratu z rosnącym zainteresowaniem.

- Dokonałaś cudu, Teddy, i to jak szybko - rzucił niedbale. - Nie sądziłem, że nastanie taki dzień...

- Luiz, mówię zupełnie serio. Ona sprowadza tylko zamieszanie i kłopoty. I czepia się! Wiesz dobrze, jaka jest.

- Spokojnie! Zaprosiłem parę osób, które z pewnością rozluźnią atmosferę. Wyjdzie dość głupio, jeśli się nie zjawicie. Nie musicie przecież zostawać do końca. Możecie się wykręcić miodowym miesiącem.

Teddy wydawało się, że słyszy, jak Alejandro zgrzyta ze złości zębami. Na szczęście Luiz nie miał już żadnych rewelacji i pożegnawszy się równie wylewnie, jak się przywitał, odjechał spod rezydencji z koszmarnym piskiem opon, niczym początkujący kierowca Formuły Jeden.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby iść na tę imprezę - pocieszyła go. - Obawiam się, że Luiz ma rację. Zachowalibyśmy się dziwnie, gdybyśmy tam w ogóle nie zajrzeli.

- Miałem nadzieję akurat tego ci oszczędzić.

- Nie przejmuj się. Założę największe męskie spodnie...

- Zdecydowanie wolę cię nago... - uśmiechnął się nareszcie półgębkiem.

- Ale chyba nie przy mamusi?

Popatrzył na nią przeciągle głębokim i zamyślonym wzrokiem, który budził w niej tyle nadziei.

- I to mi się w tobie podoba, kochana, twoja odwaga. Podziwiam ludzi, którzy ją mają.

A więc coś mu się w niej podoba, nawet ją podziwia... Czy to może oznaczać, że



ją... kocha? Drżała na myśl o tym słowie, wołała nie wypowiadać go na głos. By niczego nie zapeszyć.

- Zobaczysz, że będzie przyjemnie. Może poznamy jakichś przyjaciół Luiza. On jest przeuroczy!

- O, tak! Zna się na imprezach, od dziecka był wodzirejem. Idzie przez życie z uśmiechem...

- Spodobał mi się.

- Tak myślałem. Zresztą ty jemu też.

- Skąd wiesz?

Pogłaskał ją po czubku nosa.

- Bo nie mogłoby być inaczej.

Teddy zauważyła ciepło w spojrzeniu Alejandra. Może powinna jakoś zareagować? Wyznać, że go kocha? A może jeszcze nie? Skąd pewność, że nie udają nadal na pokaz przed personelem? Przecież nikt nie chce plotek...

- Alejandro...

- Jak przeżyjemy tę imprezę, zabieram cię gdzieś na parę dni: tylko we dwoje.

- A Sofi? A Jorge?

Roześmiał się.

- Za to też cię lubię: najpierw zawsze myślisz o innych.

- Sam tak robisz.

- Może czasem.

- Bzdura. Zawsze. Popatrz na Luiza, dzieci...

Znów patrzył na nią przeciągle i znacząco.

- Zrobiłaś dla nich wszystkich więcej, odkąd tu jesteś, niż ja przez długie lata.

Będzie mi ich strasznie brakowało, jak wyjadę, pomyślała.

Przecież gdyby chciał powiedzieć, że ma zostać, właśnie miał doskonałą okazję. Ale tego nie zrobił. Tylko wziął ją za rękę i z uśmiechem poprowadził do wejścia rezydencji.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wyglądasz olśniewająco - wykrzyknęła Sofi, skończywszy fryzurę i makijaż Teddy. - Mówiłam, że się na tym znam!

Teddy spojrzała w lustro i oniemiała.

- Miałaś rację.

Czuła się, jakby zobaczyła nową wersję dawnej siebie. Ulepszoną! Zamiast zwykłego koka, część włosów zostało upiętych w mały koczek, a reszta, mocno utapirowana, opadała łagodnymi falami na ramiona. Makijaż nie był mocny, bo na to się nie zgodziła, lecz pomimo ograniczeń Sofi zdołała podkreślić cieniami niezwykle kolor oczu i uwydatnić kości policzkowe, a także, nie pytając o szczegóły, zastosować eyeliner, maskarę oraz błyszczący do ust z intensywnie różowym barwnikiem.

Kiedy do pokoju wszedł Alejandro, Sofi zapytała:

- Może teraz zgodzisz się wysłać mnie na studia kosmetyki i wizażu?

- Istotnie, świetna robota. - Alejandro wyraźnie rozpromienił się na widok przemiany swej partnerki. - Ale umówmy się, że materiał do ćwiczeń był idealny. Nie wiadomo, jak by to poszło, gdyby model nie był tak urodziwy.

- On po prostu uważa, że jestem za młoda, by mieszkać sama w Buenos Aires - wyjaśniła szybko Sofi. - Przekonaj go, proszę. Ja naprawdę chcę zostać wizażystką, a może nawet charakteryzatorką w filmach.

- Już ci mówiłem, Sofi, że muszę się nad tym zastanowić. A teraz zmykaj stąd, bo w ogóle zmienię zdanie.

Dziewczynka nadała się.

- Będiesz okropnym ojcem, za surowym! - oznajmiła, wychodząc dumnie z pokoju.

- A co ty sądzisz, moja droga? - zapytał Teddy, gdy zostali sami. - Naprawdę byłbym okropnym ojcem?

Teddy poczuła dreszcze, kiedy stanął na nią przy toalecie i położył ręce na jej nagich ramionach.

- Wprost przeciwnie, sądzę, że z takim doświadczeniem byłbyś wspaniałym ojcem.

Zaśmiał się.

- A co słyhać u ciebie? Bardzo jesteś zdenerwowana przed wieczornym przyjęciem?

- Ani trochę - skłamała, żeby się o nią nie martwił. Wystarczy, że sam musi sobie poradzić z emocjami związanymi z niechcianym spotkaniem z matką. Nie zamierzała kumulować stresu.

- Mam coś dla ciebie - oznajmił cicho i wyjął z kieszeni marynarki podłużne, aksamiłne pudełko, najprawdopodobniej pochodzące od jubilera. Istotnie ze środka wyjął piękny, złoty łańcuszek z szafirowym wisiorkiem, dodatkowo ozdobionym diamentami, a do tego w komplecie identycznie wyglądające kolczyki.

Teddy nie poruszyła się, kiedy zapinał jej cacko na szyi. Odruchowo przymknęła oczy i wczuła się w dotyk jego palców przypominający wszystkie minione noce. Co-

raz bardziej obawiała się, że nie poradzi sobie bez męża, gdy skończy się ich półroczny układ. Chyba że do tego czasu sprawy przybiorą inny obrót, w co po cichu głęboko wierzyła.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego w lustrze dopiero, kiedy zakładał jej kolczyki.

- Biżuteria jest naprawdę cudowna - wyszeptała.

Ponownie się do niej przytulił.

- To jej właścicielka jest cudowna. Teddy, ja wcale nie żartuję.

Wzięła go za rękę.

- Dziękuję ci.

- Za mówienie rzeczy oczywistych?

- Za pomoc w odzyskaniu pewności siebie.

- Sama ją odzyskałaś, moja droga.

Wstała ostrożnie z fotela, sięgnęła po torebkę i z niechęcią popatrzyła na laskę opartą o toaletkę. Jak bardzo chciałaby jeszcze kiedyś móc dumnie wmaszerować na przyjęcie, wspierając się jedynie na męskim ramieniu.

- Przewrotny zawsze ubezpieczony - zażartował Alejandro, jakby czytał w jej myślach, i zabrał laskę z blatu.

Teddy westchnęła ciężko. Łatwo powiedzieć. Czy naprawdę nie wiedział, że od dawna oboje stąpali po bardzo cienkim lodzie?

Do czasu, gdy Teddy i Alejandro zajechali pod dom Luiza, przyjęcie rozkręciło się już na dobre. Teddy starała się nie pokazać po sobie żadnego zdenerwowania, kiedy przedstawiano ją kolejnym gościom, nie łudziła się jednak, że zapamięta choćby jedno imię czy nazwisko. Nie mogła się w ogóle skoncentrować i ciągle myślała o matce Valquezów, która królowała absolutnie w centrum sali bankietowej.

Nazwać Eloise Beauchamp piękną byłoby niedopowiedzeniem, choć była to kobieta dobrze po pięćdziesiątce. Miała rewelacyjną figurę, nogi, cerę i burzę ciemnych włosów. Dzięki swemu wyglądowi swobodnie mogła sobie odejmować kilkanaście lat. Dodatkowo miała niezwykłą charyzmę i ludzie automatycznie gromadzili się wokół niej. Nie trzeba chyba wspominać, że była przy tym wszystkim osobą o niesamowitym guście i nosiła najdroższe ubrania i biżuterię.

Teddy zupełnie nie wiedziała, jak miałyby na niej zrobić jakiegokolwiek wrażenie. Z nerwów chodziła z coraz większą trudnością. Alejandro, mimo zapewnień, że wszystko jest w porządku, parę razy przytrzymał ją mocniej, myśląc, że się potknie.

- Naprawdę jest dobrze - powiedziała, sięgając po kieliszek szampana i za wszelką cenę starając się wyglądać na zrelaksowaną. - Nawet nie wiesz, ile lat nie byłam na żadnym przyjęciu.

On wziął z tacy tylko sok pomarańczowy. Jeśli wizja spotkania z matką stresowała go, to zupełnie nie można było tego po nim poznać.

Wtedy do Eloise podszedł Luiz i wziął ją za rękę. Widząc z daleka przepięknie zadbaną dłoń teściowej, Teddy nerwowo schowała za siebie swoje zaniedbane ręce, złoścąc się w duchu, że zapomniała poprosić Sofi o nałożenie tipsów.

Luiz przyprowadził matkę do brata i jego żony. Kobieta natychmiast poczęstowała ich olśniewającym, lecz sztucznym uśmiechem i powiedziała:

- Jak widzę, należą się gratulacje...

Starszy syn nie zamierzał się najwyraźniej wcale do niej uśmiechać. Dawno nie miał tak posępnego wyrazu twarzy.

- Chciałbym ci przedstawić moją żonę, Teodorę. Teddy, moja matka, Eloise.

- Bardzo mi miło - wymamrotała Teddy.

Starsza dama bez ogródek zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, jak robią na powitanie niektóre kobiety. Skwitowała charakterystycznym uśmiechem suknię, która w rezydencji wydawała się wszystkim urzekająca, pantofle bez obcasów, no i oczywiście laskę. Nie powiedziała przy tym ani słowa, lecz jej spojrzenie było wystarczająco wymowne. Teddy nie wstydziła się tylko biżuterii od męża, która przyćmiła nawet to, co założyła Eloise. Nagle z bólem pomyślała, że być może dostała taki prezent właśnie ze względu na to spotkanie.

- Dość dziwne okoliczności, by poznać synową... - przemówiła nareszcie. - Przyjechałabym na ślub, gdybym została zaproszona.

Chyba żeby całkowicie przyćmić pannę młodą...

- Ze względu na niedawną śmierć mojego ojca ślub był bardzo skromny.

- Najgłębsze wyrazy współczucia.

- Dziękuję.

Po chwili zainteresowanie matki przeniosło się na starszego syna.

- Nie odwiedziłeś mnie jeszcze w moim nowym domu w Giverny. Pamiętaj, że zawsze jesteś mile widziany.

- Jestem ostatnio bardzo zajęty.

Eloise wydeła wargi w kolejnym sztucznym półuśmiešku.

- Alejandro nie wybaczył mi nigdy mojej niedoskonałości. Ma niesamowicie wygórowane wyobrażenie o ideałach w życiu. Był taki już jako dziecko. Nużyło to wszystkich niebywale.

- Przepraszę was na chwilę - powiedział Alejandro, korzystając z tego, że z tyłu zagadnął go o coś jeden ze znajomych. Teddy miała nieodparte wrażenie, że odszedłby i tak, pod jakimkolwiek pretekstem. Najwyraźniej wolał unikać wszelkich rozmów z matką, która prawdopodobnie przy każdej okazji starała się go urazić. Teddy zachmurzyła się. Dokładnie w ten sam sposób postępował jej ojciec.

- A więc mój starszy syn w końcu się ożenił - oznajmiła Eloise, gdy zostały same. - Nie mogę uwierzyć... Nie sądziłam, że się na to zdobędzie, po tym jak zostawiła go narzeczona.

- Nie kochała go.

- Nie, chyba nie. To olbrzymi błąd wyjść za mężczyznę, którego się nie kocha. Wcześniej czy później będzie z tego katastrofa. Dla wszystkich.

- Małżeństwo z ojcem Alejandra i Luiza nie było z miłości?

- Nie. Nie byłam gotowa na taki związek i, jak się okazało, na macierzyństwo. Czułam się kompletnie przytłoczona, jakbym miała klaustrofobię. Wiem, że to pewnie brzmi bardzo egoistycznie, ale za wszelką cenę chciałam odzyskać własne życie. Wolność, swobodę. Po wypadku Paco zrozumiałam, że jeśli zostanę, to właśnie nastąpi koniec mojego życia. Wszystko zostanie podporządkowane jego potrzebom. Nie byłam na tyle silna. Odeszłam. W innym razie wpadłabym w depresję.

- Chyba ciężko było zostawić chłopców.

Eloise uśmiechnęła się lodowato.

- Wszyscy są tacy wrażliwi na punkcie dzieci, ale nie każdy się nadaje do ich wychowywania. Nienawidziłam ciąży, porodu i malutkich dzieci wiszących na mnie bez przerwy, w kółko wymagających uwagi. Poza tym nie z każdym dzieckiem można się porozumieć.

Jak i nie z każdym rodzicem, pomyślała Teddy. Gdy słuchała tej kobiety, miała przykre wrażenie, że powtarza ona sformułowania, które wygłaszał za życia jej ojciec. Dla takich ludzi na pierwszym miejscu zawsze są ich potrzeby, zachcianki i cele.

- Dlaczego nie zajmowała się nimi opiekunka? Wtedy nie musieliby sobie radzić zupełnie sami.

- Ciekawa jestem, jak ty sobie poradzisz, jeśli będziesz miała dzieci. Zastanawiałaś się kiedyś nad tym? Przy twojej ułomności?

Teddy zaszokowało chamstwo tej kobiety. Jak to możliwe, że urodziła kogoś takiego jak Alejandro?

- Zapewniam, że moje braki fizyczne nadrobię miłością - odgryzła się.

Na szczęście w tym momencie powrócił do nich jej mąż. W samą porę!

- Wszystko w porządku? - zainteresował się.

- A dlaczego miałyby być inaczej? - zdziwiła się Eloise. - Właśnie rozmawialiśmy z twoją żoną o posiadaniu dzieci. Ciekawe, ile planujecie?

Twarz Alejandra bardziej przypominała maskę.

- Nie zastanawialiśmy się jeszcze. Dopiero co się pobraliśmy.

- A przy okazji... wiesz, że Mercedes odeszła od męża? Szkoda, że się tak pospieszyłeś. Może byście się dogadali.

- Przepraszam, ale jestem bardzo zadowolony z decyzji, którą podjąłem.

Był naprawdę? Czy tylko tak doskonale udawał? Życie narzuciło mu przecież ten wybór. Bo rzeczywiście, jaką byłaby żoną i matką? Dlaczego uważa, że Alejandro mógłby się w niej zakochać? Może lubić jej towarzystwo, nawet seks, ale to wszystko. Nic więcej ich nie połączy. Nie ma nadziei. Dzisiejsze przyjęcie uświadomiło jej ostatecznie, że należą do dwóch odrębnych światów. Otoczona przez bogaty, radosny światek polo czuła się jak osioł w klatce na targowisku, na którego wszyscy się gapią zdziwieni.

Wtedy podszedł do nich Luiz w towarzystwie młodziutkiej seksownej blondynki.

- Idziemy potańczyć. Przyłączycie się?

Alejandro objął Teddy.

- Dzięki, może następnym razem.

Popatrzyła za nimi zasmucona. Natychmiast wmieszali się w tłum na parkiecie. Pomyślała, że taniec w Ameryce Południowej ma inny wymiar niż w Europie, stanowi pewnego rodzaju kult narodowy, ogólnoludzką namiętność. Gdy patrzy się na tańczących ludzi i ich zaangażowanie w tę czynność, można dojść do wniosku, że przypomina ona uprawianie seksu w ubraniach.

Wtedy dotarło do niej nagle, jak grom z jasnego nieba, że ona nigdy nie zatańczy! Nawet w tańcu nigdy nie będzie partnerką godną Alejandra. Nigdy nie stanie się częścią jego prawdziwego świata.

Z przerażenia nie mogła oddychać. Sala bankietowa stała się zbyt mała i zatłoczona.

czona, muzyka, choć namiętna i porywająca, zbyt głośna. A pan Valquez znów zajął się rozmową z przyjaciółmi. Postanowiła więc skorzystać z okazji i wymknąć się, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Kiedy była w połowie drogi, laską zaczepiła o krawędź dywanu. Nic wielkiego się nie stało, lecz gdy próbowała odzyskać równowagę, staranowała ją niechący para wykonująca obok skomplikowaną ewolucję tanczną. Pomimo głośnej muzyki usłyszała, że wszyscy wokół wstrzymali z wrażenia oddech i patrzyli na nią ze współczuciem. Alejandro znalazł się przy niej w mgnieniu oka i błyskawicznie zapanował nad sytuacją. Ale dla niej samej przebrała się czara goryczy. Jak długo ten człowiek będzie cierpliwy? Ile wytrzyma, zanim zacznie ją pogardzać jak jej ojciec? Za to, że się ośmiesza i jest niezdarna. W tłumie zadziwionych oczu dostrzegła dumne spojrzenie Eloise, która najwyraźniej nie mogła się pogodzić z wyborem syna.

- Chcę do domu - oznajmiła.

- Oczywiście.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, powtórzyła wyraźniej:

- Chcę do domu... do Anglii!

Alejandro przystanął.

- Jakich głupot naopowiadała ci moja matka?

- Nie chodzi o Eloise.

- Więc o co?

Teddy usiłowała zachować spokój, ale dawniej przychodziło jej to zdecydowanie łatwiej.

- Jak możesz w ogóle pytać? Przecież sam widziałeś!

- Przewróciłaś się, bo tańcząca para nie zauważyła cię. A ja zagadałem się ze znajomymi.

- Czyli w przyszłości nie zamierzasz odstępować mnie ani na krok? Czy tak? - za-drwiła.

Wziął ją nagle za rękę.

- W sumie właśnie to miałem ci powiedzieć. Dlatego zaproponowałem wyjazd tylko we dwoje. Chciałbym, żeby nasz układ nie był... tymczasowy. Chcę go na zawsze.

Teddy wyrwała mu się bez zastanowienia.

Nic z tych rzeczy! To nie wyjdzie! Alejandro wkrótce ją znienawidzi. Za wieczne ograniczanie. Za to, że stanie się jego kolejnym obowiązkiem.

- Na zawsze? I już zawsze na wszystkich imprezach będziesz stał ze mną pod ścianą, bo nie mogę tańczyć? Ile potrwa to twoje na zawsze? Jak szybko znajdziesz sobie kogoś, kto będzie mógł normalnie żyć?

Rozzłościł się.

- Bredzisz, Teddy! Wynajdujesz nieistniejące przeszkody. Przecież możesz normalnie żyć.

- Nie, nie mogę. I nie obchodzi mnie, że stracę wszystko. Nieważne. Przynajmniej nie będę na sobie czuła tych współczujących spojrzeń. A co gorsza, spojrzeń wycelowanych w twoją stronę, litujących się, że musiałeś za mnie wyjść.

- Wiedziałem doskonale, że tak się skończy spotkanie z moją matką.

- Nie powiedziała mi niczego nowego. Tylko to, co sama sobie powtarzam.

- Tak! Dokładnie tak! Bo to ty sama siebie tak oceniasz i ograniczasz. A ja wie-

rzę, że mogłoby nam być razem dobrze.

- Alejandro, nie słuchasz mnie! Ja chcę... odejść!

Znieruchomiał. Na jego obliczu rozegrała się bitwa. Nie złościł się jednak ani nie krzyczał.

- W porządku - powiedział cicho. - Odejdź, zrób to. Przynajmniej nikt mi nie zarzuci, że zatrzymałem cię na siłę. Jeśli chcesz odejść, odejdź. Mogę ci nawet zarezerwować samolot.

- To nie będzie konieczne - odrzekła, nieświadomie używając nieszczęsnego sformułowania, którym Alejandro posłużył się na ich ślubie. - Trafię do domu o własnych siłach.

Luiz podszedł do brata smętnie stojącego pod willą i odprowadzającego wzrokiem odjeżdżającą taksówkę.

- Dokąd jedzie Teddy?

- Do rezydencji. Spakować się.

- Pozwalasz jej teraz wyjechać?

- Przede wszystkim nie powinienem był jej zmuszać do przyjazdu.

- Ale myślałem, że...

- Możemy zbudować ten przeklęty kurort gdzie indziej. Nawet niedaleko stąd jest doskonałe miejsce. Ma świetną kanalizację i znajduje się bliżej lotniska. - Alejandro starał się natychmiast uciec w rozmowę o interesach.

Luiz przyjrzał mu się uważnie.

- Wyglądaliście na świetną parę.

- To była taka gra.

- Dla mnie bardzo przekonująca.

- Dla mnie też.

- Na pewno jej nie kochasz?

- Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

- Po raz pierwszy widzę, że trochę wyluzowałeś, odpuściłeś z pracą.

Alejandro zaśmiał się ironicznie.

- Odkąd jesteś takim ekspertem od rozpoznawania miłości? Może sam się w kimś zakochałeś?

Luiz podniósł ręce do góry, jakby chciał powiedzieć, że się poddaje.

- Hej, spokojnie, człowieku, nie napadaj na mnie. Nie mówię, że się znam na miłości. Mówię tylko, że fajna z was była para!

Była. Ale już nie jest.

Na chwilę obaj zamilkli.

- Bracie, a co jeśli ona kocha ciebie?

- Nie kocha.

- Jesteś pewien?

Alejandro jeszcze raz popatrzył w kierunku znikającej daleko na horyzoncie taksówki.

- Tak. Jestem pewien.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Teddy pakowała walizkę, kiedy do pokoju wtargnęła bez pukania wzburzona Sofi.

- Nie możesz wyjechać - krzyknęła. - Alejandro ci nie pozwoli.

Walizka zatrzasnęła się z głuchym, metalicznym łoskotem.

- Już mi pozwolił.

- Ale przecież on cię kocha. Wiem, że tak jest! - Sofi miała oczy pełne łez. - Dopiero co zamówił setki róż do nowego ogrodu. To o niczym nie świadczy?

Teddy sięgnęła po paszport.

- Nie mogę tu zostać. Przykro mi. I nawet nie mogę ci tego wyjaśnić, bo tłumaczenie zajęłoby bardzo wiele czasu.

- Ale nie zostawiasz tylko jego - wyszeptała Sofi. - Zostawiasz też nas. Jorgego i mnie. Jeśli od początku wiedziałas, że odejdziesz, to dlaczego pozwoliłaś nam się pokochać?

Z korytarza dobiegł nagle dźwięk głośnych kroków. Sekundę później do pokoju wpadł Jorge, waląc drzwiami o ścianę. Był wściekły.

- Jeśli myślisz, że będziemy cię wszyscy błagać na kolanach, to się mylisz - wykrzyknął, do złudzenia przypominając Teddy sposób mówienia Alejandra.

- Przykro mi, ale...

- Ale co? Nie masz odwagi pogodzić się z tym, jak potraktowało cię życie? Rozejrzyj się wokół i popatrz, jak potraktowało innych!

Teddy odchrząknęła głośno.

- Nie jest mi łatwo...

- Jasne. Przecież właśnie wybierasz najłatwiejsze rozwiązanie! Ucieczkę! Jesteś tfu... tfu... Jorge, jak to się mówi?

- Tchórzem - ogłosił z obrzydzeniem chłopiec.

Wtedy nagle znieruchomiała i popatrzyła na ich zawiedzione twarze. Byli bardzo czytelnii. Nie udawali! Zależało im na niej! Czyżby się pomyliła? Czy myliła się też w stosunku do Alejandra? Może jednak ją kochał i zamierzał o tym powiedzieć podczas wspólnego wypadu we dwoje.

W trakcie przyjęcia kompletnie spanikowała. Potknęła się i ożyły wszystkie najgorsze duchy z przeszłości. Ze wstydu i złości zanegowała jakiegokolwiek objawy uczuć Valqueza i możliwość wspólnej przyszłości. Dzieciaki mają rację: zachowała się jak skończony tchórz. A przecież mąż zawsze powtarzał, że najbardziej ceni w niej odwagę! I co? Kiedy życie wystawiło ją na malutką próbę, odwaga zniknęła... A powinna była sama się pozbierać z nieszczęsnej podłogi, otrzepać się i wstać ze śmiechem. Potem mogła jeszcze wziąć Alejandra za rękę i zaprosić go do tańca. Cóż z tego, że nie może robić piruetów na parkiecie? Tańczyłaby dużo wolniej, ale tańczyłaby, zamiast obrażona stać w kącie czy w hysterii wybiegać z imprezy.

Tak byłoby lepiej. Dla niej. Dla wszystkich.

Przez cały krótki czas trwania ich małżeństwa to właśnie starał jej się chyba słusznie i cierpliwie wytłumaczyć. Co osiągnął? Że stała z głupią miną nad spakowaną walizką.



Na korytarzu rozległy się kolejne głośne kroki, a po chwili w drzwiach stanął Alejandro z bardzo złowieszczą miną.

- Sofi i Jorge! Co wy tu robicie? - huknął.

- Musisz ją przekonać, żeby nie wyjeżdżała! - Sofi nie pozostała mu dłużna.

- Ja bym się tam nie fatygowałam! - jątrzył Jorge.

- Już mi stąd! Oboje! - huknął po raz drugi.

- Nie ma mowy! Zaczekam, aż zaczniesz ją błagać! - darła się dalej Sofi.

- Wcale nie musi mnie o nic błagać. Sama zmieniłam zdanie - odezwała się Teddy i spojrzała odważnie na Alejandra.

Jego twarz pozostała nieruchoma.

- Dlaczego? - zapytał.

- Bo cię kocham.

Nie wytrzymał. Zaczerwienił się. Odchrząknął. Odkaslnął i powiedział:

- Ja też cię kocham. Powinienem był ci powiedzieć dużo wcześniej. Chciałem... nawet wczoraj w stajni...

- Wiedziałam! - wykrzyknęła tym razem radośnie Sofi i dzieciaki przybiły sobie piątkę.

Alejandro przewrócił oczami.

- Jeszcze tu jesteście? Czy mógłbym prosić o odrobinę prywatności w tym pokoju?

Sofi zachowywała się, jakby oglądała romantyczny film, który za chwilę ma się skończyć happy endem. Jorge zaczął ostentacyjnie ziewać. Teddy bała się, czy uda jej się powstrzymać płacz.

W końcu chłopak złapał dziewczynę za rękę i chciał ją wyciągnąć na korytarz.

- Lepiej stąd chodźmy, bo zaraz zaczną się całować! - powiedział.

Sofi zaparła się piętami o podłogę.

- No właśnie! Puść! Na to czekam!

Alejandro bez słowa otworzył przed nimi drzwi. Po parominutowej przepychance i smętnych deklaracjach, że zawsze psuje im zabawę, młodzież niechętnie opuściła pomieszczenie, zatraskując za sobą głośno drzwi.

Teddy i Alejandro odetchnęli z ulgą.

- Naprawdę chcesz zostać tu ze mną i tymi nieogarniętymi stworzeniami? - zapytał cicho.

Objęła go.

- Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy - wyszeptała. - Będziemy rodziną, od dziecka marzyłam o czymś takim.

- A już myślałam, że cię stracę. Byłem zbyt dumny, by cię zatrzymać.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Musiałem się w tobie zakochać od pierwszego wejrzenia. Jak tylko cię zobaczyłem, dumną i złą, nieuczesaną, w za dużych ciuchach, kiedy patrzyłaś na mnie, jakbym zszedł prosto z drzewa...

- A ja się w tobie zakochiwałam po kawałku. Im bardziej przysięgałam sobie ciebie znienawidzić, tym bardziej mi się podobałeś.

- Moje życie na dobre się zaczęło, gdy cię poznałem... Teddy, wyjdiesz za mnie?

Spojrzała na niego nieco zaskoczona.

- Zaraz, zaraz... ale przecież my już jesteśmy małżeństwem.

- Nie mieliśmy prawdziwego ślubu.
- Czyli... będę mogła mieć wiankę ślubną z samych róż?
- Ze stu, tysiąca, nawet miliona róż.
- No tak... ale co ja właściwie powiem w domu? Co z Audrey i Henrykiem? Co z Marlstone Manor?
- Wiesz, zawsze lubiłem wyjazdy do Anglii, a Manor świetnie się nadaje, by przerobić go na hodowlę koni do polo. Najwyżej podzielimy swój czas pomiędzy oba kraje. Będziemy wybierać w obu miejscach ładniejsze pory roku.
- Naprawdę?
- Powinnaś to już wiedzieć o mężczyznach z rodu Valquez. Są uparci i konsekwentni, nie cofają się przed raz wyznaczonym celem.
- Brzmi niebezpiecznie.
- Może trzeba zacząć mnie oswajać? Jesteś gotowa?
- Kiedy mam zacząć?
- Najlepiej od razu.

Tytuł oryginału: The Valquez Bride  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2014 by Melanie Milburne  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2099-6

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Strona redakcyjna